

SŁUGA BOŻY
KS. ALEKSANDER ZIENKIEWICZ.
PRZEWODNIK W DRODZE DO WIARY I ŚWIĘTOŚCI

*Wyrażamy wdzięczność Jego Ekscelencji
ks. abpowi Józefowi Kupnemu za życzliwy patronat.
Komitet Organizacyjny*

SŁUGA BOŻY
KS. ALEKSANDER ZIENKIEWICZ.
PRZEWODNIK W DRODZE DO WIARY I ŚWIĘTOŚCI



Symposium w trzydziestą rocznicę śmierci
Wrocław, 6-7 grudnia 2025 r.

Wrocław 2026

© Copyright by BRATNI ZEW Sp. z o.o.
Kraków 2026

ISBN 978-83-7485-580-8

Imprimi potest
L.dz. 089/2026, 20 lutego 2026, Kraków
Mariusz Koziół OFMConv
minister prowincjalny

Redakcja
Jadwiga Wartalska

Korekta
Alicja Gielniewska

Zdjęcia
Piotr Bartz, Grzegorz Jaworski, Bogdan Partyka

Na okładce
Portret z „medalu” ofiarowanego ks. A. Zienkiewiczowi
przez studentów z okazji 30-lecia „Czwórki”.
Oryginał (malowany akwarelami na tekturze o średnicy 32 cm
przez Dariusza Godlewskiego) – w Archiwum Postulacyjnym

Wydawnictwo Franciszkanów BRATNI ZEW
pl. Wszystkich Świętych 5, 31-004 Kraków
tel. 12 428 32 40, www.bratnizew.pl

Spis treści

Program sympozjum	7
I. Msza św. w katedrze św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu	
Homilia ks. abpa Józefa Kupnego	9
II. Sympozjum w auli Papieskiego Wydziału Teologicznego	
Ks. prof. Sławomir Stasiak <i>Wprowadzenie</i>	13
Bp Sławomir Oder <i>Wierność w powszedniości – powszechne powołanie do świętości w życiu Sługi Bożego</i>	
<i>ks. Aleksandra Zienkiewicza</i>	15
Ks. dr Jan Adamarczuk <i>Przewodnik na drodze wiary</i>	
<i>i świętości na Kresach II RP</i>	22
Ks. prof. Włodzimierz Wołyniec <i>Przewodnik młodzieży</i>	
<i>duchownej, studentów i inteligencji na drodze wiary</i>	
<i>i świętości</i>	27
O. prof. Szczepan T. Prażmowski OCD „ <i>Wujek</i> ” w drodze	
<i>na ołtarze: Od wprowadzenia sprawy beatyfikacyjnej</i>	
<i>do przekazania pozycji o cnotach Sługi Bożego</i>	39
III. Świadczenia wygłoszone w auli Papieskiego Wydziału	
Teologicznego	
Malwina Furtan	51
Maria Woś	54
Ks. Kazimierz Dmitrak CPSI	61
S. Ewa Brauza ASC	62
Ks. Tadeusz Reroń	64
Krystyna i Maciej Bujaczowie	68
Mateusz Mraczek	71
Zbigniew Lubczyński	72
Jerzy Krajewski	75
IV. Msza św. w kościele św. Piotra i Pawła	
Homilia ks. Zenona Stonia	77

V. Świadcstwa wygłoszone w kościele św. Piotra i Pawła	
Grażyna Mach	81
Piotr Bartz	82
Barbara Tarnawska	84
Bożena Grocholska	87
Stanisław Murawski	91
Ks. Dariusz Tabor CR	93
Ks. Stanisław Puchała	96
VI. Świadcstwa nadesłane	
Abp Józef Michalik	97
Bp Ignacy Dec	98
Bp Stefan Regmunt	101
Ks. Ryszard Hajduk	103
Prof. Wojciech Witkiewicz	104
s. Józefa Zdzisława Prodeus SFMI	105
Alicja Gielniewska	107
Wykaz prelegentów i osób składających świadcstwa	109

Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu

PROGRAM SYMPOZJUM

**SŁUGA BOŻY KS. ALEKSANDER ZIENKIEWICZ.
PRZEWODNIK W DRODZE DO WIARY I ŚWIĘTOŚCI**

6 grudnia 2025 r. (sobota)

Archikatedra św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu

godz. 9.00 Msza św. pod przewodnictwem i z homilią ks. abpa Józefa Kupnego

**Aula Papieskiego Wydziału Teologicznego
przy pl. Katedralnym 1**

godz. 10.30 Ks. prof. dr hab. **Sławomir Stasiak**, Rektor PWT: *Wprowadzenie*
Ks. bp. dr **Sławomir Oder** – Biskup Gliwicki: *Powszechne powołanie do świętości*

Ks. prał. dr **Jan Adamarczuk**: *Przewodnik na drodze wiary i świętości na Kresach II RP*

Ks. prof. dr hab. **Włodzimierz Wołyniec**: *Przewodnik młodzieży duchownej, studentów i inteligencji na drodze wiary i świętości*

O. prof. dr hab. **Szczepan T. Praškiewicz** OCD – Relator Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych: *„Wujek” w drodze na ołtarze: od wprowadzenia sprawy beatyfikacyjnej do przekazania Pozycji o cnotach Sługi Bożego*

godz. 13.30 Przerwa obiadowa

godz. 15.00 Wspomnienia uczestników DA pod „Czwórką”

7 grudnia 2025 r. (niedziela)

Kościół św. Piotra i Pawła przy ul. Katedralnej 4

godz. 9.30 Modlitwa różańcowa przy grobie ks. Aleksandra Zienkiewicza

godz. 10.00 Msza św. pod przewodnictwem i z homilią ks. Zenona Stonia

godz. 11.30 c.d. wspomnień uczestników DA pod „Czwórką”

I. Msza św. w katedrze św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu

Eucharystii przewodniczył i homilię wygłosił ks. abp Józef Kupny. W koncelebrze udział wzięli: bp Sławomir Oder, o. Szczepan T. Prażkiewicz; księża: Jan Adamarczuk, Paweł Cembrowicz, Kazimierz Dmitrzak, Andrzej Dzielak, Jan Inglot, Bolesław Lasocki, Michał Machał, Mirosław Maliński, Michał Mraczek, Stanisław Puchała, Tadeusz Reroń, Bolesław Robaczek, Tadeusz Rusnak, Zenon Stoń, Dariusz Tabor, Jerzy Witczak, Włodzimierz Wołyniec.

Homilia ks. abpa Józefa Kupnego

Drodzy bracia w biskupim i kapłańskim powołaniu, siostry i bracia!

Gromadzimy się dziś, aby wspominać 30. rocznicę śmierci Sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza, znanego tak wielu jako Wujek.

Był to człowiek głębokiej wiary, niezłomnej nadziei i niezwyklej miłości do młodzieży. Pozostawił po sobie nie tylko pamięć, ale przede wszystkim duchowe dziedzictwo, które nadal wydaje owoce i jest przez wychowanków kontynuowane.

W jego życiu sprawdziły się słowa Izajasza z pierwszego czytania: *Pan obdarzy cię łaską, twoje uszy usłyszą słowo: To jest droga. Idźcie nią.*

I ksiądz Zienkiewicz szedł tą drogą, a Bóg nie pozostawił go samego. Nawet wtedy, kiedy pojawiły się czasy łez i ucisku. Pan był blisko, odpowiadał, prowadził, wskazywał drogę, dawał siłę do sprawowania kapłańskiej posługi w czasie okupacji sowieckiej. Do znoszenia groźnych prowokacji, rewizji kościoła, plebani, dzielenia mieszkania z pełnym agresji funkcjonariuszem NKWD.

Ale dawał także siłę w czasie okupacji niemieckiej, kiedy szalał terror, a najeźdźcy prowadzili politykę eksterminacji. Uporczywie poszukiwany przez Gestapo musiał się ukrywać. I Bóg dawał siłę, gdy musiał zmierzyć się z bólem po rozstrzelaniu 11 sióstr nazaretanek, których był kapłanem.

A po zakończeniu wojny Bóg prowadził przesiedleńca z Nowogródka na Dolny Śląsk, gdzie z zapalem włączył się pracę wychowawczą młodzieży.

Moi kochani, czyż to nie jest klimat całego życia ks. Zienkiewicza w czasach, kiedy tylu naszych rodaków cierpiało w czasie wojny, kiedy władza komunistyczna zamykała usta ludziom wierzącym, to w jego życiu spełniało się proroctwo Izajasza: *Pan obdarzy cię łaską, twoje uszy usłyszą słowo: To jest droga. Idź nią.*

A on szedł i stał się przez swoją posługę kapłańską słyszalnym głosem Boga. Nie dlatego, że mówił głośno, ale dlatego, że mówił prawdę. A jego życie było czytelne i proste. Wielu świadczy, że spotkanie z nim było właśnie takim momentem, momentem uświadomienia sobie, momentem usłyszenia głosu Bożego: *To jest droga. Idź nią.*

Dzisiaj, po 30 latach, to proroctwo brzmi jak opis jego posługi. Pomagał odnajdywać kierunek, gdy świat próbował zamącić sumienia. Bóg działał przez niego, bo ks. Zienkiewicz miał serce słuchające, serce otwarte. Ze wspomnień wychowanków wiemy, że najgłębiej ks. Aleksander wrósł w pamięć i serca studentów. Dla nich Wujkowi, tak się do niego zwracano, nie brakowało czasu, nie brakowało grosza, nie brakowało serca. Jako wytrawny duszpasterz ks. Zienkiewicz budował swe więzi z młodzieżą, opierając je na przyjaźni z Chrystusem. Młodzież miała dostęp do Wujka nie tylko w kościele, w salach wykładowych czy w mieszkaniu pod „Czwórką”. Był zawsze do dyspozycji, był otwarty, był gościnny. Był też organizatorem wielu pielgrzymek do miejsc świętych i człowiekiem modlitwy. Do modlitwy różańcowej zawsze zapraszał studentów. Ale ks. Zienkiewicz doskonale rozumiał także potrzebę wyrażania radości i zabawy u młodych, rozumiał to. Uroczystości pod „Czwórką” były pełne muzyki i śpiewu. Młodzież z tych spotkań wynosiła radość i moc wiary. Wujek był człowiekiem, który uczył młodych najgłębszych prawd wiary.

Nie zapominał także o byłych studentach. Utrzymywał z nimi bogatą korespondencję, błogosławił związki małżeńskie, chrzczył dzieci. A pod koniec życia swoje cierpienia ofiarowywał często w intencjach właśnie swych wychowanków. Prawdziwy pasterz o otwartym i kochającym sercu.

Siostry i bracia, przed chwilą słyszeliśmy fragment relacji św. Mateusza. Jezus, widząc tłumy, litował się nad nimi. Posłał ich, tzn. swoich uczniów,

mówiąc im: *Pozdrawiajcie, oczyszczajcie, wypędzajcie złe duchy. Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie.* Jezus, który przechodzi przez miasta i wioski, głosi Ewangelię, leczy chorych, podnosi na duchu. Po prostu widzi ludzi zagubionych, podobnych do owiec bez pasterza. Odpowiedzią Jezusa na tę ludzką biedę jest powołanie uczniów i posłanie ich z misją miłosierdzia. To jest odpowiedź. Widzi te zagubione owce, dlatego powołuje uczniów i posyła ich właśnie do tych zagubionych z misją miłosierdzia.

Powtarzam to dlatego, bo to jest także klucz do zrozumienia życia ks. Zienkiewicza. On naprawdę miał w sobie spojrzenie pełne współczucia dla tych, którzy szukali sensu życia, czystości serca, którzy szukali nadziei. Kiedy młodzi przychodzili do niego ze swoimi problemami, widział i miał na uwadze nie tylko ich problemy, widział jednocześnie ich powołanie, aby stawali się w tym świecie, aby stali się apostołami. Aby stawali się ludźmi sumienia: *Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie.* To motto wypełniało całe jego życie.

Dawał swój czas, uwagę, modlitwę, mądrość. Nie szukał zapłaty ani uznania. Wystarczyło mu, że ktoś wchodził na drogę Ewangelii, że szedł za Chrystusem. To mu wystarczyło. Żadnej innej zapłaty nie oczekiwał.

W 30. rocznicę jego odejścia nie wspominamy go tylko z nostalgią, ale patrzymy na niego jak na jednego z tych, których Pan posłał, abyśmy dziś, w naszych czasach znowu usłyszeli te słowa: *To jest droga. Idź nią.* Idź tą drogą. A jego droga była jasna: słuchać Słowa Bożego, zanim zaczniesz się mówić. Kochać Kościół nawet wtedy, gdy jest wymagający. Być dla drugiego, szczególnie młodego człowieka, który potrzebuje wzoru, potrzebuje wsparcia. Żyć czystością serca, bo bez niej trudno widzieć Boga. I wreszcie uczynić ze swego życia dar. Nie zatrzymywać nic dla siebie. To była jego droga. Ta droga była jasna, ta droga była prosta, ta droga prowadziła do Chrystusa

Dziś, gdy czujemy się często zagubieni w świecie przesyconym hałasem, sprzecznymi ideałami, kiedy uczestniczymy w kłótniach rodaków, kiedy skaczemy sobie do gardła albo inni nam skaczą, kiedy nas obrażają, kiedy po prostu czujemy się samotni, zagubieni – potrzebujemy takich przewodników.

Prośmy więc Boga, aby proces wyniesienia księdza Zienkiewicza na ołtarze postępował, aby Kościół mógł go ukazać jako wzór dla kolejnych pokoleń. I prośmy, byśmy w naszych decyzjach, w naszych rodzinach i środowiskach, w pracy, w środowisku młodych umieli rozpoznawać ten Boży głos: *To jest droga. Idźcie nią.*

Niech przykład Sługi Bożego Aleksandra Zienkiewicza umacnia nas, byśmy jak uczniowie z Ewangelii darmo dawali, co darmo otrzymaliśmy. Darmo dzielili się miłością, wiarą i nadzieją. Amen.

II. Sympozjum w auli Papieskiego Wydziału Teologicznego

Ks. prof. Sławomir Stasiak – Rektor PWT we Wrocławiu

Wprowadzenie

Szanowni Państwo, w imieniu PWT we Wrocławiu, naszej społeczności akademickiej, bardzo serdecznie chcę przywitać wszystkich Państwa na sesji naukowej „Sługa Boży ks. Aleksander Zienkiewicz. Przewodnik w drodze do wiary i świętości”.

Bardzo serdecznie chciałbym przywitać naszych szczególnych gości i za chwilę zaprosić również do stołu prezydialnego. Przede wszystkim witam w naszym gronie ks. bpa dra Sławomira Odera. Bardzo serdecznie witam wychowanka ks. Aleksandra Zienkiewicza ks. prof. Dariusza Tabora z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Witam bardzo serdecznie ojca prof. Szczepana T. Prażkiewicza oraz tutejszych uczestników, „naszych” można tak powiedzieć uczestników dzisiejszego sympozjum z ks. prof. Włodzimierzem Wołyńcem na czele. Niestety, nie otrzymałem kompletnej listy osób zaproszonych, ale czujcie się wszyscy Państwo przywitani z otwartymi rękami, z otwartymi sercami i kontynuujcie to dzieło, które ks. Aleksander Zienkiewicz rozpoczął.

Dużo mówi się współcześnie na temat sztucznej inteligencji. Dużo mówi się na temat tego, w jaki sposób etycznie z tej sztucznej inteligencji korzystać. W jaki sposób wykorzystać sztuczną inteligencję w duszpasterstwie. Ale też w jaki sposób ta sztuczna inteligencja kształtuje współczesnych, współczesną młodzież. Myślę, że paradoksalnie ks. Aleksander Zienkiewicz, który

prawdopodobnie nigdy nie miał komputera przed oczami, maszynę do pisania w najlepszym wypadku, może wyznaczać bardzo dobre szlaki odkrywania swojej rzeczywistości w aktualnym środowisku, dlatego że nic nie zastąpi towarzyszenia drugiemu człowiekowi. Jeśli człowiek pozostanie sam, straci swoją wewnętrzną integralność. Jeżeli straci kontakt z drugim człowiekiem, rozbije harmonię. Jeżeli nie będzie we właściwej pozycji stał wobec otaczającego świata, przestanie żyć z nim w harmonii, a to będzie skutkowało odpadnięciem od Boga. Te szlaki pokazywał nam przed laty i pokazuje dzisiaj ks. Aleksander Zienkiewicz. Dlatego też życzę Państwu wielkich emocji, mądrych wniosków i dobrego zaplanowania przyszłości dla tych, którzy po was przychodzą.

Bardzo serdecznie proszę do stołu prezydialnego osoby i jednocześnie proszę o poprowadzenie pierwszej sesji ks. prof. Tadeusza Reronia z naszej uczelni, ks. prof. Dariusza Tabora z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Oczywiście będzie nam towarzyszyć i słowo powie ks. prałat Andrzej Dziełak.

Bp Sławomir Oder

Wierność w powszedniości – powszechne powołanie do świętości w życiu Sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza

I. Powszechne Powołanie do Świętości – Fundament Nowej Ewangelizacji

Szanowni Państwo, mam zaszczyt moim wystąpieniem rozpocząć merytoryczną część naszego spotkania, poświęconego osobie Sługi Bożego Ks. Aleksandra Zienkiewicza. Temat, który został mi zaproponowany dotyczy prawdy, która stanowi fundamentalną istotę tożsamości Kościoła i każdego chrześcijanina: powszechnemu powołaniu do świętości. Prawda ta, wyartykułowana z mocą przez Sobór Watykański II w konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen Gentium* (LG), zrywa z dawnymi tendencjami do rezerwowania świętości wyłącznie dla osób konsekrowanych lub duchowieństwa, rozszerzając ją na cały Lud Boży. Rozdział V tego dokumentu, zatytułowany „Powszechne powołanie do świętości w Kościele”, ogłasza, że wszyscy w Kościele – bez względu na to, czy należą do hierarchii, czy są wiernymi świeckimi – są powołani do pełni życia chrześcijańskiego, czyli do miłości i świętości, zgodnie ze słowami Apostoła: *Albowiem wolą Bożą jest uświęcenie wasze* (1 Tes 4, 3) – zob. LG n. 40).

Świętość jako przymiot Kościoła wynikający z uczestnictwa w świętości samego Chrystusa, stanowi ostateczny cel jego istnienia. Jest ona realizacją pełni, do której Bóg powołał człowieka, a która dokonuje się w osiągnięciu szczęśliwości wiecznej i oglądaniu Oblicza Bożego. Możemy zatem powiedzieć, że tak rozumiana świętość jest rzeczywistością osadzoną w wymiarze eschatologicznym. Jednocześnie jednak, jak przekonuje nas Sobór, świętość ma swój wymiar doczesny. Choć ostatecznym przeznaczeniem człowieka jest zjednoczenie z Bogiem w wieczności, możliwe dzięki tajemnicy paschalnej Jezusa Chrystusa, uświęcenie człowieka dokonuje się tu i teraz, poprzez jego konkretne wybory i działania, stanowiące odpowiedź na powołanie, którego początkiem jest zanurzenie człowieka w tę tajemnicę na mocy otrzymanego chrztu świętego. Na tej drodze człowiek nieustannie jest wspomagany przez Ducha Świętego, działającego na różne sposoby, a zwłaszcza poprzez łaskę

udzielaną za pośrednictwem sakramentów Kościoła. Chrystus zechciał, aby ten Kościół jako Jego oblubienica, którą umiłował i za którą siebie samego wydał, aby ją uświęcić (por. Ef 5, 25-26), był z Nim złączony jako Jego ciało, obdarzone hojnie darem Ducha Świętego.

II. Eucharystia – Źródło i Konkretna Szkoła Miłości

W centrum tego procesu uświęcenia stoi Eucharystia, która w życiu chrześcijanina zajmuje miejsce kluczowe. Jak pięknie i dogłębnie ujął to św. Jan Paweł II w swojej ostatniej encyklice, *Ecclesia de Eucharistia* (EdE), Kościół „żyje dzięki Eucharystii” – *Ecclesia de Eucharistia vivit* (EdE 1). Ta prawda wyraża nie tylko codzienne doświadczenie wiary, ale zawiera w sobie istotę tajemnicy Kościoła. Dzięki Najświętszej Eucharystii, w której następuje przeistoczenie chleba i wina w Ciało i Krew Pana, Kościół raduje się tą obecnością w sposób szczególny. Eucharystia niejako wyznacza rytm dni Kościoła, wypełniając je ufną nadzieją na ostateczne spotkanie.

Papież Benedykt XVI podczas katechezy wygłoszonej 13 kwietnia 2011 roku, poświęconej „Powszechnemu powołaniu do świętości” przypominał, że świętość jest miarą życia chrześcijańskiego i jest ściśle związana z „miarą daru Chrystusowego” (Ef 4, 7). Osiągnięcie świętości polega na pozwoleniu Bogu, by nas przemienił zgodnie ze swą miłością. Właśnie to połączenie miłości (agape) jako jedynego motywu działania oraz odniesienia do miary daru Chrystusowego, prowadzi do konkluzji, że na ile kochamy – czyli na ile jesteśmy zjednoczeni z Chrystusem, który jest Miłością – na tyle jesteśmy święci.

A zatem autentyczne doświadczenie obecności żywego Chrystusa nie może pozostawić nas obojętnymi. Istotą naszej wiary jest spotkanie z Chrystusem Zmartwychwstałym, Synem Bożym, który stał się człowiekiem dla naszego zbawienia. Spotkanie z Chrystusem musi być zatem centrum naszego życia i nieustannym przynagleniem, aby żyć radością tego spotkania, które czyni nas zdolnymi do wielkich rzeczy.

Spotkanie z Chrystusem w Eucharystii jest doświadczeniem miłości Boga, a równocześnie szkołą miłości bliźniego. Kiedy sprawujemy Najświętszą Ofiarę, padają słowa, które nas wprowadzają w rzeczywistość tej Bożej miłości i zobowiązują do życia nowego, odnowionego przez spotkanie z Bogiem, który jest Miłością. To spotkanie z Chrystusem jest zaproszeniem do życia eucharystycznego, to znaczy na wzór Jezusa, który stał się Chlebem, a Wino

uczynił swoją Krwią, wydając się za nas. Eucharystia buduje naszą wspólnotę. Zgromadzeni na łamaniu chleba uczymy się rozpoznawać Oblicze Chrystusa w naszych bliźnich i słuchamy Jego słowa, które rozpala nasze serca miłością. Uczymy się, co znaczy „czynić to na Jego pamiątkę”. A to w najgłębszym wymiarze stanowi serce świętości: czynić z Nim i w Nim to, co On ukazał jako istotę miłości Ojca do człowieka.

III. Sługa Boży Ks. Aleksander Zienkiewicz – Wierność w Powszedniości

Modelową ilustracją, jak powszechnie powołanie do świętości realizuje się w konkretnej historii i posłudze, jest życie i działalność Sługi Bożego Księdza Aleksandra Zienkiewicza (1910–1995), kapłana Archidiecezji Wrocławskiej. Jego postać doskonale ucieleśnia ideę, że świętość nie jest czymś nadzwyczajnym, lecz wiernością w zwyczajnym życiu i nieustannym trudem wzrastania w miłości w konkretnym miejscu i czasie, jest procesem upodobnienia się do naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Ksiądz Zienkiewicz, powszechnie i czule nazywany „Wujkiem”, po wysiedleniu z Kresów, w 1946 roku związał swoje życie i kapłańską posługę z Kościołem na tzw. Ziemiach Odzyskanych, osiedlając się we Wrocławiu. Było to miasto w zgliszczach, miasto na nowo zasiedlane, miasto naznaczone traumą wojny i zmieniającego się porządku politycznego. To właśnie w tych trudnych, powojennych realiach, a później w mrocznej epoce komunistycznego totalitaryzmu, narodziła się jego świętość, którą można określić jako świętość duszpasterza akademickiego i wychowawcy.

Jego najbardziej charakterystyczna i owocna działalność koncentrowała się wokół Ośrodka Duszpasterstwa Akademickiego we Wrocławiu, zlokalizowanego przy ul. Katedralnej 4 – stąd popularna nazwa „Czwórka”. W tym miejscu, przez dziesięciolecia, Ksiądz Zienkiewicz stworzył prawdziwe laboratorium świętości i wolności, które stanowiło antytezę ówczesnego, ateistycznego systemu.

Jego model duszpasterstwa był wyjątkowy: stworzył tam „wyższą szkołę kultury religijnej”. „Czwórka” nie była tylko miejscem modlitwy, ale kompleksową przestrzenią formacji, obejmującą konwersatoria, wykłady, spotkania kulturalne, a nawet towarzyskie. Ks. Zienkiewicz uczył tam nie tylko dogmatów i Pisma Świętego, ale także pięknej polszczyzny, etykiety oraz

poszanowania dla kultury i tradycji, będąc jednocześnie dla młodych ludzi żywym pomostem do dziedzictwa utraconych Kresów i przedwojennej inteligencji.

Jego osobisty styl życia był uderzającym świadectwem eucharystycznego dawania siebie, czynienia z własnego życia daru: pełnił „nieustanny dyżur”. Był dostępny dla studentów i młodzieży od rana do późnego wieczora, poświęcając im swój czas, pieniądze, a przede wszystkim serce, rezygnując z własnego odpoczynku i wygod. Jego konfesjonał był miejscem, gdzie tysiące młodych ludzi znajdowało przebaczenie, ukojenie i mądre kierownictwo duchowe. W latach 1953–1958 służył także jako Rektor Seminarium Duchownego we Wrocławiu, formując przyszłych kapłanów i wpajając im wartości sumienności, odpowiedzialności i intelektualnej głębi.

IV. Świętość jako Prorocza Odpowiedź na Cywilizację Śmierci

Życie ks. Zienkiewicza rozgrywało się w kontekście historycznym, jaki Jan Paweł II określił później mianem konfrontacji z „cywilizacją śmierci”. Kapłan przeżył koszmar dwóch systemów totalitarnych, które negowały Boga i godność człowieka. Jako duszpasterz posługujący w kościele w Nowogrodzku i kapelan wspólnoty sióstr nazaretanek, był świadkiem ich męczeńskiej śmierci z rąk niemieckich nazistów. W okresie PRL musiał się zmierzyć z ideologią komunizmu, która dążyła do wyeliminowania Boga i wiary ze sfery publicznej.

Jak zauważył Jan Paweł II, słowa, które wypowiedział na początku pontyfikatu: *Nie lękajcie się! Otwórzcie drzwi waszego serca, państw, systemów, instytucji na Chrystusa...*, miały swe źródło w osobistym doświadczeniu pokolenia, które doznało cierpienia, głodu i braku wolności, które przyniosły mu niemiecki nazizm i bolszewicki komunizm. Ksiądz Zienkiewicz był właśnie przedstawicielem tej generacji, która zrozumiała destrukcyjny potencjał płynący z ateizmu państwowego. Perwersja tych systemów, które przyniosły upodlenie człowieka, wynikała z negacji Boga i próby pozbawienia człowieka jego wymiaru transcendentnego.

Wobec tej ideologicznej nawałnicy Ks. Zienkiewicz stał się świetlistym zaprzeczeniem komunizmu. Działając w ukryciu lub na granicy prawa, inicjował i współorganizował Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej we Wrocławiu (od 1978 r.). Były to wydarzenia, które stanowiły potężny głos Kościoła w przestrzeni publicznej, głoszący ewangelizację poprzez kulturę i prawdę. Było to konkretne

działanie w świecie, które ukazywało, że wiara ma obywatelstwo w sferze publicznej, stanowiąc ośrodek wolnej myśli i duchowej niezależności.

Dzisiaj, pomimo że nazizm i komunizm przeszły do historii, nie brakuje nowych form ateizmu praktycznego, pełzającej apostazji i moralnego relatywizmu. Wobec tych wyzwań, które papież Franciszek opisuje jako prowadzące do dezorientacji i zagubienia duchowego, zwłaszcza u ludzi młodych (zob. *Evangelii Gaudium*, 2), życie Ks. Zienkiewicza nabiera nowego, prorockiego znaczenia. Uczy ono, że autentyczna świętość musi nabierać kształtów codziennych wyborów w rzeczywistości historycznej i stawać się wysoką miarą życia chrześcijanina.

V. Wierność w Służbie i Radość Wiary

Świętość „Wujka” charakteryzowała się kilkoma kluczowymi cechami, które powinny inspirować nas dzisiaj.

1. Duchowość Kapłańska i Eucharystyczna: Sercem jego życia była Eucharystia i posługa spowiedzi. Ksiądz Zienkiewicz był kapłanem, który uczył szacunku dla świętości sakramentów i głębokiej modlitwy. Zapraszał studentów do różańca i adoracji, pokazując, że siła do przetrwania w trudnych czasach płynie wyłącznie z relacji z Chrystusem. Jego kapłaństwo było realizacją prawdy o tym, że każdy chrześcijanin staje się „alter Christus”. On żył tą prawdą nieustannie dając siebie innym.
2. Radość i Nadzieja: Mimo że żył w czasach opresji, atmosfera spotkań pod „Czwórką” była przesycona radością i optymizmem. Papież Franciszek podkreśla, że autentyczne życie ucznia-misjonarza Chrystusa musi być przejawem radości wewnętrznej płynącej z wiary (zob. *Evangelii Gaudium*, 10). Ks. Zienkiewicz był człowiekiem, który w Chrystusie odnajdywał nadzieję i potrafił tę nadzieję przekazać młodzieży. Nie był smutnym ewangelizatorem, a jego radość była antidotum na wszechobecny pesymizm i strach epoki komunistycznej.
3. Wierność w Relacjach: Świętość Księdza Zienkiewicza objawiała się w jego wierności relacjom. Był nie tylko duszpasterzem, ale i wiernym przyjacielem. Utrzymywał bogatą korespondencję ze swoimi wychowankami przez całe życie, śledząc ich losy, wspierając w trudnościach i ciesząc się ich sukcesami. Był to wzór kapłaństwa otwartego, towarzyszącego człowiekowi w drodze.

4. Świętość a Inteligencja: Jako wychowawca inteligencji i były Rektor Seminarium, Ks. Zienkiewicz pokazywał, że wiara i intelekt nie są ze sobą sprzeczne. Zachęcał do lektury, dyskusji i głębokiej refleksji, udowadniając, że chrześcijaństwo jest religią, która nie boi się pytań i dąży do prawdy.

VI. Konkluzja: Dziedzictwo „Wujka” – Imperatyw Nowego Tysiąclecia – „Święci nie przemijają”

Jak przypomniał św. Jan Paweł II w Liście Apostolskim *Novo Millennio Ineunte*, świętość w życiu wiernych okazała się rzeczywistością, która *lepiej niż cokolwiek innego wyraża tajemnicę Kościoła i jest żywym objawieniem oblicza Chrystusa* (zob. NMI, 7). To dziedzictwo nie może zostać roztrwonione, ale musi stać się przedmiotem nieustannego naśladowania.

Świętość osobista stanowi dzisiaj nie tylko odpowiedź na zaproszenie przez Boga do zbawczego dialogu wiary i miłości, ale i imperatyw wobec wyzwań współczesnego świata. Jest to nasza wiarygodność wobec tych, którzy szukają prawdy. Jak nauczał Paweł VI, to świadkowie pociągają za sobą innych, a autentyczna świętość jest najlepszym sposobem ewangelizacji.

Ks. Aleksander Zienkiewicz jest dowodem na to, że świętość osiąga się w powszednim życiu, poprzez pokorne i wytrwałe pełnienie obowiązków stanu i miłość do człowieka, czerpaną z Eucharystii. Jego życie jest wezwaniem do osiągnięcia tej „wysokiej miary” w naszych rodzinach, środowiskach pracy i życiu publicznym. Jest to wezwanie do bycia dostępnymi, wiernymi i radosnymi świadkami Chrystusa, tak jak On był „Wujkiem” dla tysięcy młodych ludzi.

Święty Jan Paweł II, w homilii wygłoszonej podczas Mszy kanonizacyjnej błogosławionej Kingi w Starym Sączu 16 czerwca 1999 roku, mistrzowsko ujął ideę ciągłości duchowego dziedzictwa, które przekazywane jest przez kolejne pokolenia świętych. Mówił: *Święci nie przemijają. Święci żyją świętymi i pragną świętości. Minęły stulecia, a blask świętości nie tylko nie przygasa, ale wciąż rozpala kolejne pokolenia.*

Ta myśl, oddająca dynamiczny charakter świętości w życiu Kościoła, rezonuje z osobistym doświadczeniem Karola Wojtyły, które wyraził on już w dniach swego wyboru na Stolicę Piotrową. Dokonując głębokiej analizy swojej drogi życiowej, naznaczonej bliskością osób cierpiących i ofiarnych,

napisał: „Debitor factus sum!” („Stałem się dłużnikiem!”). Jego pontyfikat stał się wypełnieniem tego długu. Miarą spłaty była bezgraniczna miłość Boga i bliźniego oraz całkowite oddanie się służbie na rzecz Królestwa Bożego. Ten styl życia, nieustannie inspirowany Eucharystią – źródłem i szczytem życia chrześcijańskiego – zaowocował jego własną świętością.

Podobne doświadczenie długu wdzięczności i przekonania o zastępczej mocy ofiary towarzyszyło Słudze Bożemu Księdzu Aleksandrowi Zienkiewiczowi. We wspomnieniach dotyczących męczeństwa jedenastu Sióstr Nazaretanek, zamordowanych przez niemieckich gestapowców 1 sierpnia 1943 roku, napisał on, że pośród największych niebezpieczeństw, przez które przechodził, nie tracił ufności i nadziei na przetrwanie koszmarnych czasów. Był w pełni przekonany, że to Siostry zastąpiły go na ofiarnym stosie. Przywołując słowa wypowiedziane podczas homilii pogrzebowej, zanotował: *I wasza ofiara, Czcigodne Siostry, nie poszła na marne, a jej owoców nie jesteśmy w stanie dzisiaj ogarnąć i zważyć, bo nie dziś kres ich wzrostu i dojrzewania...*

Te słowa stanowią niejako proroczą zapowiedź kolejnego rozdziału w historii świętości, którą Bóg zechciał napisać życiem samego Księdza Aleksandra Zienkiewicza. Wszak *Święci nie przemijają. Święci żyją świętymi i pragną świętości.*

Niech zatem jego ofiarny przykład i wstawiennictwo pomagają i nam przynosić owoce świętości oraz wspierać kolejne pokolenia w dojrzewaniu do pełni ich powołania.

Ks. dr Jan Adamarczuk

Przewodnik na drodze wiary i świętości na Kresach II RP

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W trochę nietypowy sposób rozpoczynam moje wystąpienie, które ma być poświęcone Słudze Bożemu Ks. Aleksandrowi Zienkiewiczowi pt. „Przewodnik na drodze wiary i świętości na Kresach II RP”. Ale jednak związek ks. Aleksandra z tym chrześcijańskim pozdrowieniem w mojej rodzinie był bardzo duży. Kiedy przychodziliśmy do naszego domu, to używaliśmy takiego pozdrowienia. Kiedy pytałem mojej śp. Mamusi Anny, skąd taka forma pozdrowienia, to słyszałem odpowiedź: tak było u mnie w domu i tak uczył mnie Ks. Aleksander Zienkiewicz. Nazwisko tego kapłana znałem od najwcześniejszych lat mojego życia i często słyszałem: tego uczył mnie Ks. Aleksander. Moja śp. Mamusia Anna Adamarczuk z domu Sienkiewicz urodziła się w Dąbrowicy w parafii Wsielub, 12 km od mickiewiczowskiego Nowogródka. Kiedy przez Niemców zostało rozstrzelanych ponad 60 wybitnych obywateli miasta, w tym ks. dziekan Michał Dalecki i proboszcz ze Wsielubia, ks. Józef Kuczyński (za pomoc jeńcom rosyjskim i Żydom) w dniu 31 lipca 1942 r., wtedy do Wsielubia przyjeżdżał odprawiać Mszę św. Ks. Aleksander Zienkiewicz. Moja Mamusia do końca życia wspominała go z wielką wdzięcznością, nie tylko za posługę kapłańską, ale również za wszystkie rozmowy i rady, jakie dawał nastolatce doświadczonej przez śmierć mamy (a mojej babci) zabitej przez hitlerowców w 1942 r.

Ks. Aleksander Zienkiewicz był dzieckiem kresowym. Urodził się w zaścianku Lembówka, w parafii Duniłowicze, w Archidiecezji Wileńskiej. Wychowany przez swoich rodziców w duchu patriotycznym, umiłowania Ewangelii i miłości do Maryi, w kapłańskiej posłudze przekazywał wartości wyniesione z rodzinnego domu. W Lembówce byłem dopiero po raz pierwszy w latach 2000 z przedstawicielami Komisji ds. procesu beatyfikacyjnego. Przypominając sobie jednak coroczne wyjazdy z rodzicami Anną i Antonim oraz z siostrą Marią na Białoruś (po raz pierwszy w wieku 3 lat) odkrywałem w Dąbrowicy atmosferę Kresów, w których doświadczyłem przynajmniej namiastki tego, co przeżywał jako dziecko i młody człowiek Aleksander.

Aleksander Zienkiewicz idąc za głosem powołania i świątobliwego życia pierwszego Biskupa Pińskiego, Sługi Bożego Zygmunta Łozińskiego, wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Pińskiej. Wyświęcony został na kapłana 3 kwietnia 1938 r. w Niedzielę Męki Pańskiej. Mszę św. Prymicyjną odprawił w rzymskim kościele Il Gesù podczas diecezjalnej pielgrzymki na kanonizację Apostoła Polesia, św. Andrzeja Boboli. Pierwszą nominację otrzymał na kapelana biskupa ordynariusza Kazimierza Bukraby, sekretarza Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży w Pińsku, a w Kurii Diecezjalnej w Pińsku pomagał sekretarzowi generalnemu Akcji Katolickiej. Na własną prośbę został mianowany w kwietniu 1939 r. kapłanem siostr ze Zgromadzenia Najświętszej Rodziny z Nazaretu w Nowogródku, rektorem kościoła farnego pw. Przemienienia Pańskiego i prefektem Gimnazjum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza. Jak pisze ks. prof. Józef Swastek w swojej książce pt. „Sługa Boży Ks. Aleksander Zienkiewicz „Wujek” patron wychowawców i młodzieży zagrożonej dyktaturą relatywizmu”: *Ks. Aleksander poczuł się tutaj doskonale. Zasłynął jako utalentowany kaznodzieja młodzieżowy. Młodzież gimnazjalna od razu znalazła w nim troskliwego, w pełni jej oddanego oraz wypróbowanego przyjaciela.* Po wybuchu drugiej wojny światowej i zajęciu Nowogródka przez Sowieców, przerażeni Polacy opuszczali swoje miejsce zamieszkania, udając się na Wileńszczyznę. Namawiany był też do tego ks. Aleksander. Po namyśle i modlitwie pozostał w Nowogródku służąc jako kapłan jego mieszkańcom doświadczonym prześladowaniami.

Do dwupokojowego mieszkania ks. Aleksandra Zienkiewicza dokwaterowano funkcjonariusza NKWD, który namawiał kapłana do współpracy. Kiedy ten odmówił, to przy każdym spotkaniu sowiecki funkcjonariusz bluźnił przeciwko religii i starał się kapłana poniżyć. Po przyłączeniu Kresów II Rzeczypospolitej do Związku Sowieckiego rozpoczęło się niszczenie życia religijnego, prześladowanie Polaków i wywózki do Kazachstanu i na Syberię, w tym wielu księży. Siostry Nazaretanki musiały zamienić habity na strój świecki i opuścić klasztor. Ks. Aleksander Zienkiewicz codziennie w kościele farnym sprawował Mszę Św. i gromadził siostry oraz bardzo licznie świeckich katolików na modlitwę, zwłaszcza różańcową. Pocieszał, podtrzymywał na duchu i rozmawiał z tymi, którzy potrzebowali pomocy.

Dnia 6 lipca 1941 r. do Nowogródka wkroczyli Niemcy. Wprawdzie siostry nazaretanki mogły chodzić w stroju zakonnym, to prześladowania wcale nie były mniejsze niż w czasach sowieckich. Rozstrzelano w okolicach Nowogródka kilka tysięcy Żydów. 31 lipca 1942 r. w okolicach miasta rozstrzelano

kapłanów i mieszkańców Nowogródka. Młody duszpasterz ks. Aleksander został proboszczem i dziekanem nowogródzkim oraz wikariuszem generalnym północnej części diecezji Pińskiej.

18 lipca 1943 roku aresztowano około 120 osób z zamiarem rozstrzelania. Wśród nich byli wychowankowie Ks. Aleksandra Zienkiewicza. Opisał On to wydarzenie w swojej książce pt. „Ofiara przyjęta”. Do kapelana przyszła siostra Maria Stella Mordasewicz, i powiedziała: *Mój Boże, jeżeli potrzebna jest ofiara z życia, niech raczej nas rozstrzelają aniżeli tych, którzy mają rodziny, modlimy się nawet o to.* Wszyscy z uwięzionych przeżyli drugą wojnę światową i byli wdzięczni za ofiarę życia sióstr zakonnych. Podobne do cytowanych powyżej słów wypowiedziała siostra Stella, kiedy zagrożony aresztowaniem i rozstrzelaniem był ks. Aleksander. Siostry Nazaretanki, męczenniczki z Nowogródka oddały swoje życie 1 sierpnia 1943 roku. 11 sierpnia 1943 r. po ks. Aleksandra Zienkiewicza przyjechali gestapowcy. Ostrzeżony przez jednego z wiernych po modlitwie różańcowej musiał się ukrywać aż do jesieni 1944 r. Po powrocie do Nowogródka pozostawał jeszcze na Kresach przez dwa lata. Między innymi 19 marca 1945 r. staraniem ks. Aleksandra ekshumowano i przeniesiono do wspólnej mogiły przy nowogródzkiej farze doczesne szczątki sióstr Nazaretanek Męczenniczek.

Jedną z najtrudniejszych decyzji jego życia był wyjazd w ramach tzw. repatriacji na Ziemię Zachodnie. Miał świadomość, że pozostawieni w ZSRR katolicy będą przez lata pozbawieni sakramentów. Wiedział jednak, że władze Związku Sowieckiego nie pozwolą mu służyć katolikom na Kresach i najpewniej ześlą na Syberię. Jednocześnie czuł się odpowiedzialny za tych, którzy trafili na Ziemię Odzyskane i tam budowali swoje życie od zera. W Nowogródku pozostała jedyna ocalała nazaretanka, siostra Małgorzata Banaś, która otaczała z wielkim poświęceniem opieką tych katolików, którzy pozostali. Efektem wcześniejszej posługi ks. Aleksandra Zienkiewicza była zachowana wśród tych ludzi głęboka wiara i pragnienie Boga. Każdej niedzieli gromadzili się licznie katolicy w nowogródzkiej farze na modlitwie, pokonując często pieszo wiele kilometrów.

Podczas swojej posługi we Wrocławiu ks. Aleksander Zienkiewicz wielokrotnie spotykał się ze swoimi wychowankami, którzy opuścili rodzinne strony lub przyjeżdżali na urlop z Nowogródzczyzny. Był dla nich ojcem i najlepszym doradcą. Wśród nich była również moja Mamusia Anna, która w okolicy Bolesławca przyjechała ze Związku Sowieckiego dopiero w 1957 r. Kiedy przyjeżdżała na urlop i później, mieszkając u swojego brata Jana Sienkiewicza,

odwiedzała we Wrocławiu swojego duszpasterza. Zawsze miał dla niej czas i dobre rady. Również inni Nowogródzianie przyjeżdżając do swojego kapłana byli zawsze witani serdecznie i obdarzani drobnymi prezentami, a przede wszystkim dobrym słowem.

Ks. Aleksander Zienkiewicz w 1972 r. gromadzi Nowogródzian na pielgrzymce na Jasnej Górze. W pierwszych spotkaniach uczestniczy ponad 150 osób. Wśród nich są żołnierze Nowogródzkiego Okręgu Armii Krajowej z 77 Pułku Piechoty z Oddziału Bogdanka, których władze komunistyczne prześladowają. Pielgrzymka odbywa się w okolicy rocznicy śmierci sióstr Nazaretanek Męczenniczek. W sobotę odprawiana jest Msza Św. w Kaplicy Różańcowej. Po niej Nowogródzianie uczestniczą w Apelu Jasnogórskim. Nocują w klasztorze sióstr nazaretanek. Z ramienia zakonu opiekuje się nimi najpierw siostra Zdzisława Trojanowska, a po jej śmierci siostra Józefa Kobiela. Długo trwają rozmowy, w których uczestniczy ks. Aleksander. W niedzielę ks. Zienkiewicz przewodniczy Mszy Św. i wygłasza homilię w Kaplicy Jasnogórskiej. Przewodniczy pielgrzymce Nowogródzian do roku 1992. Po nim o duchową opiekę jest poproszony przez ks. Aleksandra Zienkiewicza o. Józef Olejarski, jezuita z Wrocławia. Po beatyfikacji Sióstr Nazaretanek duchową opiekę nad pielgrzymami przejmuje ks. Jan Adamarczuk, kapłan Archidiecezji Wrocławskiej. Z inspiracji ks. Aleksandra Zienkiewicza mieszkańcy przedwojennego Nowogródka powołują Stowarzyszenie Nowogródzian i Sympatyków Ziemi Nowogródzkiej. Wspierają proboszcza z Nowogródka ks. Antoniego Dziemianko, obecnego biskupa pińskiego. Jest to organizacja, która pomaga Polakom pozostałym na Kresach, organizuje wyjazdy do Polski dla dzieci i młodzieży oraz pielgrzymki do Nowogródka. Ks. Aleksander Zienkiewicz po upadku Związku Sowieckiego dwukrotnie wyjeżdża do Nowogródka. Między innymi przewodniczy Mszy św. w 50. rocznicę męczeńskiej śmierci 11 Sióstr Nazaretanek. Towarzyszą tym wydarzeniom licznie jego wychowankowie zamieszkali w Polsce, za granicą i ci, którzy pozostali w Nowogródku. Odprawia Mszę św. w Batorówce, miejscu męczeńskiej śmierci Sióstr, w godzinie ich ostatniej drogi. Siostra Zdzisława Trojanowska, nazaretanka, notuje w „Kronice Nowogródzkiej”, będącej w posiadaniu autora, wystąpienia: *Pielgrzymi już są z nami. Rozpoczynamy Ofiarę Eucharystyczną. „Pozwólcie, że ucałuję tę Świętą Ziemię, jak całuje się ołtarze”. Z trudem klęka ks. Zienkiewicz, pochyla się i całuje ziemię... Homilię głosi ks. Zienkiewicz, jest to niezwykła Homilia. Stwierdza, że żadne najpiękniejsze słowa nie wyrażą tej rzeczywistości, zatem zaprasza do milczenia – kontemplacji,*

która wzrok nasz i serce kieruje do najdoskonalszej Ofiary Krzyża – i trudno coś więcej powiedzieć.

Nowogórzianie uczestniczą licznie w pogrzebie ks. Aleksandra Zienkiewicza, żegnając swojego duszpasterza i obiecują modlitwę o beatyfikację Sióstr Męczenniczek i swojego kapłana. Uczestniczą również we wrocławskich konferencjach poświęconych Słudze Bożemu i składają zeznania w procesie beatyfikacyjnym.

W roku 2025 po raz pierwszy wśród pielgrzymów nowogórdzkich nie było wychowanków ks. Aleksandra Zienkiewicza, których na całym świecie zostało tylko kilkoro. Przyjeżdżają przedstawiciele ich rodzin i bliscy Sióstr Nazaretanek Męczenniczek. Chcemy nadal się spotykać, żeby modlić się o beatyfikację Sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza.

Ks. prof. Włodzimierz Wołyniec

Przewodnik młodzieży duchownej, studentów i inteligencji na drodze wiary i świętości

Sługa Boży ks. Aleksander Zienkiewicz w nieopublikowanej pracy pod tytułem: „Ogólna sytuacja wychowawcza młodzieży w Polsce”, która jest datowana na 1962 rok, pisze, że główną cechą dobrego wychowawcy są: wysoki poziom moralny oraz miłość do Boga i do ludzi¹. Wynika stąd, że dobry wychowawca musi najpierw sam zdobywać cnoty i wznosić się na najwyższym poziomie moralnym. Jeśli chce być przewodnikiem, to musi najpierw sam przejść drogę i dobrze ją poznać, aby poprowadzić za sobą innych.

Moje wystąpienie na temat: „Przewodnik młodzieży duchownej, studentów i inteligencji na drodze wiary i świętości” jest próbą uchwycenia i przedstawienia najpierw priorytetów i najważniejszych zasad moralnych Sługi Bożego, o jakich mówił i jakimi żył do końca swego ziemskiego życia. Zwracam przy tym uwagę na źródła, z jakich czerpał on inspiracje i na jakich budował własną hierarchii wartości. Następnie chcę pokazać, w jaki sposób przekazywał te wartości innym, w tym szczególnie ludziom młodym. Podstawowym źródłem mojego opracowania są najstarsze pisma Sługi Bożego w formie notatek z datą 1937/38, czyli z czasu jego formacji w Seminarium Duchownym w Pińsku (1931-1938), które zostały odnalezione po jego odejściu do Pana, a następnie wydane drukiem pod tytułem: *Przewodnik do nieba. Zasady życia chrześcijańskiego*².

¹ Ks. Aleksander Zienkiewicz, *Ogólna sytuacja wychowawcza młodzieży w Polsce (Próba diagnozy i wskazań pedagogicznych)*, maszynopis, s. 21-22. Sługa Boży odwołuje się przy tym do książki Mieczysława Kreutza, *Osobowość nauczyciela i wychowawcy*, Warszawa 1947 (tamże, s. 21).

² Ks. Aleksander Zienkiewicz, 1931-1938 i opublikowane pod tytułem: *Przewodnik do nieba. Zasady życia chrześcijańskiego*, Kraków 2000 (dalej skrót PdN).

I. Fundament wartości i podstawowy aksjomat

Analiza treści notatek w „Przewodniku” pozwala uchwycić rdzeń wszystkich zasad moralnych Sługi Bożego, którym jest bez wątpienia miłość Boża.

Notatka zatytułowana: „Miłość Boża” zaczyna się od słów: *Czymże Ty jesteś, o Boże, że mi każesz siebie miłować*³. Są to słowa św. Augustyna, które pochodzą z jego dzieła „Wyznania”, a dokładnie z *Księgi pierwszej* (nr 5). Nie są one jednak dokładnym cytatem, lecz pewnym skrótem, wyrażającym istotną myśl zawartą w tym fragmencie, który w całości brzmi w następujący sposób: *Czymże Ty jesteś dla mnie? O, sprawić racz, żebym to umiał wyrazić. I czym dla Ciebie jestem ja, że żądasz, abym Ciebie kochał, a jeśli nie chcę, gniewasz się na mnie, grozisz wielkimi nieszczęściami? Czyż małym nieszczęściem byłoby samo to, że nie kochałbym Ciebie? Ach, Panie Boże mój, ulituj się nademną i objaw mi, czym jesteś dla mnie. Powiedz mojej duszy: „Zbawieniem twoim jestem”*⁴. Jeśli Sługa Boży, jeszcze jako kleryk Seminarium odwołuje się do tych słów, to z pewnością zapadły mu one głęboko w serce i stały się dla niego drogowskazem na drodze kapłańskiego powołania i życia. Skrócona myśl św. Augustyna w formie pytania: *Czymże Ty jesteś o Boże, że mi każesz siebie miłować?* jest wprowadzeniem do następnego zdania Sługi Bożego, które można uznać za jeden z jego podstawowych aksjomatów: *„Kto ma miłość Bożą, ten we wszystkich okolicznościach zachowuje hierarchię wartości: Bóg – Dusza – Materia...”*⁵. Na pierwszy plan wysuwa się miłość Boża, która jest koniecznym warunkiem zachowania właściwej hierarchii wartości „we wszystkich okolicznościach”, czyli zawsze i wszędzie. Bez niej rozsypuje się hierarchia wartości i człowiek gubi się w życiowym chaosie. Mówiąc o miłości Bożej, Sługa Boży ma oczywiście na myśli miłość nadprzyrodzoną, która jest darem Ducha Świętego, zgodnie ze słowami Apostoła Pawła: *Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany* (Rz 5, 5). Aby mieć taką miłość i nią żyć, trzeba prosić Ducha Świętego o ten dar i troszczyć się o jego rozwój z pomocą łaski Ducha Świętego. Kilkadziesiąt lat później Sługa Boży nawiąże do swojej kleryckiej notatki o miłości Bożej, ale wyrazi ją trochę inaczej. Podczas rekolekcji wielkopostnych w 1969 roku w katedrze wrocławskiej powie: *U podstaw miłości leży widzenie wartości. Za*

³ PdN, s. 52.

⁴ Św. Augustyn, *Wyznania*, I, 5, tłum. Z. Kubiak, Warszawa 1992, s. 30.

⁵ PdN, s. 52.

widzeniem wartości niemal samorzutnie odbywa się nachylenie naszej woli, całej psychiki na nią. Jeżeli ją dostrzegamy i przeżywamy, samorzutnie rodzi się postawa, którą nazywamy szacunkiem⁶. Słowa te potwierdzają istnienie ścisłego związku między miłością i wartością. Dostrzeganie wartości osoby albo rzeczy jest konieczne, aby kochać tak, jak kocha Pan Bóg, który widzi wartość każdej osoby i wartość każdej stworzonej rzeczy. Miłość i wartość wzajemnie się warunkują. Z jednej strony jesteśmy obdarowani nadprzyrodzoną miłością, która przemienia naszą ludzką, niedoskonałą miłość i pozwala nam odkrywać wartości w stworzeniach. Z drugiej strony nasze dostrzeganie wartości w stworzeniach motywuje nas do jeszcze większej miłości i wznoszenia się na wyższy poziom miłości – na poziom miłości Bożej.

Według aksjomatu Sługi Bożego, miłość Boża pozwala zachować porządek wartości: „Bóg – dusza – materia”. Najwyższą wartością jest Pan Bóg jako Stwórca i Zbawiciel. Dlatego miłowanie Boga jest pierwszym przykazaniem, o którym mówi Pan Jezus: *Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą* (Mk 12, 30; por. Pwt 6, 4). Kolejną wartością jest „dusza”. Pojęcie „duszy” (hebr. *nefesz*, gr. *psyche*, łac. *anima*) ma szeroki wachlarz znaczeniowy w Bożym Objawieniu. W znaczeniu ogólnym oznacza ludzkie życie albo całą ludzką osobę, a w znaczeniu węższym określa to, co w człowieku najbardziej wewnętrzne i wartościowe, a także to, co sprawia, że jest on obrazem Boga⁷. O szczególnej wartości duszy mówi Pan Jezus: *Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?* (Mt 16, 26). Zgodnie z nauką św. Tomasza z Akwinu, dusza nie istnieje przed ciałem ani bez ciała, lecz jest bezpośrednio stwarzana przez Boga wraz z ciałem⁸. Otrzymane od Boga istnienie dzieli ona z ciałem, które ożywia i formuje⁹. Tylko dzięki duszy ludzkie ciało może

⁶ Ks. Aleksander Zienkiewicz, *Czyste sumienie to znak miłości. Rozważania. Droga Krzyżowa. Rachunek sumienia*, Kraków 2000, s. 47.

⁷ W taki sposób określa pojęcie duszy *Katechizm Kościoła Katolickiego*: nr 363. Jeśli chodzi o „duszę” jako „ludzkie życie”, to *Katechizm* odwołuje się do Mt 16, 25-26; J 15, 13, natomiast rozumienie duszy jako „osoby ludzkiej” zawiera tekst Dz 2, 41, z kolei dusza jako „to, co jest najbardziej wartościowe w człowieku”, pojawia się w tekście Mt 10, 28.

⁸ S.Th. I, q. 90, a. 2: „Czy dusza została powołana do bytu drogą stwarzania?”; S.Th. I, q. 90, a. 3: „Czy dusza rozumna jest utworzona bezpośrednio przez Boga?”, w: *Suma teologiczna. Człowiek*, t. 7, tłum. P. Bełch, London 1980, s. 85-97.

⁹ „Chociaż dusza i ciało posiadają jedno wspólne istnienie człowieka, to jednak ciało ma to istnienie od duszy. Dzieje się to w ten sposób, że dusza ludzka swoje istnienie, dzięki

działać i wykonywać swoje czynności życiowe. Dusza człowieka posiada duchowe zdolności (władze), takie jak: rozumność, inteligencja (rozum, intelekt) i wolność (wolna wola)¹⁰. Można do nich dołączyć jeszcze zdolność do miłości. Magisterium Kościoła naucza też o nieśmiertelności duszy, co oznacza, że nie ginie ona po jej oddzieleniu od ciała w chwili śmierci¹¹.

Tak więc wiara chrześcijańska mówi nie tylko o istnieniu ludzkiej duszy, ale także podkreśla jej szczególną wartość. Dla Sługi Bożego oznacza to, że zaraz po Bogu, człowiek powinien miłować „duszę” i odkrywać jej niezwykłą wartość. Chodzi o miłowanie miłością nadprzyrodzoną własnej duszy, czyli siebie samego i miłowanie duszy drugiej osoby, czyli bliźniego, co wynika wprost ze słów Pana Jezusa: *Będiesz miłował swego bliźniego jak siebie samego* (Mk 12, 31). Bożą miłością człowiek powinien miłować także „materię”, czyli wszystkie stworzone byty cielesne. Podstawą ich miłowania jest prawda o tym, że materia została stworzona przez Boga. Magisterium Kościoła naucza niezmiennie, że Pan Bóg stworzył niebo i ziemię, w tym rzeczy materialne (ziemię), a odrzuca wszelkie dualistyczne koncepcje gnostyczne, które uznają materię za źródło zła¹².

Warto zauważyć, że aksjomat Sługi Bożego, w którym porządek wartości łączy się z porządkiem miłości, nawiązuje do klasycznej teologii św. Tomasa z Akwinu. W „Komentarzu do Ewangelii św. Jana” Doktor Anielski pisze: *W porządku bowiem rzeczy kochanych kolejność jest następująca: Bóg, nasza dusza, bliźni i nasze ciało*¹³. Wyjaśnienie tego porządku kochania można znaleźć w jego „Sumie Teologii”, w której czytamy: *Boga miłujemy jako pierwszą podstawę dobra, a na tej podstawie opiera się miłość wлана; siebie*

któremu jest samoistna, daje ciału (...). Dlatego też po zniszczeniu ciała dusza trwa nadal”, w: Św. Tomasz z Akwinu, *Kwestia duszy*, tłum. Z. Włodek, W. Zega, Kraków 1996, a. 14, ad 11, s. 177.

¹⁰ S.Th. I, q. 79: „Poznawcze władze umysłowe”, w: *Suma teologiczna. Człowiek*, t. 6, tłum. P. Belch, London 1980, s. 105-139; S. Th. I, q. 82: „Wola”, w: *Suma teologiczna. Człowiek*, t. 6, tłum. P. Belch, London 1980, s. 151-163; S. Th. I, q. 83: „Wolna wola”, w: *Suma teologiczna. Człowiek*, t. 6, tłum. P. Belch, London 1980, 163-173; por. B. Mondin, *Anima*, w: *Dizionario enciclopedico del pensiero di San Tommaso d'Aquino*, Bologna 2000, 48-53, 51.

¹¹ KKK, nr 366.

¹² KKK, nr 282-289. O błędnych koncepcjach czytamy w numerze 285.

¹³ Św. Tomasz z Akwinu, *Komentarz do Ewangelii Jana*, tłum. T. Bartoś, Kęty 2002, nr 2009, s. 941. Jest fragment komentarza do słów Pana Jezusa: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13).

miłuje człowiek z powodu udziału w tym dobru, zaś bliźniego miłuje z powodu współtowarzyszenia w tym udziale¹⁴. A zatem, Pana Boga miłujemy dlatego, że jest On największym Dobrem i największą wartością oraz źródłem wszelkiego dobra. Człowieka (własną duszę i bliźniego) miłujemy, dlatego że uczestniczy on w Największym Dobru jako istota stworzona na obraz i podobieństwo Boże. Z kolei rzeczy materialne stworzone przez Boga miłujemy dlatego, że także one są stworzone do udziału w chwale dzieci Bożych, o czym pisze Apostoł Paweł: *Bo stworzenie z upragnieniem oczekuje objawienia się synów Bożych (...) w nadziei, że również ono zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych* (Rz 8, 19-21).

Podsumowaniem refleksji na temat miłości Bożej i wartości może być „Rachunek sumienia”, który Sługa Boży skierował do uczestników rekolekcji akademickich, opierając go na przykazaniu miłości Boga i miłości bliźniego. Na końcu wypowiada on takie słowa: „*Nieład życia (...) – nie mieć przed oczami hierarchii wartości, nie brać pod uwagę motywów moralnych i zobowiązań osobowych w podejmowaniu decyzji*”¹⁵. W ten sposób wyraża on jeszcze raz prawdę o tym, że miłość Boża w nas pozwala nam odkrywać prawdziwe wartości i nadaje naszemu życiu właściwy porządek i sens.

II. Cechy miłości Bożej

Notatki „Przewodnika” pozwalają odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób Sługa Boży rozumiał miłość Bożą i na jakie jej cechy zwracał szczególną uwagę. Jedną z nich jest współczucie i zadośćuczynienie.

Współczucie i zadośćuczynienie

Jedna z notatek nosi tytuł: „Miłość współczująca Serca Pana Jezusa”. Sługa Boży wyjaśnia w niej, że miłość jest współczująca ze względu na złe czyny człowieka, które obrażają Pana Jezusa. Jak czytamy w notatce czyny te pojawiają się w różnych obszarach życia, w tym także w literaturze, kinie, teatrze. W związku z tym notuje on dalej: *Refleksja nad tematami życia musi wywoływać w człowieku pobożnym chęć i wolę zadośćuczynienia*,

¹⁴ STh. II-II, q. 26, a. 4, („Czy człowiek powinien z miłości bardziej kochać siebie niż bliźniego?”), w: Św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna. Miłość*, t. 16, tłum. A. Głazewski, Londyn 1967, s. 82.

¹⁵ Ks. Aleksander Zienkiewicz, *Czyste sumienie to znak miłości*, dz. cyt., s. 148.

nie tylko współczucia...¹⁶. Słowa te świadczą o tym, że do istotnych cech miłości należą współczucie i zadośćuczynienie. Wpatrując się Najświętsze Serce Pana Jezusa, które jest symbolem miłości Bożej, Sługa Boży uczył się współczucia dla tych, którzy czynią zło i zadośćuczynienia za grzechy. Znaczenie zadośćuczynienia podkreśla on w kolejnych słowach: *Jeżeli zaś refleksja ta nie budzi w nas woli zadośćuczynienia, to znaczy, że nie ma w nas pobożności i miłości... A trzeba ją zdobyć! Dziwnie bowiem niekonsekwentnym byłby katolik, a szczególnie kapłan, który by nie ponosił ofiar, nie walczył, nie czynił zadość za zło i zniewagi...*¹⁷. Z tych słów wynika, że wola zadośćuczynienia rodzi się z miłości Bożej, która nie pozwala nam być obojętnymi na zło. Jeśli jednak nie ma w nas tej miłości, to – jak pisze Sługa Boży – „Trzeba ją zdobyć!”. To wezwanie wskazuje na konieczność współdziałania z Bogiem, aby Jego dar miłości mógł się w nas rozwijać i powiększać. Nie dzieje się to jednak bez ponoszenia przez nas ofiar i duchowej walki. W notatce „Zadośćuczynienie” konkluduje on tę myśl: *Największym pokutnikiem za nasze grzechy był sam Pan Jezus, a nasze zadośćuczynienie (pokuta) – to jakby współdziałanie z Panem Bogiem w zbawianiu ludzi*¹⁸. A zatem ze względu na istniejące w świecie misterium zła, cechą miłości Bożej muszą być: współczucie i zadośćuczynienie. Łączą się one bezpośrednio z kolejną cechą miłości, jaką jest ofiara.

Ofiara

W notatce pod tytułem: „Miłość bliźniego” Sługa Boży zapisuje zwięźle: *Wzór to Chrystus...* i zaraz dodaje, że miłość *musi być oparta na ofierze i pokucie za bliźnich*¹⁹. Słowa te wskazują na wymiar ofiarny i wymiar pokutny miłości. Wymiary te są widoczne w miłości Chrystusa, który jest „wzorem” miłości bliźniego. Taką miłość objawia On przede wszystkim przez ofiarowanie siebie Ojcu za nasze grzechy: *To jest moje Ciało za was wydane, to jest moja Krew za was wylana* (Łk 22, 19-20), a także: *Życie moje oddaję za owce* (J 10, 15). Miłość ofiarna jest bardzo wymagająca. Obejmuje ona nie tylko tych, którzy nam dobrze czynią, ale także tych, którzy nas krzywdzą

¹⁶ PdN, s. 54.

¹⁷ PdN, s. 54.

¹⁸ PdN, s. 171.

¹⁹ PdN s. 51.

i czynią zło. Dlatego – jak czytamy w notatce – miłość bliźniego *musi być oparta na ofierze i pokucie za bliźnich*. Słowa te oznaczają, że ten, kto kocha, musi brać na siebie ciężary grzechów i *nosić brzemiona innych* (por. Ga 6, 2). Taka miłość prowadzi do przewycięzaniu zła dobrem, czyli siłą miłości i do naśladowania Jezusa Chrystusa. Oparcie miłości na ofierze i pokucie za bliźnich kryje też w sobie motyw wynagrodzenia za grzechy Najświętszemu Sercu Pana Jezusa²⁰. Miłość wynagradzająca za grzechy jest realizacją tego, co św. Paweł Apostoł nazywa *dopełnianiem niedostatków udreń Chrystusa* (por. Kol 1, 24). Św. Tomasz z Akwinu wyjaśnia, że słów tych nie można rozumieć błędnie jakoby męka Chrystusa nie wystarczała do odkupienia świata, ponieważ Jego Krew wystarcza do odkupienia nie tylko jednego, lecz wielu światów. Ponieważ jednak Chrystus i Kościół są jedną osobą mistyczną, której Głową jest Chrystus, a ciałem wszyscy sprawiedliwi, dlatego każdy sprawiedliwy według swojej miary wnosi zasługi swojej cierpiącej miłości do nieskończonej zasługi Chrystusa²¹.

Słowa Sługi Bożego o miłości, którą należy opierać na ofierze i pokucie wskazują na świadomość tego, czym jest grzech i jak wielkie przynosi on szkody i krzywdy ludzkiej osobie oraz jak niszczy całe stworzenie. W jego notatce „Duch pokuty” czytamy: *Każdy napotkany lub popełniony grzech powinien w nas budzić ducha pokuty; powinno stąd powstać w nas stałe usposobienie pokuty jako przeciwstawienie duchowi świata*²². Słowa te ukazują ducha pokuty jako lekarstwo na brak miłości, którą niszczy grzech. Współczesny „Katechizm Kościoła Katolickiego” z 1992 roku stwierdza wyraźnie, że każdy grzech śmiertelny niszczy w człowieku miłość, a grzech powszedni ją osłabia²³.

²⁰ Idea wynagrodzenia Najświętszemu Sercu Pana Jezusa ma źródło w objawieniach, które miała św. Małgorzata Maria Alacoque (1647-1690) we Francji.

²¹ Por. Tomasz z Akwinu, *Wykład Listu do Kolosan*, Scholastica Thorunensia 1, tłum. I. Miłkołajczyk, P. Roszak, Toruń 2012, nr 61, s. 85-86.

²² PdN, s. 22.

²³ W numerze 1861 *Katechizmu* czytamy: „Grzech śmiertelny jest – podobnie jak miłość – radykalną możliwością wolności ludzkiej. Pociąga on za sobą utratę miłości i pozbawienie łaski uświęcającej, to znaczy stanu łaski. Jeśli nie zostanie wynagrodzony przez żal i Boże przebaczenie, powoduje wykluczenie z Królestwa Chrystusa i wieczną śmierć w piekle; nasza wolność ma bowiem moc dokonywania wyborów nieodwracalnych na zawsze”. A w numerze 1863: „Grzech powszedni osłabia miłość; jest przejawem nieuporządkowanego przywiązania do dóbr stworzonych; uniemożliwia postęp w duszy w zdobywaniu cnót i praktykowaniu dobra moralnego; zasługuje na kary doczesne”.

Czystość i skromność

Kolejną, istotną cechą miłości jest czystość. W notatce „Miłość bliźniego” Sługa Boży pisze: *Miłość musi być (...) czysta, wolna od zmysłowości*²⁴. Słowa te są echem słów św. Pawła z hymnu o miłości: *nie jest bezwstydną* (1Kor 13, 5). Z czystością łączy się skromność, której poświęcone są dwie inne notatki. Pisze w nich: *Skromność zewnętrzna jest logiczną konsekwencją opanowania wewnętrznego. Nie jest to słabość (niektórzy tak sądzą), lecz siła (...). Serca ludzi pozyskuje się przez cnotę skromności*²⁵. Siła skromności jest siłą miłości, która objawia się szczególnie w relacjach z innymi. O takiej miłości pisze św. Paweł w słowach: *nie szuka poklasku* (1Kor 13, 4).

Sprawa czystej miłości leżała szczególnie na sercu Sługi Bożego. We wspomnianej pracy: „Ogólna sytuacja wychowawcza młodzieży w Polsce” czytamy, że *najciemniej przedstawia się stosunek do szóstego przykazania: nieliczenie się z nakazem przedmałżeńskiej i małżeńskiej czystości etycznej*²⁶. Szukając rozwiązania tej kwestii, zwraca on uwagę na to, że *na poziom moralny największy wpływ wywierają nie rzeczy, lecz ludzie ze swoim środowiskiem, przykładem i swoimi metodami nauczania i wychowania*, a podstawą do życia w czystości jest zaufanie Bogu, który jest *znawcą życia i Prawodawcą*. Nauka o czystej miłości jest zgodna ze zdrowym rozumem i naszym dobrem, dlatego Bóg jest godny najgłębszego zaufania na szerokiej płaszczyźnie *nie rozumiałych i niezrozumiałych prawd Bożych*²⁷. Zagadnieniu czystości poświęca Sługa Boży wiele miejsca w swojej najbardziej popularnej książce: „Miłości trzeba się uczyć”²⁸. Cytuje w niej między innymi słowa papieża św. Pawła VI: *Czystość jest atmosferą, w której oddycha prawdziwa miłość*, czy też indyjskiego mędrca Rabindranatha Tagore (1861-1941), laureata Nagrody Nobla w dziedzinie literatury: *Czystość – to bogactwo, wywodzące się z nadmiaru miłości*²⁹.

²⁴ PdN s. 51. W nawiasie dopisuje: „żeby uniknąć zmysłowości trzeba uprzytomnić sobie dwie rzeczy: że bliźni jest odkupiony i miłowany przez Chrystusa oraz że miłość moja nie może brukać ani oddalać jego jak i mnie od Serca Pana Jezusa” (tamże).

²⁵ PdN, s. 133.

²⁶ Ks. Aleksander Zienkiewicz, *Ogólna sytuacja wychowawcza młodzieży w Polsce (Próba diagnozy i wskazań pedagogicznych)*, maszynopis, s. 11.

²⁷ Tamże, s. 17-18. Dodaje on przy tym, że „wychowanie seksualne musi być włączone w kontekst ogólnego wychowania i kształcenia charakteru” (tamże, s. 18).

²⁸ Ks. Aleksander Zienkiewicz, *Miłości trzeba się uczyć*, Kraków 2002.

²⁹ Tamże, s. 70-71.

III. Styl „Przewodnika”

W ostatniej części chciałbym przyjrzeć się bliżej stylowi, w jaki Sługa Boży prowadził ludzi młodych. Najpierw muszę ogólnie stwierdzić, że stał się On przewodnikiem przede wszystkim dlatego, że miał w sobie miłość Bożą i nią żył, ukazując wartości, które z niej wypływają. Z jego notatek można jednak dookreślić styl i sposób, jakimi posługiwał się on w prowadzeniu innych. Pierwsza z nich to pokora.

Pokora

Pokorze poświęcone są bezpośrednio cztery notatki Sługi Bożego. Fakt ten świadczy o znaczeniu tej cnoty, jaką przypisywał on w swojej pracy duszpasterskiej i wychowawczej. Pierwsza nosi tytuł: „Pogląd na pokorę u Chrystusa i u świata”. Pokazując różnicę między prawdziwą a fałszywą pokorą, Sługa Boży puentuje: *Prawdziwa pokora opiera się na umiarze pomiędzy wszechstronnym, wielkodusznym rozwojem wszystkich zdolności a płytkim, bezkrytycznym wynoszeniem się ponad innych*³⁰. Słowa te wskazują na to, że stała i systematyczna praca nad rozwojem własnej osobowości nie sprzeciwia się w niczym pokorze. Przeciwnie, pogłębia ona pokorę, jeśli tylko nie przypisujemy sobie zasługi, lecz dziękujemy za wszystko Panu. Z takiej postawy wynika też pogoda ducha. Sługa Boży kontynuuje tę myśl: *Pogoda i radość musi nam towarzyszyć także po każdej pracy i czynie nieudanym, jeżeli sumienie mówi nam, że uczyniliśmy wszystko, na co nas było stać (...). Trzeba pamiętać zasadę: że skutek naszej pracy nie zależy od nas; od nas zależą tylko nasze prace*³¹. Przytoczona zasada nawiązuje z pewnością do słów przypisywanych św. Augustynowi i św. Ignacemu Loyoli: *Pracuj (działaj) tak, jakby wszystko zależało od ciebie, ale ufaj (módl się) tak, jakby wszystko zależało od Boga*³².

Sługa Boży zwracał też uwagę na „pokorę” wypowiedianych słów. W notatce na ten temat pisze: *Wzorem jest Najświętsza Maryja Panna. Pokora słów wymaga niemówienia o sobie (...). Pokorze słów sprzeciwiają się także: ton rozkazujący; ton lekceważący innych; używanie słów błyskotliwych itp.*³³.

³⁰ PdN, s. 103.

³¹ PdN, s. 104.

³² Słowa te można znaleźć w podobnym brzmieniu w listach św. Ignacego do Franciszka Borgiasza.

³³ PdN, s. 108.

Zrozumienie

Z pism Sługi Bożego i jego życia warto zauważyć także metodę prowadzenia młodych, którą można nazwać metodą zrozumienia. Notatka pod tytułem „Miłość i wiara” zaczyna się od cytatu przypisanemu papieżowi Benedyktowi XIV (1675-1758): *Chcąc ratować wiarę, bardzo często burzymy miłość*³⁴. Trudno odnaleźć dokładnie źródło, z którego on pochodzi. Nie jest wykluczone, że myśl Papieża nawiązuje do jego encykliki w sprawie Żydów w Polsce, w której zakazuje on wszelkich form ich prześladowania, chociaż nie poleca też kontaktów z nimi, które narażałyby na utratę wiary chrześcijańskiej. Słowa: „chcąc ratować wiarę, często burzymy miłość” Sługa Boży interpretuje w następujący sposób: *Każdy człowiek ma właściwą sobie mentalność; nie można więc mierzyć go i oceniać według mentalności własnej. Trzeba wyjść z kręgu własnych kategorii myślenia, żeby dobrze osądzić bliźniego. Jest to miłość zrozumienia*³⁵. Wynika stąd, że próba zrozumienia drugiej osoby wynika z miłości Bożej. U podstaw tej zasady znajduje się niewątpliwie polecenie Pana Jezusa: *Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni* (Mt 7, 1). Sługa Boży szedł dalej, wcielając w życie jeszcze inne słowa Pana Jezusa: *Jeśli wasza sprawiedliwość nie będzie większa niż uczonych w Piśmie i faryzeuszków, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego* (Mt 5, 20).

Gorliwość i potrójna cierpliwość

W pracy „Ogólna sytuacja wychowawczej młodzieży w Polsce” Sługa Boży podaje na końcu wskazania pedagogiczne. Podkreśla w nich znaczenie woli i zapалу wychowawcy. Jego zdaniem wychowawca, to *człowiek, który jest zjednoczony z Bogiem i działa w oparciu o motywy nadprzyrodzone* czyli w oparciu o miłość Boga i człowieka oraz w oparciu o modlitwę, a jego cechy można sprowadzić do wspólnego mianownika: *pokornej, dobrej gorliwości i potrójnej cierpliwości*³⁶. „Gorliwość pokorna” – pisze Sługa Boży – skłania

³⁴ PdN, s. 53. Papież wydał encyklikę w sprawie Żydów w Polsce pod tytułem: *A quo primum* (1751), w której zakazuje prześladowań Żydów, ale nakazuje unikanie kontaktów zwłaszcza w sprawach ekonomicznych (tekst włoski dokumentu na stronie vatican.va). Drugi dokument dotyczy ważności małżeństwa „Nimiam licentiam” z 1743 roku (<https://www.papalencyclicalset.translate.google>).

³⁵ PdN, s. 53.

³⁶ Ks. Aleksander Zienkiewicz, *Ogólna sytuacja wychowawcza młodzieży w Polsce (Próba diagnozy i wskazań pedagogicznych)*, maszynopis, s. 22.

wychowawcę do „kontroli samego siebie”, a „gorliwość dobra” wyraża się w miłości, która w razie potrzeby podejmuje ofiarę. Na koniec podkreśla on z naciskiem, że zawsze potrzebna jest cierpliwość i to cierpliwość potrójna! Pisząc o tym, Sługa Boży cytuje tekst z Ewangelii św. Łukasza w języku łacińskim: *In patientia vestra possidebitis animas vestras* (Łk 21, 19), co w dosłownym tłumaczeniu znaczy: *W cierpliwości waszej posiadziecie wasze dusze*, a potem dodaje od siebie słowa: *et animas iuventutis vestrae – i dusze waszej młodzieży*³⁷. W obecnym polskim przekładzie Biblii Tysiąclecia tekst brzmi w następujący sposób: *Przez swoją wytrwałość ocalicie wasze życie*. Jest to zdanie, które wypowiada Pan Jezus na końcu zapowiedzi prześladowań swoich uczniów (por. Łk 21, 12-19). Słowa: „cierpliwość” (*patientia*) i „wytrwałość” oddają sens greckiego, oryginalnego słowa *hypomene*, które kryje w sobie pewną dynamiczność w działaniu i stałość woli, czym różni się od zwykłego pojęcia cierpliwości, w którym przeważa aspekt bierności³⁸. Jeśli Sługa Boży mówi o „potrójnej cierpliwości” w wychowaniu, to chyba najlepiej wyraża pełny sens słów Pana Jezusa. Potrójna cierpliwość nie może być bierna. W połączeniu z gorliwością staje się ona duchową mocą i siłą dążenia do celu, jakim jest zbawienie wieczne. Do takiej cierpliwości (*hypomene*) zdolny jest jednak tylko ten wychowawca, który *jest zjednoczony z Bogiem i działa w oparciu o motywy nadprzyrodzone*.

Zakończenie

Sługa Boży ks. Aleksander Zienkiewicz uczył się bycia przewodnikiem w szkole samego Pana Jezusa, wcielonego Boga, który jest Miłością. Miłość Boża była dla niego fundamentem życia i działania. Mówił o niej i pokazywał ją całym swoim życiem. Dzięki niej zachował „we wszystkich okolicznościach właściwą hierarchię wartości”. W Najświętszym Sercu Pana Jezusa odkrywał najważniejsze cechy miłości Bożej: współczucie, zadośćuczynienie, ofiarę, czystość i skromność.

To, czym sam żył, chciał przekazywać innym, zwłaszcza ludziom młodym. Czynił to nie tylko słowami, ale także własnym przykładem, który cechowała: pokora, zrozumienie, gorliwość i potrójna cierpliwość. Siły czerpał z modlitwy,

³⁷ Tamże.

³⁸ Por. F. Mickiewicz, *Ewangelia według św. Łukasza. Wstęp-Przekład z oryginału-Komentarz*, NKBNT III/2, Częstochowa 2011, s. 400.

a natchnień szukał w myśli największych teologów: św. Augustyna i św. Tomasza z Akwinu. Owoce duchowego przewodzenia Sługi Bożego są widoczne w świadectwach życia jego wychowanków.

Moje przedłożenie jest tylko dotknięciem bogactwa i głębi myśli Sługi Bożego, które zdaje się nabierać dzisiaj jeszcze większej aktualności. Dlatego trzeba je na nowo wydobywać i ukazywać w pełnym świetle następnym pokoleniom.

O. prof. Szczepan T. Praškiewicz OCD

„Wujek” w drodze na ołtarze: Od wprowadzenia sprawy beatyfikacyjnej do przekazania pozycji o cnotach Sługi Bożego

Wstęp

Świętość jest fenomenem nadprzyrodzonym, realizowanym w życiu ziemskim człowieka, stąd też może być oceniana za pomocą ludzkich kryteriów. Zagadnienie świętości było i jest zawsze aktualne, chociaż odżyło niejako w czasach posoborowych, bo została przypomniana prawda o powszechnym powołaniu do świętości³⁹, zakorzeniona w Piśmie św. (Kpł 19,2; Mt 5,48; 1P 1,15; 1Tes 4,3).

O tym powszechnym powołaniu do świętości wielokrotnie mówił św. Jan Paweł II, który dał nam przykład osobistej świętości życia, zachęcał do podejmowania wysiłku zmierzającego do ukazywania wzorów świętości ludzi, którzy żyli pośród nas i wyniósł na ołtarze wielu błogosławionych i świętych, a nadto udoskonalił prawo kanonizacyjne ogłaszając w 1983 r. Konstytucję Apostolską *Divinus perfectionis Magister*⁴⁰ i zatwierdzając *Normae servandae*, tj. przepisy, jakie winni zachować biskupi przy prowadzeniu spraw beatyfikacyjnych⁴¹. Wytyczne w odniesieniu do diecezjalnego etapu procesu beatyfikacyjnego potwierdziła nadto Instrukcja Kongregacji, dziś Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych *Sanctorum Mater*, zatwierdzona w 2007 r. przez Benedykta XVI⁴². A papież Franciszek w adhortacji *Gaudete et exsultate* o powołaniu do świętości w świecie współczesnym, z 2018 r., mówił o „świętych z sąsiedztwa”⁴³.

W świetle wspomnianych wytycznych, by można było rozpocząć proces wyniesienia kogoś na ołtarze, musi być zakorzeniona w Ludzie Bożym opinia o męczeństwie, cnotach, czy dobrowolnym oddaniu życia przez kandydata.

³⁹ *Lumen Gentium*, nr 40.

⁴⁰ *Acta Apostolicae Sedis*, 75 (1983), s. 349-355.

⁴¹ Tamże, s. 396-403.

⁴² Tamże, 99 (2007), s. 465-517.

⁴³ Tamże, 110 (2018), s. 1111-1161, nr 6-9.

Ta opinia, spontaniczna i niewytworzona sztucznie (podkreślmy to mocno już w punkcie wyjścia), opinia rozpowszechniona w środowisku życia kandydata, a nawet je przekraczająca oraz potwierdzona znakami, jest pierwszym warunkiem do rozpoczęcia jego procesu beatyfikacyjnego⁴⁴. Jednak te same wytyczne Jana Pawła II, potwierdzone przez Benedykta XVI precyzują, że proces można rzeczywiście rozpocząć, ale dopiero po upływie pięciu lat od śmierci kandydata⁴⁵. Dlaczego? Bo Kościół chce, aby ostygły niejako pierwsze zachwyty, by minął czas żałoby, by wobec kandydata wytworzył się z jednej strony pewien dystans, z drugiej zaś szacunek i by opinia o jego świętości się skryształizowała. Jeśli ona jest prawdziwa, w ciągu pięciu lat nie wygaśnie, przeciwnie, pogłębi się. Jeśli jest sztuczna – wygaśnie.

Ale równocześnie Kościół zachęca, aby procesu nie odsyłać zbyt w czasie i zaczynać go nie później, jak 30 lat po śmierci kandydata. Dłuższe odkładanie rozpoczęcia procesu mogłoby bowiem budzić podejrzenia o oczekiwanie na wymarcie niewygodnych świadków, którzy mogliby zaświadczyć przeciw świętości kandydata. Oczywiście niektóre procesy rozpoczynają się znacznie później, ze względu na wojny, zarazy, w Polsce zabory, czy też – zwłaszcza we wschodniej Europie – z racji byłej dominacji komunistycznej, która utrudniała kontakt ze Stolicą Apostolską. Takie procesy nazywają się procesami historycznymi. Opinia o świętości takich osób przetrwała całe wieki i już to jest bardzo wymowne. Tak czy inaczej, jeśli proces jest wprowadzany później niż 30 lat po śmierci kandydata, trzeba wykazać, że nie było próby oszustwa ze strony powoda, tj., że nie czekano na wymarcie niewygodnych świadków, ale że opóźnienie spowodowały inne obiektywne przyczyny. Stosowną deklarację musi w tym celu podpisać biskup diecezjalny⁴⁶.

1. Przygotowania do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego ks. Aleksandra Zienkiewicza

Oczywiście wytyczne prawa kanonizacyjnego zostały w sposób doskonały zachowane w przypadku wprowadzenia i przebiegu procesu beatyfikacyjnego bohatera naszego sympozjum, szóstego już sympozjum, dedykowanego

⁴⁴ *Sanctorum Mater*, art. 4-8.

⁴⁵ *Norme servandae*, n. 9a; *Sanctorum Mater*, art. 25 § 2.

⁴⁶ *Normae servandae*, n. 9b; *Sanctorum Mater*, art. 26.

Słudze Bożemu, ks. Aleksandrowi Zienkiewiczowi, nazywanemu w środowisku wrocławskim „Wujkiem”, niczym znany „Wujek” krakowski – Karol Wojtyła, późniejszy papież i święty – Jan Paweł II. Właśnie nie wcześniej, ni później, ale akurat w piątą rocznicę śmierci „Wujka”, w listopadzie 2000 r. odbyło się pierwsze sympozjum upamiętniające ks. Aleksandra Zienkiewicza, w co zaangażował się także Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu. Po sympozjum wychowankowie „Wujka” zwrócili się do ks. kard. Henryka Gulbinowicza, ówczesnego metropolity wrocławskiego, z prośbą o zgodę na podjęcie modlitw w intencji beatyfikacji Sługi Bożego⁴⁷. Odpowiedź księdza kardynała nie mogła być negatywna i pozytywne ukierunkowanie co do przygotowań do procesu beatyfikacyjnego przejął także, zawsze z inspiracji „wujkowego środowiska” (nazwijmy je w ten sposób), jego następca, tj. abp Marian Gołębiewski. Nowy metropolita objął nie tylko patronatem honorowym sympozja organizowane co pięć lat, zawsze z udziałem Papieskiego Wydziału Teologicznego, tj. w listopadzie 2005 r., 2010 r., 2015 r. 2021 r., ale wprowadził urzędowo sprawę beatyfikacyjną Sługi Bożego. Najpierw, 24 września 2008 r., za sugestią wspomnianego „wujkowego środowiska”, zlecił ks. prał. Andrzejowi Dziełakowi zebranie i uporządkowanie dokumentacji dotyczącej życia, cnót i opinii świętości ks. Aleksandra Zienkiewicza, w celu rozeznania stosowności ewentualnego rozpoczęcia jego procesu beatyfikacyjnego. Dnia 10 września roku następnego, tj. po prawie rocznej kwerendzie, przeprowadzonej przez ks. Andrzeja Dziełaka przy współpracy wychowanków ks. Zienkiewicza, Arcybiskup, zapoznawszy się z jej wynikami, podjął decyzję wszczęcia formalnych przygotowań, przewidzianych przez prawo kanonizacyjne, zmierzających do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego. I tak 15 września 2009 r. i skierował stosowne pismo do Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, ks. abpa Józefa Michalika, z prośbą o opinię Konferencji Episkopatu w tej sprawie. Otrzymałszy już

⁴⁷ Dane czerpiemy z *Kalendarium procesu beatyfikacyjnego sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza (...)*. 1) *Lata 2000-2017*; 2) *Lata 2018-2024*. Archiwum Postulacji. Sumarycznie dane te zawierają także *Storia della Causa*, w: *Vratislaviensis. Beatificationis et Canonizationis Servi Dei Alexandri Zienkiewicz, sacerdotis dioecessani (1910-1995), Positio super vita, virtutibus et fama sanctitatis*, Romae 2024, s. 3-4 (dalej: *Positio*). Nadto w odniesieniu do ostatniego etapu fazy diecezjalnej procesu wiadomości mamy z autopsji, bo Postulator procesu i jego współpracownicy spotykali się ze mną, przybywając do Wadowic, gdzie mieszkalem, lub korzystając także z porad *on line*. Zaś w odniesieniu do rzymskiego etapu procesu byłem w nim w sposób urzędowy najpierw postulatorem a później relatorem.

20 października odpowiedź, że Zebranie Plenarne Konferencji Episkopatu Polski, podczas Sesji plenarnej 6-7 października 2009 w Warszawie, pozytywnie wypowiedziało się w sprawie, 18 lutego 2010 r. Arcybiskup zatwierdził powoda przygotowywanej sprawy beatyfikacyjnej – piętnastoosobową grupę duchownych i świeckich, wyznaczając troje jej przedstawicieli: Marię Chomik, Józefa Kuropkę i Jadwigę Wartalską. Następnie 6 marca tegoż 2010 r. arcybiskup wyraził zgodę na mianowanie przez powoda postulatorem sprawy ks. prał. Andrzeja Dziełaka i jako postulatora fazy diecezjalnej procesu beatyfikacyjnego go zatwierdził.

Kolejnym krokiem podjętym przez metropolitę wrocławskiego było zwrócenie się 20 kwietnia 2010 r. do Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych o tzw. *Nihil Obstat*, tj. zapytanie czy ze strony Stolicy Apostolskiej nie stoi na przeszkodzie, aby można było rozpocząć w archidiecezji proces beatyfikacyjny kandydata. Pozytywna odpowiedź Kongregacji, dziś Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych, która interpelowała w tej kwestii Kongregację Nauki Wiary i Kongregację do spraw Duchowieństwa, została udzielona 2 czerwca 2010 r.

Nieco wcześniej, bo 31 maja tegoż roku ks. abp Marian Gołębiewski mianował stosownymi dekretemi Komisję Historyczną i Teologów Cenzorów w przygotowywanym dochodzeniu diecezjalnym. Członkami Komisji Historycznej zostali: ks. prof. dr hab. Józef Swastek, ks. prof. dr hab. Zdzisław Lec, i ks. dr Jerzy Witczak. Zaś cenzura pism Sługi Bożego została zlecona ks. bp. Andrzejowi Siemieniewskiemu, ks. prof. Bogdanowi Ferdkowi, ks. prof. Włodzimierzowi Wołyńcowi i ks. dr. Rafałowi Kowalskiemu.

W wymownym dniu uroczystości Wszystkich Świętych, 1 listopada 2010 r., arcybiskup wrocławski wystosował edykt (list), informujący diecezjan o rozpoczynającym się procesie beatyfikacyjnym ks. Aleksandra Zienkiewicza, do odczytania we wszystkich kościołach i kaplicach w niedzielę 14 listopada. Postulator procesu, ks. prał. Andrzej Dziełak, zasugerował z pozytywnym odzewem odczytanie edyktu także w diecezjach: legnickiej, świdnickiej, kaliskiej i zielonogórsko-gorzowskiej.

2. Dochodzenie diecezjalne

Dnia 20 listopada 2010 r., w wigilię 15. rocznicy śmierci ks. Aleksandra Zienkiewicza, odbyła się w tutejszej auli Papieskiego Wydziału Teologicznego

we Wrocławiu I Sesja procesu beatyfikacyjnego (*Sessio prima*), której przewodniczył ks. abp Marian Gołębiewski, metropolita wrocławski. Członkowie mianowanego przezeń Trybunału, tj. Delegat Biskupa – ks. dr Alojzy Ślósarczyk, Promotor Sprawiedliwości – ks. dr Michał Machał, Notariusz Aktuariusz – ks. dr Bolesław Lasocki, Kursor – s. Marietta Kępa CSFN, a nadto postulator, ks. prał. Andrzej Dziełak złożyli przysięgę. Notariuszem I Sesji był ks. dr Stanisław Józwiak, kanclerz Kurii Metropolitalnej.

Zauważmy, że od chwili I Sesji Trybunału ks. Aleksandrowi Zienkiewiczowi przysługuje w sposób formalny tytuł Sługi Bożego.

Trybunał przesłuchiwał 45 świadków życia kandydata na ołtarze: 39 wskazanych przez postulatora i 6 wezwanych *ex officio* (z urzędu). Wśród świadków znaleźli się: 1 kardynał, 4 biskupów, 12 księży, 4 siostry zakonne, 1 siostra klauzurowa i 24 osoby świeckie (16 kobiet i 8 mężczyzn). Z wyjątkiem jednej kobiety, świadka *de visu et auditu* (z widzenia i słyszenia), wszyscy świadkowie, włącznie ze świadkami z urzędu, są *de visu* (świadkami naocznymi). Wśród zeznających osób świeckich była siostra Sługi Bożego i wielu jego byłych studentów (nauczycieli akademickich, historyków, lekarzy, inżynierów, ekonomistów, techników i innych). Dwie zeznające kobiety liczyły po 91 lat, a najmłodszy świadek miał ich 44.

Po przejściu abp. Mariana Gołębiewskiego na emeryturę, jego następcą, ks. abp Józef Kupny, 3 września 2013 r. potwierdził wszystkie wcześniejsze nominacje i postępowanie procesowe postępowало. Na prośbę postulatora sprawy, 20 stycznia 2016 ks. arcybiskup, mianując ks. dra Jana Adamarczuka, prof. Grażynę Pańko i dra Stanisława Bogaczewicza, poszerzył grono członków Komisji Historycznej, by ułatwić przeprowadzenie kwerendy w archiwach kościelnych i państwowych. W czerwcu 2017 r. ks. Arcybiskup przyjął i przekazał Trybunałowi Relację końcową tejże komisji (24.06), podpisał dekret, że w pismach Sługi Bożego nie znajduje się nic przeciwko wierze i moralności, wydany na podstawie opinii złożonych przez cenzorów teologów (26 czerwca), a nadto – na podstawie deklaracji Trybunału Procesowego – dekret o braku jego kultu publicznego (30 czerwca). Następnie ks. Arcybiskup podjął decyzję o zakończeniu diecezjalnej fazy procesu beatyfikacyjnego i wyznaczył datę ostatniej jego sesji – *Sessio postrema* na dzień 25 listopada 2017 r. Sesja odbyła się pod przewodnictwem ks. Arcybiskupa w tutejszej auli Papieskiego Wydziału Teologicznego i portitorem odpowiedzialnym za dostarczenie akt procesowych do Rzymu został mianowany ks. dr Adam Łuźniak.

3. Rzymski etap procesu

Akta dochodzenia diecezjalnego zostały przekazane do Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych 5 lutego 2018. Delegacji archidiecezji przewodniczył sam arcybiskup Józef Kupny⁴⁸. Postulatorem rzymskiej fazy procesu 1 marca 2019 r., za zgodą o. Tadeusza Florka OCD, prowincjała Krakowskiej Prowincji Karmelitów Bosych, został mianowany o. Szczepan T. Prażkiewicz OCD, który zatwierdzony przez Kongregację 29 marca, 5 kwietnia złożył na ręce kardynała prefekta Angelo Becciu prośbę o reskrypt otwarcia tychże Akt i ich weryfikację, w celu wydania dekretu de *validitate inquisitionis dioecesanæ* (o ważności dochodzenia diecezjalnego). Postulator rzymskiej fazy procesu, 6 października 2019 r., w celu szerzenia opinii świętości Sługi Bożego i podejmowanie w tym celu stosownych inicjatyw w Polsce, zwłaszcza w Archidiecezji Wrocławskiej, mianował wicepostulatorem ks. prał. Andrzeja Dziełaka, co potwierdził 24 października Metropolita Wrocławski. Nadto 12 września 2019 r. ks. dr Adam Łużniak został mianowany i zatwierdzony przez Kongregację Spraw Kanonizacyjnych administratorem sprawy beatyfikacyjnej.

Reskrypt otwarcia Akt został wydany 29 kwietnia 2019 r., a dekret o ważności dochodzenia diecezjalnego w procesie beatyfikacyjnym Sługi Bożego, po uprzedniej prośbie Kongregacji o dostarczenie wszystkich jego pism, 20 stycznia 2020 r.

Ks. abp Józef Kupny, metropolita wrocławski, w związku z wydaniem przez Stolicę Apostolską tegoż dekretu o ważności dochodzenia diecezjalnego w procesie beatyfikacyjnym ks. Aleksandra Zienkiewicza, zechciał 21 lutego 2020 r. skierować do diecezjan swoje słowo, które zostało odczytane we wszystkich kościołach i kaplicach 23 lutego.

Jednak na kilka dni przed wydaniem dekretu o ważności dochodzenia diecezjalnego, bo 14 stycznia 2020 r., postulator sprawy został mianowany przez papieża Franciszka relatorem Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. Informację o tej nominacji upubliczniono 2 lutego⁴⁹. Funkcja relatora jest nie do pogodzenia z posługą postulatora, dlatego 28 marca 2020 r. postulator

⁴⁸ Bugała A., „Wujek” jest już w Rzymie!: <https://www.niedziela.pl/arttykul/33649/Wujek-jest-juz-w-Rzymie> (dostęp 1.12.2025).

⁴⁹ *Nostre informazioni. Il Santo Padre ha annoverato tra i Relatori della Congregazione delle Cause dei Santi il Reverendo Padre Szczepan T. Prażkiewicz OCD*, w: *L'Osservatore Romano*, ed. quotidiana, 2.02.2020, s. 1.

złożył swoją dymisję i 25 września tegoż roku nowym postulatorem sprawy na szczeblu rzymskim został mianowany przez Arcybiskupa Wrocławskiego ks. dr Sławomir Oder, dziś biskup ordynariusz diecezji gliwickiej. Nominację postulatora, 20 października 2020 r., potwierdziła Kongregacja Spraw Kanonicznych. Po kilku miesiącach, bo 18 lutego 2021 r., kongres zwyczajny tejże Kongregacji, sprawę Sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza i opracowanie „Positionis” o jego cnotach, opatrnościowo powierzył jako relatorowi o. Szczepanowi Prażkiewiczowi OCD.

4. „Positio” o życiu, cnotach i opinii świętości Sługi Bożego

W prace nad „Positio” ks. Aleksandra Zienkiewicza, podjęte pod nadzorem relatora i postulatora, zaangażowały się przede wszystkim pani mgr Jadwiga Wartalska i pani mgr Joanna Lubieniecka, jako współpracowniczki zewnętrzne, wspomagane przez wicepostulatora, ks. prał. Andrzeja Dziełaka. Przy redagowaniu „Positionis” skrupulatnie przestrzegano obowiązujących norm ustanowionych przez Dykasterię. Po wstępie ogólnym (obejmującym standardowe elementy, jakimi są krótki rys biograficzny Sługi Bożego, historia procesu, znaczenie postaci Sługi Bożego dla Kościoła i społeczeństwa jego czasów i naszych dni, znajdujemy w niej tzw. *Informatio*, w której w oparciu o dowody z zeznań świadków i zgromadzonych dokumentów przedstawiono praktykę cnót Sługi Bożego w stopniu ponad przeciętnym (*supra communem modum*), jego profil duchowy i opinię świętości (zgodnie z klasyczną triadą: za życia, w śmierci i po śmierci: *in vita, in morte et post mortem*). Uderzająca jest przedłożona w „Positio” mnogość inicjatyw dotyczących tych ostatnich aspektów, takich jak organizowanie sympozjów i konferencji naukowych, przygotowywanie publikacji, przywoływanie Sługi Bożego w prasie i innych mediach, powstawanie jego portretów, popiersi i tablic pamiątkowych, nadawanie jego imienia bulwarowi, salom wykładowym i szkolnym, organizowanie wystaw, programów audiowizualnych i tym podobnych⁵⁰.

W sumariuszu zeznań świadków podkreślono w „Positio”, że wielu z nich znało Sługę Bożego przez całe dziesiątki lat (niektórzy prawie pięćdziesiąt), utrzymując z nim dość bliskie relacje, nie tylko okazjonalne, ale oparte na współpracy. Dlatego – podkreślono – ich zeznania dostarczają szczegółowych informacji na temat jego życia i działalności. Żaden ze świadków nie wypowiedział

⁵⁰ *Positio*, s. 83-100.

się przeciwko cnotliwemu życiu ani opinii świętości Sługi Bożego, ale wszyscy byli zgodni w stwierdzeniu, że zasługuje on na beatyfikację⁵¹.

Oprócz zeznań świadków do „Positio” włączono także 12 pisemnych oświadczeń, wybranych spośród wielu innych, których autorami są: 1 biskup, 4 księży, 3 siostry zakonne i 4 osoby świeckie (w tym brat Sługi Bożego Antoni Zienkiewicz)⁵².

W „Positio” znalazło się także 134 dokumenty dotyczące kandydata na ołtarze, poczynając od jego dokumentów osobistych, poprzez dokumentację dotyczącą działalności duszpasterskiej Sługi Bożego, po dokumenty pochodzące z instytucji cywilnych i komunistycznych służb specjalnych. Wiele dokumentów to obszernie fragmenty pism Sługi Bożego (korespondencja, dziennik, kazania, konferencje, medytacje i wspomnienia), a także antologia dokumentów powstałych po jego śmierci, które ukazują wpływ, jaki wywarł na swoich uczniów i współpracowników, a także na tych, którzy, mimo że nie znali go osobiście, mówią o jego sławie świętości i cudach⁵³.

Z należytą starannością sporządzono w „Positio” biografię „ex documentis” Sługi Bożego, stanowiącą niezbędne narzędzie do zrozumienia ziemskiej pielgrzymki ks. Zienkiewicza, z przedstawieniem kontekstu historycznego, w którym przyszło mu żyć⁵⁴.

„Positio” zamykają: Relacja Komisji Historycznej w jego procesie⁵⁵, opinie Cenzorów Teologów⁵⁶ i deklaracja o braku kultu publicznego⁵⁷. Całość uzupełnia indeks nazwisk i miejscowości⁵⁸, a nadto wymowny i reprezentatywny wybór fotografii⁵⁹ oraz mapa, która pozwala czytelnikowi zlokalizować kluczowe miejsca ziemskiego pielgrzymowania Sługi Bożego⁶⁰.

W dniu 16 października 2024 r., postulador rzymskiej fazy procesu – ks. bp Sławomir Oder, w obecności wicepostulatora – ks. prał. Andrzeja Dziełaka,

⁵¹ Por. Prańkiewicz Sz. T., *Praenotatio Relatoris*, w: *Positio*, s. IX.

⁵² *Positio*, s. 287-306.

⁵³ Tamże, s. 307-484.

⁵⁴ Tamże, s. 485-643.

⁵⁵ Tamże, s. 647-651.

⁵⁶ Tamże, s. 653-674.

⁵⁷ Tamże, s. 675.

⁵⁸ Tamże, s. 677-688.

⁵⁹ Tamże, s. I-XIII.

⁶⁰ Tamże, s. XIV.

współpracowniczek – Joanny Lubienieckiej i Jadwigi Wartalskiej, a nadto relatora sprawy – o. Szczepana T. Praśkiewicza OCD, złożył „Positio” na ręce prefekta Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych – ks. kard. Marcello Semeraro⁶¹. „Positio” oczekuje na dyskusję teologów, konsultorów Dykasterii, która odbędzie się 16 kwietnia 2026 r.

5. Ekshumacja i translacja doczesnych szczątków Sługi Bożego

W procesie beatyfikacyjnym należy udowodnić opinię o świętości kandydata i heroiczną jego cnót, a nadto zabezpieczyć jego doczesne szczątki, o ile takie się zachowały (np. brak takowych w przypadku męczenników obozów koncentracyjnych, których ciała spalono w krematoriach). Szczątki te z chwilą beatyfikacji są nazywane relikwiami i mogą odbierać publiczną cześć w Kościele.

Promotorzy sprawy beatyfikacyjnej Sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza zadbali o dokonanie tego kroku i w dniach 21-25 listopada 2019 r. odbyła się ekshumacja jego doczesnych szczątków z cmentarza św. Wawrzyńca we Wrocławiu, ich zabezpieczenie i translacja do sarkofagu w kościele rektoralnym św. Piotra i Pawła we Wrocławiu, zwanym potocznie pod „Czwórką”, w którym Sługa Boży apostołował jako duszpasterz akademicki.

Czynności te odbyły się za zgodą Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych (reskrypt z 9 lutego 2018 r.) i Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej we Wrocławiu (28 października 2019 r.), a nadto Miejskiego Konserwatora Zabytków w odniesieniu do umieszczenia sarkofagu Sługi Bożego w kościele „pod czwórką” (pozwolenie z 17 maja 2019).

Dekret ustanawiający Komisję do przeprowadzenia czynności związanych z ekshumacją i translacją wydał 7 lutego 2019 r. ks. abp Józef Kupny, arcybiskup metropolita wrocławski, który 25 listopada 2019 r. przewodniczył aktowi złożenia trumny, opieczetowanej lakowymi pieczęciami archidiecezji, we wspomnianym sarkofagu. Protokół z przeprowadzonych czynności przekazał ks. kard. Angelo Becciu, prefektowi Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, postulator procesu, o. Szczepan T. Praśkiewicz OCD, obecny przy translacji. Na pytania mediów postulator odpowiedział, że sarkofag winien pozostawać nienaruszony do dnia beatyfikacji Sługi Bożego. Pieczęcie zostaną zerwane za zgodą Stolicy

⁶¹ <https://www.ekai.pl/kolejny-etap-wyniesienia-na-oltarze-ks-aleksandra-zienkiewicza-wujka/> (dostęp 1.12.2025).

Apostolskiej na kilka dni przed nią, dokona się otwarcia sarkofagu i trumny, aby pobrać drobne fragmenty kości Sługi Bożego i umieścić je w specjalnych kapsułach przeznaczonych do publicznego kultu w Kościele. Sama trumna zostanie ponownie opieczętowana i spocznie w sarkofagu⁶².

Zakończenie

Rzadko się zdarza, aby relator Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych był z jej ramienia odpowiedzialny za sprawę beatyfikacyjną kandydata, w którą był już wcześniej zaangażowany w sposób nie tylko prywatny, ale i formalny. W Dykasterii zostało mi dotychczas powierzone ponad 130 spraw. Jedna z nich zakończyła się już kanonizacją (Bartola Longo), kilka beatyfikacjami (Polaków: ks. Michała Rapacza i ks. Stanisława Streicha, a nadto Słowaka Janko Havlika, Albańczyków Alojzego Palicia i Gjona Gazulliego, Węgierki Magdolny Bódi, arcybiskupa Tallina w Estonii Edwarda Profitlichy). Wiele spraw cieszy się dekretem heroiczności cnót lub dekretem o męczeństwie, więc będą rychło beatyfikowani (6 czerwca w Krakowie ks. Jan Świerc i 8 towarzyszy salezjanów, męczenników nazizmu czy księży Jana Buli i Wacława Drboli z Brna w Czechach, męczenników komunizmu). Żadnej jednak z tych spraw beatyfikacyjnych nie znałem wcześniej, tak jak to ma miejsce w sprawie naszego „Wujka”. Tak zacząłem go nazywać, jakkolwiek za życia go nie znałem, ale – jak wspomniałem wcześniej – w jego proces beatyfikacyjny byłem zaangażowany prywatnie jeszcze w czasie jego fazy diecezjalnej, bo od 11 maja 2017 r., od kiedy ks. prał. Andrzej Dzielak, zainspirowany radą mojego przyjaciela, ks. prof. dr. hab. Bogdana Giemzy SDS, „świętokrzyskiego dolnoślązaka” (jak lubi się określać) i towarzysza w posłudze prowincjańskiej w naszych zakonach (on u salwatorianów, ja u karmelitów bosych), nawiązał ze mną kontakt i wraz z paniami Joanną Lubieniecką i Jadwigą Wartalską przybył do Wadowic, gdzie wówczas posługiwałem, pytając o rady i wskazania dotyczące procesu. Od wtedy, jakkolwiek prywatnie, wpadłem w ten proces, jak „śliwka w kompot”. Nasze spotkania się mnożyły, linia telefoniczna i poczta elektroniczna były na gorąco. W konsekwencji skierowany przez

⁶² Bugała A., *Wujek powrócił pod czwórkę*, w: *Niedziela Wrocławska*, nr 49/2019, s. VI-VII; https://wroclaw.gosc.pl/doc/6005970.Co-dalej-Kolejne-etapy-procesu-beatyfikacyjnego-slugi-Bozego-ks#google_vignette; <https://www.ekai.pl/uroczyste-zabezpieczenie-doczesnych-szczatkow-slugi-bozego-ks-aleksandra-zienkiewicza/> (dostęp 29.11.2025).

przełożonych Zakonu do pracy w Rzymie, zostałem zaangażowany w proces „Wujka” urzędowo, bo za zgodą mojego przełożonego prowincjalnego, ks. abp Józef Kupny mianował mnie 1 marca 2019 r. postulatorem tegoż procesu na etapie rzymskim. I przyszła kolejna niespodzianka, bo oto papież Franciszek z początkiem 2020 r. powierzył mi posługę relatora Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, co na mocy prawa wykluczało dalsze zaangażowanie postulatorskie. Złożyłem więc z niego dymisję. Ale oto „Wujek” upomniał się o mnie i kongres zwyczajny Kongregacji mianował mnie relatorem odpowiedzialnym za przygotowanie „Positio” o jego cnotach (18 lutego 2021). Czy mogłem nie zaangażować się, także emocjonalnie, w to nowe zadanie? Tym bardziej, że postulatorem sprawy został jakże doświadczony były postulator w procesie gloryfikacji św. Jana Pawła II, ks. bp Sławomir Oder, a współpracownikami w redagowaniu „Positionis” znane z wcześniejszych kontaktów panie Jadwiga i Joanna, wspierane przez ks. prał. Andrzeja?

Prace nad zredagowaniem „Positionis” trwały do lata 2024 r. Wyjątkiem był fakt, że została ona złożona w Dykasterii nie tylko w przeznaczonym do tego biurze, ale została przekazana na ręce samego prefekta, ks. kard. Marcello Semeraro, podczas audiencji, jakiej zechciał udzielić 16 października 2024 r., całej ekipie odpowiedzialnej za jej przygotowanie, tj. postulatorowi – ks. bp. Sławomirowi Oderowi, wicepostulatorowi – ks. prał. Andrzejowi Dziełakowi, paniom współpracowniczkom – Joannie Lubienieckiej i Jadwidze Wartalskiej, a nadto niżej podpisanemu relatorowi.

Magna mirabilia Dei! „Wujek” – jak widzimy, sam doskonale radził sobie w dotychczasowym przebiegu swego procesu beatyfikacyjnego. Czyż nie będzie czynił tego nadal? A my pomagajmy mu naszą modlitwą! Niech Duch Święty ześle strumienie swego światła na teologów, którzy 16 kwietnia 2026 r. pochylą się nad „Positio”, by cnoty Sługi Bożego otrzymały także od nich swoją pozytywną ocenę.

III. Świadcstwa wygłoszone w auli Papieskiego Wydziału Teologicznego

Malwina Furtan

Nazywam się Malwina Furtan. Jestem od 16 lat żoną Krzysztofa, mamą Antka (14 lat), Julianny (12 lat), Nikodema (10 lat) oraz Marysi (7 lat).

W wyniku pożaru, który wybuchł dnia 16 grudnia 2022 roku w naszym domu pod Wrocławiem, ucierpiała nasza 9-letnia wówczas córeczka Julianka. Oparzenia termiczne objęły całą twarz, lewą i prawą małżowinę uszną, drogi oddechowe, fragmenty rąk, nóg i brzucha.

Julianka została przewieziona karetką do Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego im. Jana Mikulicza-Radeckiego we Wrocławiu. Natychmiast udzielono jej odpowiedniej pomocy i wprowadzono w stan śpiączki farmakologicznej. Po zabezpieczeniu miejsc oparzonych, w tym dróg oddechowych, miała zostać przetransportowana helikopterem na Oddział Anestezjologii i Intensywnej Terapii dla Dzieci w Ostrowie Wielkopolskim. Warunki pogodowe (śnieżyca) uniemożliwiły lot. Julianka została przewieziona do Dolnośląskiego Szpitala Specjalistycznego im. T. Marciniaka we Wrocławiu, skąd następnego dnia przetransportowano ją do Wielkopolskiego Centrum Leczenia Oparzeń w Ostrowie Wielkopolskim.

W szpitalu Julianka otrzymała sakrament namaszczenia chorych, zawieźliśmy ją Matce Bożej oraz podjęliśmy decyzję o modlitwie o jej całkowite uzdrowienie za wstawiennictwem Sługi Bożego Księdza Aleksandra Zienkiewicza. O naszej decyzji poinformowaliśmy rodzinę, przyjaciół oraz bliskie nam osoby z parafii pw. NMP Bolesnej (Wrocław-Wojnów), a także kilka osób z Zespołu Szkół Salezjańskich Don Bosco we Wrocławiu, do którego uczęszczają nasze dzieci.

W kolejnych dniach badania wykazały oparzenia krtani i górnych dróg oddechowych. Juliance wykonano przeszczepy skóry w siedmiu miejscach. Przez tydzień przebywała w stanie śpiączki farmakologicznej, przechodząc kolejne zakażenia. Wystąpiła wysoka gorączka oraz ryzyko sepsy. W tej sytuacji podjęto decyzję o wykonaniu tracheotomii. Po zmniejszeniu porcji leków zwiotczających Julianka wybudziła się samodzielnie (o g.15.00 23 grudnia 2022 r.), zaledwie dwie godziny po zabiegu tracheotomii. To był początek największego cierpienia fizycznego i psychicznego Julianki. Przechodziła zespół odstawienny, miała duże trudności z przełykaniem śliny, bóle wielu części ciała, intensywny świąd i wiele innych dolegliwości.

Jako rodzice mogliśmy przebywać z dzieckiem na Oddziale Intensywnej Opieki Medycznej (OIOM) zaledwie kilka godzin dziennie (zgodnie z Regulaminem). Poza dozwolonymi godzinami przebywania z Julianką czuwaliśmy w pobliżu oddziału dniami i wieczorami, czekając na wszelkie informacje o dziecku i łącząc się w duchu z Julianką. Gdy opuszczaliśmy Oddział opieka pielęgniarska troszczyła się o zdrowie fizyczne Julianki, pomagając na miarę swoich możliwości również psychicznie. Jednak ze względu na fakt, że na Oddziale przebywało kilkoro dzieci w stanie bezpośredniego zagrożenia życia, Julianka siłą rzeczy musiała pozostawać na wiele nocnych godzin sama, bez pomocy psychicznej.

Przeżywała w samotności cierpienia fizyczne, psychiczne i duchowe, co próbowała nam wyrazić w godzinach naszych wizyt, pisząc fragmenty swoich myśli, uczuć i przeżyć na kartce. Po zmniejszeniu ilości wlewanych opioidów przeżyła wiele bezsennych nocy. Czuła się zrozpaczona i bezsilna.

W tym ogromnym cierpieniu i osamotnieniu Julianka pozostawała oświecona łaską wiary, walcząc duchowo słowami „Bóg zmartwychwstał, Alleluja, Alleluja” oraz „Ty, co nie zwątpiłaś nigdy” (wzywając pomocy Matki Bożej). My, rodzice, w czasie, gdy nie mogliśmy towarzyszyć Juliance, adorowaliśmy Chrystusa w Najświętszym Sakramencie w kaplicy szpitalnej, modliliśmy się za wstawiennictwem Niepokalanej oraz Sługi Bożego Księdza Aleksandra Zienkiewicza.

Po dwóch tygodniach przebywania na Oddziale Anestezjologii i Intensywnej Terapii dla Dzieci, nie przyjmując żadnych leków wziewnych, a jedynie za sprawą samodzielnego oczyszczania się organizmu, kolejne badanie bronchoskopii wykazało, że drogi oddechowe w krótkim czasie oczyściły się samodzielnie. Wysoka gorączka również opuściła Juliankę. Stan zagrożenia życia minął. Julianka została wypisana z OIOM-u i skierowana na Oddział

Chirurgii Dziecięcej (Pododdział Oparzeniowy). Tu już mogliśmy przebywać z córką całą dobę.

Julianka nadal przeżywała wiele trudności psychicznych. W miarę odstawiania silnych środków przeciwbólowych nie spała kolejne noce. Natomiast po otrzymaniu odpowiednich leków nasennych (niestety po traumie), wybudzała się co kilkanaście minut z silnym lękiem, nie kontrolując swoich odruchów. W takim stanie wymagała nieustannego czuwania i opieki, by nie wyrwała sobie wkłucia centralnego, nie rozdrapała „świeżych” przeszczepów. Mimo traumatycznych przeżyć, wysokiej wrażliwości, niecierpliwości na różne bodźce trwała w wierze, że „Pan Jezus ją z tego wyciągnie”. Na Oddziale Chirurgii Dziecięcej przyjmowała już Pana Jezusa w Komunii Świętej.

W czwartym tygodniu hospitalizacji usunięto rurkę tracheotomijną. Po raz pierwszy od wypadku usłyszeliśmy głos córki. Do tej pory komunikacja odbywała się na migi oraz pisemnie, przy pomocy flamastra i kartki. Po blisko miesięcznej hospitalizacji córeczka opuściła szpital.

W czasie hospitalizacji Julianki otrzymaliśmy ogromne wsparcie modlitewne od osób indywidualnych oraz wspólnot, zarówno z Polski, jak i zza granicy. Wyjątkowo poruszyły nas informacje o osobach, które, po wielu latach zdecydowały się przystąpić do sakramentu pokuty w intencji uzdrowienia Julianki. Aktualnie Julianka czuje się bardzo dobrze fizycznie, psychicznie i duchowo. Uczęszcza do szkoły podstawowej oraz popołudniowej szkoły muzycznej. Powróciła do swoich pasji (śpiewu, gry na pianinie, ukulele oraz prac twórczych). Uprawia sporty (pływa, jeździ na nartach).

Nadal trwa rekonwalescencja skóry (masaże blizn, laseroterapia, ostrzykiwanie). Zabiegi mają na celu zmniejszenie lub całkowite zniwelowanie blizn, rozjaśnienie i wygładzenie miejsc pooparzeniowych.

Zdaniem Księdza Proboszcza Wojciecha Jaśkiewicza z parafii pw. Najświętszej Maryi Panny Bolesnej we Wrocławiu, do której uczęszczamy, bardzo wyraźnym argumentem potwierdzającym łaski wyproszone dla Julianki jest jej wzrost duchowy, częste uczestnictwo w Eucharystii (również w tygodniu) oraz wyjątkowa gorliwość w służbie ołtarza.

Jesteśmy bardzo wdzięczni Chrystusowi, Niepokalanej oraz Słudze Bożemu Księdzu Aleksandrowi Zienkiewiczowi, za którego wstawiennictwem modliliśmy się o cud uzdrowienia Julianki. W ciągu dwóch tygodni nastąpiła „wyjątkowo szybka” poprawa stanu zdrowia naszej córeczki – ze stanu „krytycznego” na stan „niezagrażający życiu”.

Dziękujemy każdej osobie, która modliła się za naszą Juliankę. Z serca dziękujemy za wszelkie wyrazy wsparcia zarówno duchowego, jak i materialnego naszej rodziny.

Maria Woś

Sługa Boży Ksiądz Aleksander Zienkiewicz dla mnie nie był „Wujkiem”, ale „Księdzem Prefektem”. Poznałam Go bowiem nie jako duszpasterza akademickiego, ale jako szkolnego katechetę w I Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym we Wrocławiu w roku szkolnym 1948/49, do którego wtedy zaczęłam uczęszczać jako uczennica IX klasy. Ale Jego uczennicą zostałam nie od razu. (Było nas bardzo dużo, samych klas dziewiątych aż sześć, bo właśnie wtedy zaczęła się realizacja „reformy” oświaty, polegająca na upodabnianiu polskiej szkoły średniej do sowieckiej dziesięciolatki). Początkowo lekcje religii prowadził u nas karmelita z sąsiedniej parafii.

Wysoki lot myśli, błyskotliwość retoryki i piękno polszczyzny, a zarazem przebijające spod tego autentyzm i dobroć Księdza Prefekta Aleksandra Zienkiewicza poznawali niektórzy z nas początkowo jedynie podczas sprawowanych przez niego „szkolnych” Mszy świętych z kazaniami w kościele uniwersyteckim, który był wtedy także naszym kościołem „szkolnym”. (Tak! Było tak przez pierwszych parę lat po wojnie, gdy władze udawały przed społeczeństwem, że dopuszczają wolność religijną. Dziś to tylko ironiczno-rozrzewniające wspomnienie...).

Dla mnie osobiście było to miejsce wyjątkowo bliskie, bo przypominające lwowską świątynię jezuitów, większą wprawdzie i bardziej okazałą niż wrocławska, ale podobnie jak ona, inspirowaną przez słynny rzymski kościół Il Gesù (w którym *nota bene* ksiądz Zienkiewicz, jak dziś wiem, w dniu 17 kwietnia 1938 roku odprawił swoją Mszę świętą prymicyjną, u grobu nowo kanonizowanego wówczas świętego Andrzeja Boboli; czyż to nie znamienne?).

Kiedy po wakacjach 1949 roku nasze lekcje religii przejął Ksiądz Prefekt, byliśmy – chyba w większości – żywo nimi zainteresowani. Miały one charakter filozoficzny, zakorzeniony w tomizmie i klasycznej metafizyce, a jednocześnie urzeکاły pięknem języka i swoistą poetyckością. To na lekcji religii, a nie polskiego, usłyszałam po raz pierwszy słynny czterowiersz Mickiewicza pt. „Źródła” z cyklu „Zdania i uwagi”: *Mówisz niech sobie ludzie nie kochają*

Boga, byle im była cnota i ojczyzna droga. Głupiec mówi: niech sobie źródło wyschnie w górach, byleby mi płynęła woda w miejskich rurach.

Ten i inne z tego cyklu utwory dyktował nam Ksiądz Prefekt do naszych zeszytów na równi z notatkami z dogmatyki. Nie krył zresztą swego zachwyty Mickiewiczem. A my nie przypuszczaliśmy, że Jego dotychczasowe życie tak mocno związane było z Nowogrodkiem. Nie zdradzała go mowa, bo posługiwał się polszczyzną wzorcową, pozbawioną jakichkolwiek regionalizmów.

W ogóle nie mieliśmy pojęcia, kim jest Ksiądz Prefekt. Skąd pochodzi, co przeżył, co przecierpiał. Nie wiedzieliśmy nic, kompletnie nic. Ale czuliśmy jego mądrość, życzliwość i wewnętrzną siłę, jego mocne choć milczące wsparcie.

Tylko on jeden spośród nauczycieli mówił nam o kształceniu charakteru. Na swój sposób współbrzmiały z tym tylko skierowane do chłopców, wystraszonych przy tablicy, energiczne i czasem, jak gdyby nieco metaforyczne wezwania łacinnika, profesora Adama Trybusa: „Wyprostuj się!”. Jakaś dziwna zresztą podskórna łączność – oprócz dat urodzenia (Trybus był o rok starszy) – zdawała się istnieć między tymi dwoma Mężami: skromnym księdzem w czarnej, sfatygowanej sutannie, a wysokim i wyniosłym, pięknym mężczyzną w eleganckim garniturze, najwyraźniej przerobionym z angielskiego munduru z beżowej gabardyny.

A tymczasem atmosfera w szkole niebezpiecznie gęstniała. Coraz większą rolę zaczynało odgrywać ZMP (Związek Młodzieży Polskiej), coraz bardziej szarogęsili się zetempowcy i donosiciele. Często były to synonimy.

Kiedy mnie w X klasie coraz silniej nagabywano w sprawie wstąpienia do ZMP. Oczywiście poszłam po radę do Księdza Prefekta. Co robić, jak się bronić? Ty im powiedz – poradził Ksiądz – że ty jesteś wolny człowiek i nie znosisz nad sobą żadnej władzy. Tak najdosłowniej powiedział. Bardzo mi się to spodobało, poszłam i powtórzyłam słowo w słowo. A tych typków z Zarządu Szkolnego ZMP tak замуrowało, że mi dali spokój aż do samej matury.

Była to oczywiście riposta bardzo niebezpieczna, ale specyfika sytuacji polegała na tym, że działa się to już na wiosnę, krótko przed maturą, więc ten dotychczasowy zarząd, który się składał z maturzystów, został już zwolniony z obowiązków i odkomenderowany do powtórek maturalnych, a ci jego następcy to była smarkateria z IX klasy, jeszcze dość słabo zorientowana i nieśmiała. Stąd wynikało moje względne bezpieczeństwo. A Ksiądz oczywiście doskonale się w tym orientował i dlatego tak mi doradził. Jestem przekonana, że gdyby okoliczności były groźniejsze, to i rada byłaby do nich dostosowana.

Natomiast sam Ksiądz Prefekt – jako osobowość zbyt wyrazista, zbyt silna, mająca wpływ na młodzież – w roku 1950 i tak został ze szkoły zwolniony, a lekcje religii zlikwidowane. Zostaliśmy sami. Tak nam się przynajmniej wydawało. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, jak bardzo Ksiądz w dalszym ciągu trzyma rękę na pulsie.

Kiedy we wrześniu 1950 roku profesor Trybus (już wówczas nie uczący u nas, ale w III Liceum) został aresztowany jako jeden z najwybitniejszych polskich cichociemnych, bardzo zasłużony bohater polskiego podziemia (o czym także nie wiedzieliśmy), a matki dwóch uczniów z dawnej klasy naszego łacinnika szykowały dlań paczki, pomagał je przygotowywać czy nawet przekazywać do więzienia ksiądz Zienkiewicz. Ale o tym też przecież nie mieliśmy pojęcia, prawdę znały dwie, trzy zaufane osoby. (A ja dowiedziałam się o tym na początku lat dwudziestych XXI wieku właśnie od jednego z tych zaufanych uczniów, moich dawnych kolegów z „Jedynki”).

Nasz Prefekt, mimo oddalenia fizycznego, wciąż był z nami. Przekonałam się o tym już na pierwszym roku studiów, kiedy przed Bożym Narodzeniem 1951 roku niespodzianie przyszła do mnie od niego kartka. Białoczarne widokówka z fotografią jakiegoś małomiasteczkowego pejzażu.

Zdumiałam się! Przecież nigdy nie korespondowaliśmy. Skąd miał mój adres? *Niezmiernie się ucieszyłem, gdy się dowiedziałem, że się dostałaś na polonistykę. Jednego się obawiam: żeby „dialektyka” nie podcięła Ci skrzydeł. Jednak znając Ciebie, jestem spokojny. Jestem teraz „na izolacji” w Żaganiu. Cieszyłbym się z odwiedzin [...].*

Ja też się ucieszyłam tą kartką. Może nawet poczułam się odrobinę zaszczycona. Ale odwiedziny? Nie, tego nie brałam pod uwagę. Przecież jednak nie byłam jakąś nadzwyczajną uczennicą, podobnych kartek, jak przypuszczam, napisał wiele. A każda musiała być inna. Nasze adresy musiał sobie zawczasu przepisać ze szkolnych dzienników, bez skanerów i kserokopiarek, literka po literce...Widocznie się spodziewał, że go wyrzucą ze szkoły, aby odsunąć od młodzieży. On zaś nie zamierzał się poddawać.

A jaki był w tej korespondencji kunsztowny i delikatny! Weźmy tę kartkę do mnie: obawia się dla mnie wpływu „dialektyki”, ale znając mnie, jest spokojny. Przecież to nielogiczne: obawia się, ale jest spokojny! Kto jest nielogiczny? Ksiądz Zienkiewicz? Kto jest spokojny? Ten znakomity pedagog? Pisze, że jest spokojny właśnie dlatego, że jest niespokojny. I ten niepokój chce wzbudzić we mnie. Ostrzega mnie, a zarazem wielkodusznie otwiera mi

kredyt zaufania. A co na to ja? Nic! Nawet nie odpisałam. Nie z lekceważenia, ale po prostu ot tak, z braku dyscypliny...

Kiedy po latach trzydziestu z górą ta kartka „wychynęła się” nagle spośród moich papierów, zalała mnie fala wstydu. Ale była to już zupełnie inna epoka mojego życia.

Tu można by znowu wrócić do Mickiewicza, nie tego, wszakże ze „Zdań i uwag”, lecz z... „Pani Twardowskiej”: *Ale zemsta, choć leniwa, nagnała cię w nasze sieci: Ta karczma Rzym się nazywa [...]*.

Otóż był właśnie stan wojenny. Kiedy po dwudziestu czterech latach pracy w Polskim Radio Wrocław udało mi się w tej sytuacji wykorzystać mój dość gwałtownie pogarszający się stan zdrowia i przejść na wcześniejszą emeryturę, a moja „źle zweryfikowana” i brutalnie na emeryturę wypędzona radiowa koleżanka Ewa Szumańska, z ramienia Stowarzyszenia Pisarzy Polskich współinicjatorka założenia Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego (AKCh), zarekomendowała mnie do tej szlachetnej wspólnoty, zaczęłam co tydzień bywać w siedzibie AKCh pod „Czwórką” i przy schodach wiodących na pierwsze piętro spotykać Gospodarza tego miejsca, mego niegdysiejszego Księdza Prefekta Aleksandra Zienkiewicza.

Odnowiliśmy naszą znajomość w sposób naturalny, jak gdyby nigdy nic, jak byśmy nie widzieli się zaledwie od wczoraj, a ja się nawet wkrótce ośmieliłam zwracać do niego – jak wszyscy – per „Wujku” (bo wielu spośród członków AKCh to byli jego wychowankowie z Duszpasterstwa Akademickiego).

„Jak się Wujek czuje?” – pytałam, kiedy idąc na spotkanie w Komitecie, spotykałam go przy tych schodach. „Oj, czuję się, czuję” – wzdychał zmęczony. Rozrzewniało mnie to. Był rówieśnikiem mojej mamy, miał siedemdziesiąt dwa lata, potem siedemdziesiąt trzy, siedemdziesiąt cztery...

Pomimo odejścia z radia nie porzuciłam jednak dziennikarstwa. Współpracowałam regularnie z katolickim ogólnopolskim, wychodzącym w Częstochowie tygodnikiem „Niedziela”. W porozumieniu z siostrą redaktor Ireną Makowicz, urszulanką, wicenaczelną tego pisma, napisałam tam jako niegdysiejsza skruszona uczennica wyjątkowego katechety, anonimowe wyznanie z opisem tego wstydliwego wydarzenia sprzed lat z górą trzydziestu, podpisane tylko moimi panieńskimi inicjałami M.C., a zatytułowane „Mój Prefekt”. Tekst ten, zamieszczony na ostatniej stronie „Niedzieli” jako „list do redakcji”, stał się mimowolnie początkiem spontanicznie podjętej przez czytelników długiej, żywej i cennej serii wspomnień o innych niezwykłych duszpasterzach.

A ja podrzuciłam Księdzu Zienkiewiczowi swój egzemplarz gazety przez szparę pod drzwiami jego pokoju przy ulicy Katedralnej 4. Ale nigdy nie ośmielełam się go zapytać, czy to kiedykolwiek przeczytał. (Teraz, po kolejnych czterdziestu latach z górą, bardzo tego żałuję. Tak niewiele rozmawialiśmy...).

Ale dzięki współpracy z „Niedzielą” niejednokrotnie zdarzało mi się spotykać Wujka w Częstochowie. Tak się właśnie stało 31 lipca 1988 roku, kiedy obchodził tam 50-lecie swojego kapłaństwa. Oprócz uroczystej Mszy świętej dziękczynnej na Jasnej Górze, miał także spotkanie ze współziomkami z Nowogródka. W tej Mszy świętej uczestniczyłam, a temu spotkaniu „pod gołym niebem” przyglądałam się przez czas jakiś z pewnej odległości i widziałam, jak było wzruszające (była to przecież także 45. rocznica męczeńskiej śmierci Nowogródzkich Sióstr Nazaretanek). A potem w ten sam letni wieczór zobaczyłam go raz jeszcze na stacji Częstochowa Stradom, gdy wchodził do pociągu w towarzystwie chłopca z gitarą. Zdumiona tym widokiem wykrzyknęłam spontanicznie: „To Wujek pociągiem? Na taki jubileusz?” „A cóż ty myślisz, dziecko?” – odrzekł z uśmiechem – „w pociągu to ja sobie sam wybieram towarzystwo. A samochodem bym nie chciał. Nawet gdyby mi proponowano”. Nawet gdyby Mu proponowano! To dla mnie jedna z najpiękniejszych znanych mi Wujkowych ripost.

Ale wiem też, że raz jedyny zażyczył sobie właśnie jechać autem. I wybrał towarzystwo oraz auto Zbyszka Lubczyńskiego, dyrektora Technikum Kolejowego, dawnego wychowanka spod „Czwórki”. A to dlatego, że wioził na Jasną Górę dokument jedyny na świecie: fragment księgi metrykalnej nowogródzkiej fary z metryką Adama Mickiewicza, wycięty przez siebie osobiście, jako rektora tej świątyni, gdy na zawsze opuszczał to tak ważne dla kultury polskiej miasto. W roku 1992 pokazał ów unikat polonistom we Wrocławiu podczas konferencji naukowej w 170. rocznicę wydania „Ballad i romansów”.

A ja tam byłam, na tej konferencji (bo przecież czterdzieści jeden lat wcześniej – ku niezmiernej radości ówczesnego „żagańskiego zesłańca” – dostałam się na polonistykę) i znowu zdumiewałam się faktem, że oto po raz kolejny dowiaduję się czegoś nowego o naszym Wieszczu nie od literaturoznawców, ale od Księdza Prefekta. I już nie pamiętam od kogo dowiedziałam się także, że rozpatrywany był wariant zdeponowania tego skarbu w Ossolineum. Widocznie jednak dzięki doświadczeniu dwóch wojen światowych i świadomości tego, co się *inter arma* dzieje z papierami, przeważyla ufność w pewniejszą opiekę Tej, co *Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie*.

A w Ostrej Bramie także byłam dzięki Księdzu Prefektowi (jakże by inaczej ?!) choć dopiero dwadzieścia trzy lata po jego odejściu (bo jakoś się

wcześniej nie złożyło). Było to podczas pielgrzymki na Białoruś, zorganizowanej pod duchowym kierownictwem księdza Andrzeja Dziełaka, pińskimi, nowogródzkimi i wileńskimi śladami Wujka w roku 2018, w siedemdziesiątą piątą rocznicę męczeńskiej śmierci Nowogródzkich Sióstr Nazaretanek, które – według określenia Ostatniego Proboszcza Nowogródka – zastąpiły Jego samego na ofiarnym stosie.

Głównymi, jak mi się wydaje, uczestnikami tej gęstej od znaczeń pielgrzymki byli przedstawiciele różnych pokoleń „Czwórkowiczów” i parę osób z niegdysiejszego Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego.

Ksiądz Prefekt, którego ongiś tak ucieszyło moje przyjęcie na polonistykę, przywiódł mnie teraz swoim tropem do nowogródzkiej fary przed ów słynny obraz najpierwszej mickiewiczowskiej Madonny, co przysłego wieszcza jako *dziecko do zdrowia powróciła cudem*. A ja patrzyłam zdumiona, że to naprawdę ten obraz i że on naprawdę istnieje, ten konkretny i jedyny. IkonoGRAFIA do „Pana Tadeusza” ukazywana mi przez Księdza Prefekta. Jakże więc ktoś, kto sprawował przed tym obrazem Mszę świętą, mógł obok siebie nie czuć zostawionej tu na zawsze cząstki duszy Poety?

Odsłaniała się zatem w sposób najoczywistszy ta głęboka intuicyjna prawda, że wybitnego człowieka można w istocie zrozumieć tylko wtedy, gdy zobaczy się ziemię, z której wyrósł. „On tu, na tej posadzce krzyżem leżał!” – Nigdy chyba nie zapomnę tego zdania i towarzyszącego mu zamaszystego ruchu ręki księdza kanclerza kurii, oprowadzającego nas, dzień czy dwa wcześniej, po katedrze pińskiej, gdzie przed osiemdziesięciu laty, w dniu 3 kwietnia roku 1938 przyjmował święcenia kapłańskie, absolwent tamtejszego Wyższego Seminarium Duchownego, młody Aleksander Zienkiewicz.

Dramatycznym jednak zwieńczeniem naszej pielgrzymki były uroczystości jubileuszowe siedemdziesięciopięciolecia męczeńskiej śmierci Błogosławionych Sióstr Nazaretanek, odprawiane 28 i 29 lipca, w przededniu rocznicy tej brutalnej i cynicznej zbrodni, w miejscu, gdzie to się stało, w lesie o parę kilometrów oddalonym od Nowogródka

Przybyli na nie nie tylko pielgrzymi z całej obecnej diecezji grodzieńskiej, przynależnej do republiki Białorusi, ale także mieszkający w obrębie dzisiejszych granic Polski dawni uczniowie i uczennice szkoły powszechnej i gimnazjum prowadzonego w Nowogródku przed wojną przez siostry nazaretanki, no i przede wszystkim wielka rodzina nazaretańska z Białorusi, Polski i Ukrainy a nawet z Londynu. Także duchowni, hierarchowie kościołów, przedstawiciele służb dyplomatycznych i władz administracyjnych oraz

wzruszająca, malownicza, umiejąca się modlić młodzież. Nadzieja naszego świata.

Kiedy podczas pikniku, zorganizowanego przez nowogródzkie siostry po polowej Mszy świętej, pozwoliłam sobie pochwalić się nieopatrznie dziewczynkom z Grodna, że byłam uczennicą księdza Zienkiewicza, spojrzały na mnie z podziwem, który mnie zawstydził, bo przecież żadna to moja zasługa. „O, to pani знаła wielkiego człowieka!” – powiedziała śpiewną grodzieńską polszczyzną śliczna ruda Ola w okularach. Potwierdziłam z entuzjazmem.

Świadomość wielkości Wujka docierała do mnie stopniowo, krok po kroku, przez te wszystkie lata. Za jego życia rozmawialiśmy ze sobą osobiście, w cztery oczy, zaledwie dwukrotnie: raz na szkolnym korytarzu w sprawie obrony przed ZMP i drugi raz – na stacji Częstochowa Stradom, gdy wracał ze swojego wielkiego jubileuszu pięćdziesięciolecia kapłaństwa. Trzeci raz, ten najważniejszy, kiedy to sam zwrócił się do mnie konkretnie sformułowanym ostrzeżeniem przed „dialektyką”, odpowiedziało mu moje haniebne milczenie. Usiłowałam potem, po latach, po jakiejś rekonstrukcji „podciętych skrzydeł” zmyć z siebie tę hańbę i naprawić błąd, korzystając z możliwości, które, najogólniej mówiąc, otworzyła przede mną polonistyka. A także paradoksalnie szczęśliwa okoliczność: że w stanie wojennym trafiłam pod „Czwórkę”! Wierzę, że to nie przypadek.

Tak zatem w archiwum Radia Wrocław (do którego wróciłam) i na jego stronach internetowych jest wiele związanych z osobą Wujka, utrwalonych przeze mnie w dźwięku moich tekstów. W druku – w wyborze moich radiowych felietonów „Pomnieć-przypomnieć-zapomnieć” (ATUT 2010) i w „Le-oPolce” (PIW 2023).

„Pomnieć-przypomnieć-zapomnieć” – to niestety tytuł proroczy i aktualny.

Jesienią roku 2025 obchodziło swoje osiemdziesięciolecie I Liceum Ogólnokształcące we Wrocławiu. Zostałam na tę uroczystość zaproszona jako jedna z najstarszych, mobilnych jeszcze absolwentów. I ze smutkiem stwierdziłam, że pamięć o tych, którzy u historycznych podstaw szkoły tworzyli jej system wartości moralnych i patriotycznych, niestety nie istnieje. Nazwisko niegdyśszego Prefekta, obecnie Sługi Bożego, księdza Aleksandra Zienkiewicza zostało zapomniane. Podobnie jak nazwisko filologa klasycznego, jednego z najwaleczniejszych polskich cichociemnych, wieloletniego więźnia Wroniek – majora Adama Trybusa i znakomitej polonistki Anny Klubówny, która w Powstaniu Warszawskim straciła rękę. Liceum od dekady nosi imię Danuty Siedzikówny – to szlachetne, ale niezwiązane ze szkołą, czy to cokolwiek znaczy? Związane natomiast z budynkiem jest nazwisko Edith Stein, która

w roku 1911 zdała maturę w mieszczącej się tu wówczas Victoriaschule, więc ma tablicę pamiątkową. A ja bym marzyła, żeby takie tablice mieli także przywołani tu przeze mnie nasi bohaterowie.

Moje upominanie się o pamięć zawarłam we wpisie do szkolnej Księgi Pamiątkowej i w kilku radiowych przygotowanych z tej okazji felietonach. Czy jednak będą one miały jakąkolwiek siłę sprawczą? Raczej wątpię.

Liczę jeszcze tylko na czekającą mnie rozmowę, na którą zaprosiła mnie tamtejsza polonistka, pracująca obecnie nad książką o szkole. Zaproszenie jest sympatyczne i tylko ja nie znalazłam jeszcze czasu na jego realizację. Postaram się zdążyć. Bardzo mi na tym zależy.

W tym przywoływaniu pamięci najistotniejsze jest nie to, że Wujek był, ale że jest.

Mimo że od jego śmierci minęło już trzydzieści lat (niewiarygodne!), jego nauczanie jest nieprzemijające. Zarówno, gdy dotyczy wieczności, jak i każdego powszedniego dnia.

Zawierzcie i zaufajcie Zbawicielowi! Trzymajcie Jego zbawczą dłoń w swojej dłoni, nie wypuście jej nigdy! [...]. A On tylko wtedy od nas odchodzi, gdy my oddajemy naszą dłoń bogu cudzemu, bożyszczu, idolowi. To niezapomniane, usłyszane przez nas podczas pogrzebu słowa jego duchowego testamentu.

Ale równie niezapomniane i niezawodne, a wręcz konieczne w naszej polskiej, aktualnej, skomplikowanej codzienności są wskazówki zawarte w jego książce poświęconej przygotowaniu do życia w rodzinie: *Powinniśmy się uczyć, jak uczucia pozytywne (miłość, życzliwość) budzić i rozwijać, a jak uczucia negatywne hamować i wygaszać, jak nad nimi panować.* Budzić, rozwijać, hamować, wygaszać, panować – bardzo to wyraziste i wymagające czasowniki.

Wujek był naprawdę nadzwyczajnym polonistą. Nie tylko w dziedzinie poezji.

Ks. Kazimierz Dmitrzak CPSI

Moi drodzy. To nie będzie takie świadectwo, jakie się właściwie daje – konkrety, żeby ktoś był święty. Ja takiego nie umiem dać.

Ja po prostu przyszedłem do wspólnoty akademickiej i zobaczyłem człowieka, który mnie zauważył. Zobaczyłem kogoś, kto stał się dla mnie bliski i on został dla mnie bardzo bliski. Kogoś takiego, kto mi powiedział: „ty uczysz się na uczelniach, a co ty wiesz o religii, co wiesz o twojej wierze?”.

I to było to. Jak ja mam mieć dyplom, to mam dyplom melioracji wodnych. A jak mam mieć dyplom z tego, że jestem chrześcijaninem? To kim ja jestem? Ile przeczytałem tej Ewangelii? I to było pierwsze.

I drugie było to, że on patrzył na ludzi naprawdę kochając ich i będąc dla nich wzorem. I co zrobił? Wreszcie usłyszałem w duszpasterstwie akademickim, że nie tam jakiś wielki zakon, nie tam jakiś ksiądz, tylko: miłość, małżeństwo, rodzina. To jest istota. Ja wtedy popatrzyłem całkiem inaczej na moją rodzinę, gdzie nas było dziesięcioro. Popatrzyłem całkiem inaczej na tych, którzy tam przyszli poszukać sobie żony albo męża. Popatrzyłem całkiem inaczej na to wszystko. On był naprawdę wzorem.

Był bardzo bliski i kochający. I to się czuło i do dzisiaj tak jest. I teraz wszyscy jesteśmy jakimś ogromnym argumentem, że to jest Ktoś, Ktoś zanurzony w Bogu. Jest mądry, jest razem z Duchem Świętym i Panem Bogiem. Jest Ktoś. Podczas moich spowiedzi powiedział: „ty nie mówisz pacierza, ty mówisz do Kogoś”. To jest to.

I właśnie po co ten bliski, ten przyjaciel, który taki był, ma być świętym? I wszyscy tu jesteśmy argumentem, że on jest święty. Czy go ogłaszają, czy nie, to już jest inna sprawa. Ja myślę, że wielu z was jest tego świadomy. Powiedziałem: miłość, małżeństwo, rodzina, ale teraz, czy wyobrażacie sobie, ile z tego duszpasterstwa akademickiego wyszło sióstr zakonnych, księży? I tu jestem przed wami – mały brat Jezusa. Oczywiście miłość, małżeństwo, rodzina – chciałem się ożenić. Popatrzyłem, o jakie fajne dziewczyny. Dobrze, ale czy to jest naprawdę to.

I te kochane dziewczyny, jedna z medycyny, druga z rolnictwa – naraz odnalazły małe siostry Jezusa. I kto to są małe siostry Jezusa? Dowiedziałem się o tym, kto to są małe siostry Jezusa i usłyszałem, że są też mali bracia Jezusa. Ja jestem jednym z małych braci Jezusa (jestem mały, 156 cm wzrostu).

To jest świadectwo moje, takie zwyczajne, normalne. Gdyby nie było duszpasterstwa pod „Czwórką”, a wiemy co to by było; gdyby nie było tych wychowanków, a wiemy, kto to byli, to nie byłoby tutaj mnie jako małego brata Jezusa. I ja na to patrzę i tak.

S. Ewa Brauza ASC

Serdecznie dziękuję za zaproszenie na Sympozjum Naukowe poświęcone Słudze Bożemu ks. Aleksandrowi Zienkiewiczowi. To dla mnie wielkie

wyróżnienie, że mogę dzisiaj stanąć tutaj przed Państwem. W prostych słowach pragnę podzielić się z Wami „Moją Duchową Przygodą”.

Moje osobiste spotkanie ze Sługą Bożym ks. Aleksandrem Zienkiewiczem miało miejsce w 1987 roku. Pracowałam wtedy w stołówce kurialnej przy ul. Katedralnej 5 we Wrocławiu. Była to moja pierwsza placówka po ślubach czasowych. Sługa Boży przychodził tam na posiłki, widywałam go niemal codziennie. Przez rok był moim spowiednikiem.

Tam, gdzie mieszkaliśmy, nie było kaplicy, dlatego na adorację chodziłam do kościoła pw. św. Piotra i Pawła. Często chodziłam tam na Msze święte akademickie. Podobały mi się kazania Sługi Bożego, ponieważ słowa, które głosił, wynikały z jego głębokiej wiary. Wtedy jako młoda siostra widziałam w nim świętego kapłana, był dla mnie wzorem do naśladowania.

W roku 1997, studiując na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu, zapisałam się na seminarium naukowe z historii Kościoła do ks. prof. Józefa Swastka. Ponieważ nie miałam tematu pracy magisterskiej, dlatego poprosiłam go, aby zaproponował mi jakiś temat. Ksiądz Profesor podał kilka tematów, ja wybrałam następujący: „Życie i działalność duszpasterska ks. Aleksandra Zienkiewicza (1910-1995)”. Wybrałam ten temat, ponieważ Sługa Boży żył w mojej pamięci. Zapamiętałam go jako gorliwego i świętego kapłana, który chodził w Bożej obecności. Swoim życiem pokazywał, jak pełnić wolę Bożą. Chciałam poznać historię jego życia.

Stanęłam przed trudnym zadaniem, wtedy jeszcze nie było żadnych publikacji i opracowań poświęconych Słudze Bożemu ks. Aleksandrowi Zienkiewiczowi. Zaczęłam zbierać materiały. Opatrzność Boża czuwała nade mną, Pan Bóg mi pomagał, prowadził i podsyłał dobrych ludzi. Miałam okazję poznać Panią Teresę Rybik, siostrę ks. Aleksandra, współpracowników oraz wychowanków z Centralnego Ośrodka Duszpasterstwa Akademickiego. Wszystkim jestem bardzo wdzięczna za okazaną mi pomoc.

Byłam w Nowogródku na Białorusi. W kościele pw. Przemienienia Pańskiego modliłam się przy sarkofagu błogosławionych Jedenastu Sióstr Męczenniczek ze Zgromadzenia Najświętszej Rodziny z Nazaretu. Wielką łaską było dla mnie, że mogłam być tam, gdzie były ślady obecności Sióstr Męczenniczek i Sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza. Rozmawiałam z ludźmi, którzy go jeszcze pamiętali. Mówili, że był świątobliwym kapłanem.

Gdy pisałam pracę magisterską napotykałam na różne trudności. Pragnę opowiedzieć o jednym wydarzeniu, którego doświadczyłam. Mój promotor zaproponował mi, aby na pierwszej stronie pracy magisterskiej umieścić

zdjęcie ks. Aleksandra. Wzięłam swój aparat fotograficzny i pojechałam do Pani Teresy Rybij. Wiedziałam, że ma portret swojego brata, który wisiał na ścianie w pokoju. Zrobiłam zdjęcie, lecz za pierwszym razem się nie udało. Pojechałam drugi raz, miałam nadzieję, że tym razem się uda. Gdy poszłam wywołać zdjęcie fotograf powiedział mi, że do aparatu włożyłam złą kliszę, nadaje się tylko na przeźrocza. Pojechałam trzeci raz i wtedy jego siostra powiedziała do ks. Aleksandra: „Olek, daj siostrze zrobić zdjęcie”. Posłuchał swojej siostry, zdjęcie się udało i mogłam umieścić je w swojej pracy. Wiadomo było, że nie lubił się fotografować.

Jestem wdzięczna Panu Bogu za to, że na drodze mojego powołania postawił świętego kapłana, Sługę Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza. Duchowych owoców mogę częściowo już doświadczać. Czterdzieści jeden lat służę Bogu w Zgromadzeniu Sióstr Adoraterek Krwi Chrystusa. Mocno i głęboko wierzę, że opiekuje się mną z nieba.

Gdy w swoim życiu przeżywam różne trudności, to pomagają mi słowa, które Sługa Boży umieścił w swoim testamencie: *Zawierzcie i zaufajcie Zbawicielowi! Trzymajcie Jego zbawczą dłoń w swojej dłoni, nie wypuszczajcie jej nigdy!*

Modłę się o to, aby Sługa Boży ks. Aleksander Zienkiewicz dostąpił chwały ołtarzy i został ogłoszony błogosławionym.

Ks. Tadeusz Reron

Moja przygoda z ks. prał. Aleksandrem Zienkiewiczem zaczęła się w czasie studiów filozoficzno-teologicznych w MWSD we Wrocławiu. W tym czasie pod „Czwórką” odbył się w kościele św. Piotra i Pawła wykład Romana Brandstaettera na temat pisanej wówczas przez niego książki pt. „Jezus z Nazaretu”. To był tom III, a ostatecznie były cztery. Klerycy mieli pozwolenie ks. Rektora J. Majki na uczestniczenie w tym wydarzeniu. Siedziałem ma schodach kościoła, gdyż tyle było osób. Wujek zapraszał wielu ciekawych ludzi, m.in. prof. Włodzimierza Fijałkowskiego, lekarza ginekologa i położnika, założyciela Szkoły Rodzenia z Łodzi, kandydata na Ołtarze.

Po święceniach kapłańskich zostałem wysłany do parafii w Strzegomiu, a potem do katedry wrocławskiej. Rządca archidiecezji kard. H. Gulbinowicz skierował mnie potem na studia doktoranckie na KUL. Po czterech latach wróciłem do Wrocławia z dekretem, że będę duszpasterzem akademickim pod „Czwórką” od 1 października 1989 r.

Koledzy powiedzieli mi, że powinienem się wcześniej przedstawić ks. Wujkowi. To było moje drugie spotkanie z nim, teraz już bezpośrednio. W czasie rozmowy przy stole z miodowym nakryciem Wujek zapytał mnie, mimo tego, że nie byłem jeszcze duszpasterzem DA: „Kochany” idziesz na pielgrzymkę do Częstochowy, czy jedziesz do Białego Dunajca? Odpowiedziałem, że Białą Dunajec, bałem się tej pielgrzymki do Częstochowy. Kiedy tam przyjechałem, padał deszcz. W pokoju, może strychu, leżący studenci suszący buty i skarpety, zapach nieciekawy. Kiedy zacząłem grymasić, dali mi izolatkę. Głowę miałem pod umywalką. Musiałem bardzo uważać przy wstawaniu.

Następnego dnia była zaplanowana pielgrzymka do Sanktuarium Maryi Królowej Tatr na Wiktorówkach. Ks. Orzechowski wyznaczył mi tego dnia wygłoszenie kazania. Aby się tam dostać były trzy opcje: jechać autobusem do końca, gdzie do Sanktuarium było najbliżej, druga do połowy drogi autobusem, a potem pieszo albo całą drogę pieszo. Ja wybrałem z grupą młodzieży wariant drugi. Obfite opady deszczu sprawiły, że w pewnym momencie płynął na naszej trasie dość duży strumień wody. Były tam dwie kłody, obie były zanurzone w wodzie. Ja jako pierwszy, postanowiłem w moich polskich „pionierkach” pokonać tę przeszkodę. W pewnym momencie poślizgnąłem i upadłem na tę drugą belkę i wówczas złamałem nos. Wizyta w szpitalu w Zakopanem, nos opuchnięty. Na drugi dzień wróciłem do domu. Tak się zaczęło moje duszpasterstwo akademickie.

Ks. Wujek miał dwa przydomki: „Kochany” i „Gzęgźółka”. Najpierw dlatego, że każdemu tak mówił, ale też dlatego, że jako Rektor Seminarium często pytał kleryków jak się pisze gzęgźółka? Mój kolega, dziś mieszkaniec Domu Księży Emerytów, opowiadał jak przyjechał do Seminarium we Wrocławiu. Powiedzieli w Tarnowie jemu i jego kuzynowi, że seminarium jest obok kościoła z dwoma wieżami. Po wyjściu z dworca przyszedli do kościoła narodowego św. M. Magdaleny przy ul. Szewskiej. Potem wreszcie trafili do Wyższego Seminarium Duchownego przy pl. Katedralnej. Wujek przyjął ich z otwartymi ramionami. Najpierw był jednak egzamin z katechizmu. Kuzyn dostał wtedy jeszcze pytanie, kiedy była bitwa pod Grunwaldem, mnie zaś pytał o bitwę pod Wiedniem. Kiedy już miałem wychodzić ks. Rektor powiedział: Kochany, zaśpiewaj jeszcze „Serdeczna Matko”.

Po Mszy św. kościele św. Piotra i Pawła pod „Czwórką” 29 czerwca zawsze był wyjazd do Stegny Gdańskiej. Wujek mi pewnego razu powiedział: Kochany przyjedź do nas, będę Cię uczył duszpasterstwa młodzieży. Byłem tam trzy dni. Nad morzem młodzież spędzała czas nad wodą, a Wujek

siedział na wydmie i czytał książki, m.in. „Znaczy Kapitan”. O godz. 12-tej wszyscy przybiegali, aby odmówić z Nim „Anioł Pański”. Na zakończenie pobytu ks. Prałat zaproponował młodzieży, by odwiedzić Gdańsk. Wujek miał wracać z Markiem syrenką do domu, ale ostatecznie wrócił pociągiem. Dlaczego? Okazało się, że tę syrenkę ukradli, gdzie była m.in. gitara i dary żywnościowe.

W sali Kominkowej pod „Czwórką” na spotkaniu z młodzieżą zawsze była najpierw modlitwa, a potem śpiew: „Już siadamy, Alleluja”. I zaczynało się spotkanie.

Nasze cotygodniowe spotkania z Wujkiem i duszpasterzami: ks. A. Dziełakiem, później ks. W. Irkiem oraz ks. W. Wołyńcem, zawsze były poprzedzone modlitwą. Potem były omawiane bieżące sprawy.

Na kolejnym obozie studentów w Białym Dunajcu wybraliśmy się w Tatry. Pogoda była we wrześniu przednia, ale tej nocy w górach spadł śnieg. Dotarliśmy na Kościelec. Zwyczajem Wujka o godzinie 12.00 zaprosiłem młodzież, tak jak czynił to Wujek, do modlitwy „Anioł Pański”. W czasie modlitwy w moich nowych hiszpańskich Bolerach nagle dostałem poślizgu i poleciałem w przepaść. Zdołałem się trochę niżej zatrzymać. Studenci trzymając się za ręce wyciągnęli mnie, ale wypadła mi wtedy ręka z barku, trudno było schodzić. Jeden ze studentów pobiegł do schroniska w Murowańcu i tam już czekał na mnie helikopter.

Ks. Zienkiewicz był znany z kursu nauk przedmażeńskich. Przychodziły na nie tłumy młodzieży. Efektem tych nauk była książka „Miłości trzeba się uczyć”.

Pewnego razu usłyszałem: Kochany, wyciągaj samochód, jedziemy do pielgrzymów z „grupy 4” na Apel Jasnogórski. Zabraliśmy ze sobą parę paczek książek. Po modlitwie była oczywiście mowa o książce „Miłości trzeba się uczyć” i okazja, by ją kupić.

Pod „Czwórkę” przychodziły od lat maturzystki z Liceum ss. urszulanek z pl. Nankiera na Msze św., które sprawował ks. kard. Gulbinowicz. Witiał Pasterza Archidiecezji ks. Zienkiewicz, ale zawsze kończył na książce „Miłości trzeba się uczyć”.

Ks. prałat Zienkiewicz był wysoko cenionym kaznodzieją. Pamiętam te Msze św. w katedrze o 16.30. Przychodziło na nie dużo ludzi. Znane też były jego rekolekcje. Jego kazania wydane są drukiem w kilku tomach.

Wujka widywałem zawsze po południu na ul. Katedralnej z różańcem w ręku. Często bywał w kościele św. Piotra i Pawła na adoracji Najświętszego

Sakramentu. Klęczał pokornie pod ścianą w prezbiterium na klęczniku po prawej stronie.

Zadaniem duszpasterzy w styczniu były odwiedziny kolędowe w akademiach. Wspominam taką wizytę w „Dwudziestolatce”. Wujek już jako 80-letni kapłan wracał z nami o 1.00 w nocy na piechotę pod „Czwórkę”. Podziwiałem go. On, stary harcerz, który łamał na kolanie gałęzie na ognisko, dawał radę.

Wujek był przez wiele lat organizatorem Tygodni Kultury Chrześcijańskiej we Wrocławiu. Zapraszał wielu znanych ludzi w Polsce. Projektował też plakaty. Przy jednym z nich mówił tu ma być „orgia kolorów”. Mówilem mu, że nie wypada tak mówić, ale mnie nie posłuchał.

Wujek lubił placki ziemniaczane. Pani dr Danuta Łabędzka, „Czwórkowiczka”, przynosiła mu je w dużym termosie. Pewnego razu zaprosił mnie na wspólną konsumpcję. Kiedy Danuśka się o tym dowiedziała po śmierci Wujka, to ja byłem zapraszany do niej na te placki.

Ks. Zienkiewicz miał taką zasadę, jeśli ktoś przyjdzie do Ciebie „daj mu coś”, np. książkę albo choćby cukierka.

W pewnym okresie pracy pod „Czwórką” duszpasterzem był ks. Waldemar Irek. Był odpowiedzialny za cały obiekt, dom i kościół. Kościół był już po latach „brudny”, więc postanowił go odświeżyć. W związku z tym trzeba było zdjąć zieloną kotarę, oddzielającą ołtarz z tabernakulum od reszty kościoła. Warto przypomnieć, że Wujek był w czasach komuny często wzywany do UB i tam zakazano mu spotykania się ze studentami w salach. Wymyślił więc kotarę. Po Mszy św. kotarę się zasłaniało, a kościół stawał się salą konferencyjną. Kiedy ks. Waldemar o tym poinformował Wujka, ten powiedział: „po moim trupie”. Ale kiedy usłyszał, że ks. Kardynał sobie tego życzy, co nie było prawdą, zgodził się.

Siły słabły. Wujek kiedyś powiedział mi, że chciałby mieć taki sznureczek z dzwoneczkiem do mojego pokoju, by w razie potrzeby wołać o pomoc. Kiedy już uszy były słabsze, zostawiał drzwi mieszkania półotwarte, bo ktoś może przyjść i trzeba mu pomóc.

Wujek dwa razy prosił ks. Kardynała, by go zwolnił z funkcji duszpasterza akademickiego, ale ten nie chciał. Widział, że robota idzie dobrze. Ale przyszedł taki moment, kiedy biskup sufragan przyszedł do Wujka i wręczył mu dekret ks. Kardynała, z poleceniem, by przeszedł do Domu Księży Emerytów. To było pod koniec sierpnia 1994 r. (odbywały się wtedy Wrocławskie Dni Duszpasterskie). Wujek otworzył kopertę i zaczął płakać, a ja razem z nim.

Wesołe historie

Pewnego razu Wujek i ks. Dyczkowski szli z młodzieżą przez łąkę i śpiewali „Hej tam panowie, magnaci”. Kosiarz słysząc to splunął i powiedział: „tfu, ale komuna”.

Zdarzyło, że pod wieczór Wujek wracał w sutannie od zegarmistrza. Koło kościoła św. Marcina napadli go trzej młodzieńcy mówiąc: „dawaj pieniądze”. „Nie mam”. „Wywracaj kieszenie”. Tam nic nie było. „Otwieraj teczkę, a tam były tylko dwie cytryny”. Po tym uciekli. A Wujek mówił: w sutannie jest jeszcze jedna kieszonka koło serca i tam były pieniądze. Ale się cieszył.

Chodziliśmy z Wujkiem na stołówkę kurialną pod „5”. Kiedyś wychodziłem i nie mogłem znaleźć mego płaszcza na wieszaku. To było ważne, gdyż tam były klucze do mojego mieszkania, a potem miałem jeszcze wykłady na PWT, więc były potrzebne notatki. Poza tym było już zimno. Wujek lubił po obiedzie się położyć, pobiegłem szybko i stukąłem intensywnie w drzwi, ale bezskutecznie. Wróciłem na stołówkę. Jeden z kolegów pożyczył mi kurtkę. Ale usłyszałem od kogoś, że „Kochany” kręcił się koło mojego płaszcza. Ktoś drugi mówił, widziałem go koło katedry. Tam ktoś inny mi powiedział, że wszedł do Seminarium Duchownego. I tam Wujka spotkałem, jak wchodził do piwnicy. Dlaczego? Był spowiednikiem kleryków, ale kaplica jest przecież na II piętrze... Powiedziałem mu, że nie mam płaszcza, a On na to, no to, gdzie jest? Zdjął swój płaszczyk, a pod nim był mój. Wujek, człowiek zakonchany w Bogu i w człowieku, zwłaszcza studencie!

Na zakończenie powiem: żałuję, że tak późno zetknąłem się z tak wspaiałym człowiekiem.

Krystyna i Maciej Bujaczowie

Jako małżonkowie pragniemy podzielić się naszym spotkaniem z Wujkiem – Sługą Bożym oraz przeżywaniem naszej młodości i życia małżeńsko-rodzinnego w aspekcie jego posługi, jako duszpasterza akademickiego w CODA.

Maciej: – Będąc na I roku studiów od kolegi w akademiku dowiedziałem się, że w środy w salce w parafii Bożego Ciała są spotkania dla studentów. Poszedłem i właśnie po raz pierwszy spotkałem kapłana, do którego zwracano się słowem Wujek. Przez pierwsze lata właśnie tam słuchałem konferencji prowadzonych przez ks. Zienkiewicza. Dodam, że w tej parafii w niedziele

o godzinie 13-tej odprawiana była Msza św. dla studentów. Tam na zaproszenie Wujka zacząłem służyć jako lektor i ministrant.

Krystyna: – Po maturze zostałam zaproszona przez starszego brata Józefa, który już ukończył studia na Politechnice i po odpracowaniu stażu wstąpił do Seminarium Duchownego. Obecnie jest już seniorem w Wyższym Seminarium Misyjnym Księży Sercanów w Stadnikach, ale nieustannie na wzór Wujka ewangelizuje, zwłaszcza młodzież, rozdając im Wujkowe „Drogi do Pana Boga”. Brat zaprosił mnie pod „Czwórkę” na konferencje prowadzone we wtorki przez Wujka i na niedzielne spotkania przy kominku.

Maciej: – Wujek organizował różnego rodzaju wyjazdy dla „Czwórkowiczów”: sylwester na Górze Św. Anny, Dzień Zaduszny w Gostyniu, dzień skupienia u sióstr w Bardzie Śląskim, pielgrzymka do grobu św. Jadwigi Śląskiej w Trzebnicy.

Krystyna dodaje: – Wyjazdy na Jasną Górę na ogólnopolską pielgrzymkę akademicką, zachęcał do udziału w pieszej pielgrzymce Warszawskiej na Jasną Górę, organizował dwa turnusy wakacji z Bogiem w Steganie Gdańskiej.

Maciej: – Te formy duszpasterstwa były okazją do tworzenia wspólnoty i miały charakter wychowawczy. Uwrażliwiał na wielość i majestat Boga, na piękno przyrody i stworzenia, na dostrzeganie potrzeb drugiego człowieka – „Uwaga, Człowiek!”.

Krystyna: – Hasło: „Uwaga, człowiek!” zachęcało do altruizmu; nie myślenia o swoich potrzebach, nie do rozmowy z osobą, którą dobrze znam, ale dostrzeganie nowych osób, które np. przyszły pod „Czwórkę” po raz pierwszy i mogły czuć się niepewnie, samotnie. Zachęcał do zauważenia takich osób i budowania przyjaznych relacji.

Maciej: – Uwrażliwiał na postawy patriotyczne poprzez zwiedzanie np.: obozu koncentracyjnego Sztutthof, pomnika Powstańców Śląskich w Górze Św. Anny, śpiewanie pieśni patriotycznych. Udział w rocznym kursie „Miłość, Małżeństwo, Rodzina” było przygotowaniem do założenia trwałego sakramentalnego małżeństwa.

Krystyna: – Uczęszczanie raz w tygodniu przez cały rok na spotkania z cyklu: „Miłość, małżeństwo rodzina”, pozwoliło nam zrozumieć, czym jest miłość. Zrozumieliśmy, że miłość to mój sposób bycia i życia wyrażający się w tym, co ja mogę zrobić, aby tobie ze mną było dobrze, abyś ty był ze mną szczęśliwy i aby dzięki temu, że jesteś ze mną, żebyś był bliżej Pana Boga. Poznaliśmy także różnice psychiczne między mężczyzną i kobietą, co

proceedzi do lepszego wzajemnego zrozumienia się w małżeństwie. Dlatego po 42 latach małżeństwa możemy powiedzieć, że miłość małżeńska może być piękna.

Wujek powiedział: „darmo otrzymaliście, darmo dawajcie”, dlatego po ukończeniu Studium Życia Rodzinnego uczyliśmy tego w szkole i przygotowaliśmy narzeczonych do zawarcia sakramentu małżeństwa.

Maciej: – Wujek interesował się sprawami każdego studenta i udzielał pomocy, rady, zachęty, przestrogi. Zawsze znajdował czas na rozmowę, a w trudnych sytuacjach wspierał modlitwą. Cieszyły go dobre wiadomości o szczęśliwych małżeństwach, o urodzinach dzieci, o powołaniach kapłańskich i zakonnych studentów i absolwentów. Ubolewał, gdy słyszał o rozpadach małżeństw.

Oto kilka cytatów dotyczących nas osobiście: Po pierwszych rekolekcjach w Stegnie po wakacjach przy kominku powiedział: „Poznałem dobrego Maćka”.

Krystyna: – Gdy przyprowadzałam pod „Czwórkę” pogubionych kolegów nadużywających alkoholu ostrzegał: „Krystynko, nie udźwigniesz na swoich ramionach ciężaru takich osób”.

Maciej: – Kiedy po kilkumiesięcznym pobycie w szpitalu psychiatrycznym wyleczony spotkałem Wujka powiedział do mnie: „Modliłem się za ciebie”.

Krystyna: – A kiedy w Stegnie poprosiliśmy go, aby pobłogosławił nasze małżeństwo powiedział: „Widzisz Krystynko, doczekałaś się dobrego Maćka”.

Maciej: – Modlitwa poranna, którą modliliśmy się z Wujkiem w Stenie Gdańskiej, rozpoczynała się znakiem krzyża i wysławianiem Boga Ojca słowami:

Boże wielki, samoistny i nieskończony! Boże w Trójcy Jedyny! Boże, Stwórco niebios i ziemi i zawrotnych czeluści wszechświata! Boże, Stwórco człowieka i mnie wśród miliardów ludzi. „Czymże ja jestem przed Twoim obliczem – prochem i niczem!” Toteż, w prawdzie pokory uwielbiam Twoją wielkość i nieskończoność, Twoją wszechpotęgę i tajemniczą Trójjedność! Cieszę się Tobą i raduję w blaskach wiary. Oto zgłaszam się jako robotnik w Twojej „winnicy”, aby uczciwą i rzetelną pracą spełnić Twoją wolę, aby promieniować Twoją dobrocią, czyniąc dobrze moim bliźnim.

Maciej: – Tę modlitwę w całości jako małżonkowie odmawiamy codziennie rano przed śniadaniem.

Na sam koniec zanucimy razem jedną z piosenek, którą śpiewaliśmy z Wujkiem wędrując i podziwiając piękno stworzenia: *Gdy idziemy poprzez świat, chwalmy Boga (śpiew).*

Mateusz Mraczek

Wujka poznałem w roku 1958, mogę się zatem zaliczać do dziadków. Potem miałem przerwę na studia warszawskie (1962-1967). Z następnego okresu chciałbym tylko wspomnieć o jednym epizodzie, co się wiąże z drugą osobą z „Czwórkowiczów”, która też mogłaby śmiało zostać Sługą Bożą. Mianowicie w roku 1977 ubiegłego wieku dostałem stypendium z Instytutu Szwedzkiego w Sztokholmie na rok 1978. Było już mało czasu, żeby załatwić kogoś do opieki nad moim domem i ogrodem, nie mówiąc o starej cioci i starzejącym się psie. Wcześniej miałem lokatora w osobie studenta bibliotekoznawstwa, załatwionego mi przez Wujka, ale on zrobił dyplom, ożenił się i wyjechał do swojego rodzinnego Wałbrzycha, czy Jeleniej Góry, już nie pamiętam.

Wtedy zwróciłem się o pomoc do Wujka. Wujek w ciągu kilku dni załatwił osobę. Miała to być świeżo dyplomowana magister fizyki, Ewa Wróbel, oczywiście też „Czwórkowiczka”. Nie znałem jej, nie widziałem nigdy wcześniej i czekałem niecierpliwie na jej wizytę, ale nie pokazała się. Więc pojechałem właściwie w ciemno do tej Szwecji, mając jednak nadzieję, że Wujek mnie nie zawiedzie. I tak się rzeczywiście stało. Wkrótce w Szwecji dowiedziałem się, że ona się pokazała, że przyszła. Musimy sobie tutaj przypomnieć, że nie mieliśmy wtedy telefonów komórkowych ani Internetu, żeby się szybko porozumiewać. Natomiast ja miałem mało pieniędzy, bo to stypendium było takie śmieszne. Miałem zakwaterowanie, utrzymanie i dostęp do wszelkich książek i materiałów, możliwość wszelkich biletów i przejazdów nawet za granicę z tym, że nie mogłem z nich korzystać, bo byłem na paszporcie służbowym, tak że trudno mi byłoby przekroczyć tę granicę skandynawską. W połowie tego roku, czyli pod koniec semestru wiosennego – jak się nazywa w Szwecji, zrezygnowałem z dalszej części. Było mi głupio, że zostawiłem tę Ewę z moim psem, ona nigdy nie miała wcześniej psów. Napisała do mnie piękny list właśnie też o tym psie, który pokazywał jej wszelkie ścieżki na Biskupinie, po których chodził za mną. Jednocześnie dostałem widokówkę od Wujka z Wrocławia z pięknymi słowami, że spodziewa się, że wszystko jest w porządku i cieszy się, że Ewa się tam dobrze znalazła itd.

Skróciłem ten pobyt, nie chciałem, żeby Ewa dalej – jak ja to mówiłem – „schodziła na psy” i wróciłem w czerwcu do Wrocławia. Ewa odwiedziła nas. Zrobiła wrażenie świętej osoby, nieśmiałej a równocześnie owianej jakąś jasnością, czymś niezwykłym, nawet jakby miała nimb nad głową.

Miała się pokazać jeszcze raz wkrótce, ale zamiast u nas pokazała się w Laskach podwarszawskich w klasztorze Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża⁶³. Potem była tam siostrą Noemi. Po ślubach wieczystych bardzo dużo działała. Była przełożoną domów zakonnych, generalną przełożoną zgromadzenia, radną generalną, członkiem zarządu Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi.

Jednym z powiedzeń Wujka, które sobie utrwaliłem, które stało się dla mnie słowem Bożym, to powiedzenie powtarzane przez Wujka jakby w dwóch wersjach, tzn. słowo Pan Bóg bywało zastępowane słowem Opatrzność: „Opatrzność czuwa nad niedołęgami”.

Dla mnie było to później słowo Boże, bo uświadomiłem to sobie, że Pan Bóg kocha nas miłością bezwarunkową i nawet, kiedy zgrzeszymy, kiedy odejdziemy od niego, to on w dalszym ciągu nas kocha.

Na zakończenie może powiem, że podobne świadectwo, które dała wcześniej Malwina, powinienem dać następnym razem. Po trzech operacjach raka skóry na głowie, pojawił się czwarty w dziwnym miejscu, pod okiem. Onkolodzy nie wiedzą, co z tym można zrobić. Ten złośliwiec zagraża wręcz oku, tak że spodziewam się, że mogę Wujka prosić jeszcze raz. Do trzech razy sztuka.

Zbigniew Lubczyński

Wszystko jest cudem – potrzeba wiary, by go dostrzec

Byłem w katedrze na Mszy św. koncelebrowanej przez kilkunastu księży, pod przewodnictwem ks. abp Józefa Kupnego, Metropolity Wrocławskiego, który wygłosił też homilię. Mówił o cnotach i zasługach Sługi Bożego, ks. prałata Aleksandra Zienkiewicza, naszego kochanego Wujka. Wśród księży dostrzegłem ks. Zenona Stonia – pomógł mi pokonać drzwi wahadłowe i wejść do bocznej nawy, ks. prał. Tadeusza Rusnaka, ks. Mirosława Malińskiego, ks. prof. Tadeusza Reronia, oczywiście ks. prał. Andrzeja Dziełaka, ks. dra Jerzego Witczaka. Przy kaplicy Najświętszego Sakramentu przyjąłem Komunię św.

⁶³ P. Ludmiła Puzanowska: Dopowiadam tylko to, co mówiła Ewa o okolicznościach swojego wstąpienia do zakonu. Gdy Wujek wyjeżdżał z młodzieżą z Lasek zapytał Sióstr: „Co mogę dla Was zrobić? Jedna z nich powiedziała: „Zostawcie nam Ewę”. Wujek spojrział na nią. Ewa wróciła i za trzy dni była w Laskach na stałe.

I tu w katedrze zdarzył się pierwszy cud, cud Przeistoczenia.

Po Mszy św. posługując się balkonikiem poszedłem pod opieką ks. Tadeusza Rusnaka do auli PWT na Sympozjum. Usiadłem w trzecim rzędzie przy Andrzeju Borkowskim, który obsługiwał nagłośnienie auli. Po drodze spostrzegłem wiele przyjaznych spojrzeń i cieszyłem się bezpośrednimi powitaniem. Obok w rzędzie siedziała Hania Łukomska, siostra Ewa, która przed laty odwiedziła mnie w Technikum Kolejowym, zbierając materiał do pracy magisterskiej o Wujku. Bardzo ucieszyłem się z tego spotkania. Na sali dostrzegłem wiele znajomych i miłych mi osób: Hanię Głębocką-Halawę, Elę ze Staszkiem, Wiesię i wiele innych. Przywitał się ze mną Andrzej Zienkiewicz i wspominaliśmy Anię Zienkiewicz, która mieszkała pod „Czwórką” i była „utrapieniem” Wujka.

Sympozjum przebiegało zgodnie z przewidzianym porządkiem i cztery referaty zakończyły się niemal punktualnie o godzinie 13.00. Do 14.30 był czas na obiad z deserem i spotkania indywidualne. Po obiedzie były wygłaszane „świadcstwa”. Zastanawiając się jeszcze w domu nad tym, co miałbym ewentualnie powiedzieć, miałem pustkę w głowie i spokój, że nic nie muszę.

Po wysłuchaniu homilii, kolejnych wystąpień referentów na Sympozjum, a także świadectw, moją głowę wypełniło tyle wspomnień związanych z Wujkiem, że uznałem to za drugi cud. Odczułem silną potrzebę serca, by podzielić się tym z uczestnikami Sympozjum. W realizacji tej potrzeby pomogli mi Joasia Lubieniecka i ks. prał. A. Dziełak. Moje wystąpienie było chaotyczne i emocjonalne.

Chciałem powiedzieć, że na naszych oczach ma miejsce kolejny cud, tak jak poprzednie, zapewne za przyczyną Sługi Bożego ks. prałata Aleksandra Zienkiewicza – Kochanego Wujka. Bo dla mnie kolejnym cudem jest to, że jestem z Wami, mimo rozlicznych przeciwności i PESEL-u 35 05 03... (tu nie ma błędu, na początku jest 35, a poza tym to bardzo ładna data – dziękuję Mamusi).

W pełni świadomości mogę się cieszyć spotkaniem z Przyjaciółmi lat młodości i Wielkiej Przygody, jaką było i mam nadzieję jest Duszpasterstwo Akademickie. Tu nie mogę nie wspomnieć Harnasia, który prowadził nas nie tylko na szczyty Tatr, ks. Juliana Michalca.... Łza jawi się w oku... Pisząc to, uświadomiłem sobie, że w bezpośredniej rozmowie z Wujkiem nigdy nie odnosiłem się do Niego wprost słowem – Wujek. Zawsze używałem zwrotu „Proszę Księdza Rektora”; przyswoiłem to sobie od pierwszego spotkania z Wujkiem. Czemu tak było – nie wiem.

A teraz próba ustalenia dróg wiodących do Wujka i z Wujkiem.

Jestem synem Ziemi Drohobyckiej... urodziłem się w Solcu, parafia św. Bartłomieja w Drohobyczu, diecezja przemyska, metropolia lwowska. Wyszliśmy, w połowie sierpnia 1945 r. – po 6-tygodniowej „podróży” przybyłem z Tatusiem na ziemię dolnośląską do Ząbkowic. Mamusia została niestety na cmentarzu w Solcu. Odwiedzałem Ją wielokrotnie, a ostatnio przez Internet.

Zaczęło się wrastanie w nową Ojczyznę. W 1946 r. tu przyjąłem pierwszą Komunię św. i zostałem ministrantem. W 1949 r. ukończyłem szkołę powszechną, w 1953 r. zdałem maturę w Liceum Ogólnokształcącym im. Władysława Jagiełły w Ząbkowicach Śląskich. We wrześniu podjąłem studia na Wydziale Elektrycznym Politechniki Wrocławskiej.

Na początku października 1953 r. uczestniczyłem w uroczystości inauguracji roku akademickiego dla uczelni wrocławskich. Celebrowana była w kościele uniwersyteckim przez ówczesnego rządcę diecezji ks. infułata Kazimierza Lagosza. Byłem świadkiem odczytania przez niego dekretu powołania Duszpasterstwa Akademickiego we Wrocławiu.

Warto zaznaczyć, że dużo wcześniej działali na niwie akademickiej: o. Marian Piramowicz, redemptorysta, ojcowie jezuici i z nimi ks. Aleksander Zienkiewicz. Niestety, wtedy nie było mi dane spotkać się z nim. Uczestniczyłem w Mszach św. akademickich i rekolekcjach w kościele Św. Rodziny na Sępolnie, gdzie mieszkałem. Po zamieszkaniu na ul. Lelewela, w parafii księży jezuitów przy ul. Stysia, doraźnie uczestniczyłem w spotkaniach duszpasterskich.

Prawdopodobnie w I niedzielę Adwentu AD 1956 udałem się do kościoła Świętych Stanisława, Doroty i Wacława. Tam też przystąpiłem do spowiedzi – Sakramentu Pokuty i Pojednania. Spowiednikiem, jak później ustaliłem, mógł być ks. Józef Marek lub ks. Tadeusz Rybak, obaj w swoim czasie sufragani wrocławscy. Nie pamiętam żadnej pokuty, natomiast jeszcze dzisiaj słyszę słowa, które miały znaczenie dla mojej drogi życiowej. I mam nadzieję, że również – da Bóg – dla mojego życia wiecznego. „Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy”, (z dramatu Juliusza Słowackiego „Lilla Weneda”, ślad Wujkowy?). Spowiednik zachęcił mnie, bym zainteresował się spotkaniami, które dla studentów prowadzi w kościele św. Idziego w pobliżu katedry w niedzielę o godzinie 17.00 Rektor Seminarium Duchownego. To kolejny cud. Tak to dziś widzę.

I poszedłem, i poznałem Księdza Rektora, i mam odwagę powiedzieć, że zostałem mu wierny do Jego śmierci i nadal do dnia dzisiejszego...

Ale On nie przesłaniał sobą Chrystusa, On chciał, bym pozostał wierny Chrystusowi.

Jerzy Krajewski

Kochani! Chciałbym przywołać mało znany epizod z życia ks. Aleksandra Zienkiewicza, Wujka, z roku akademickiego 1968/69. Otóż po przyjeździe do Wrocławia dostałem się na Politechnikę Wrocławską. Na pierwszym roku zamieszkałem w Domu Studenckim „Fosik” na Podwalu, który był wówczas chyba największym męskim akademikiem we Wrocławiu.

Najbliższym kościołem był kościół p.w. Bożego Ciała przy ul. Świdnickiej. Przy tym kościele nie było ośrodka duszpasterstwa akademickiego. Jednak w każdą środę o godz. 19.00, w małej salce na piętrze przy kościele, odbywały się spotkania młodzieży akademickiej, które prowadził ks. Aleksander Zienkiewicz.

W tym czasie Wujek był mocno zaangażowany w DA pod „Czwórką”, a pomimo to znajdował czas, wykazując dużą troskę i chęć dotarcia do studentów mieszkających w dużym akademiku oddalonym sporo od „Czwórki”. Dziś to widzę tak: jakby „góra przysłała do Mahometa”.

Ten duszpasterz akademicki drogę z ulicy Katedralnej do kościoła Bożego Ciała przy ul. Świdnickiej przebywał zawsze pieszo. To prawie 2 km. Nie korzystał z żadnej podwózki ani taksówki. Także po konferencji, już późnym wieczorem wracał pieszo, lecz nie sam, bo zawsze dwie lub trzy osoby odprowadzały Wujka do domu na Katedralną 4. Miałem przyjemność wtedy właśnie osobiście bliżej poznać i swobodnie porozmawiać z Wujkiem, który drapiąc się po głowie sympatycznie zagajał pytaniem: „Bracie, bracie – jak twoje imię?”. Wujek zachęcał nas do czytania, szczególnie klasyki. Odważyłem się wtedy zapytać: „Jaką książkę Wujek obecnie czyta?”. Odpowiedział: „Czytam kilka książek równocześnie”.

Tematyka konferencji była różnorodna. Dominowało jednak wychowanie do miłości, gdyż „miłości trzeba się uczyć”. Nauczał, więc że: *Miłość dwojga to nie patrzenie w siebie, ale patrzenie w tym samym kierunku*. Wujek powtarzał też cytaty za Tolstojem (z „Anny Kareniny”): *Gdy miłość staje się Bogiem – staje się demonem*. Omawiana była także modna wtedy mała książeczka C.S. Lewisa „Cztery miłości”. Pamiętam: „przywiązanie, przyjaźń, eros i caritas”.

Przebieg spotkania był zawsze podobny. Na początku i na końcu Wujek intonował a cappella pieśń religijną. Gitarzysty nie było w tym gronie. Większość z nas uczyła się tych pierwszych, pięknych piosenek „duvaloskich” [autorstwa francuskiego księdza Aimé Duvala, niektóre tłumaczone m.in. przez ks. Stanisława Puchałę]. Potem była konferencja Wujka, która trwała około godziny.

A co śpiewaliśmy ponad pół wieku temu? Czy pamiętamy je dzisiaj? Pozwólcie, że przypomnę te, których uczył nas Wujek: „U boku Twego kroczyć chcę”, „Gdy idziemy poprzez świat”, „O Boże, Panie mój”, „Wiele jest serc”, „Słońce niech wschodzi tam, gdzie Ty”, „Chrześcijanin to ja”, „My chcemy życia”.

IV. Msza św. w kościele św. Piotra i Pawła

Eucharystii przewodniczył i homilię wygłosił ks. Zenon Stoń. Koncelebrowali księża: Kazimierz Dmitrzak, Andrzej Dzielak, Bolesław Lasocki, Stanisław Puchała, Tadeusz Reroń, Dariusz Tabor.

Homilia ks. Zenona Stonia

Wprowadzenie

Ewangelia dzisiejszej niedzieli stawia przed nami postać św. Jana Chrzciciela, któremu przypadła zaszczytna misja: przygotować ludzi na bezpośrednie spotkanie z Mesjaszem i tego Mesjasza im wskazać.

Mimo obiektywnej wielkości swojego powołania, Jan postrzegał się bardzo pokornie: *Ten, który idzie za mną, mocniejszy jest ode mnie; ja nie jestem godzić nosić mu sandałów.*

W kluczu tej misji i pokory Jana Chrzciciela chcemy dziś zobaczyć Sługę Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza i jego posługiwanie Jezusowi Mesjaszowi.

Przygotujcie drogę Panu... – te słowa z dzisiejszej Ewangelii wprowadzają nas w Eucharystię, która jest przyjściem Pana do nas. Przygotujmy zatem drogę Panu, uznając przed Nim swoje grzechy i z pokorą prosząc Go o dar miłosierdzia.

„Sługa Boży ks. Aleksander Zienkiewicz – przewodnik do wiary i świętości”.

1. Przewodnik to ten, kto drogę zna, wie, dokąd prowadzi i sam nią idzie, prowadząc innych. Jaką drogą szedł Sługa Boży i na jaką nas prowadził? To

była droga wierności Bogu: wierności pokornej, skromnej, nie bijącej w oczy, cierpliwej, codziennej, zwyczajnej. Dzięki tym przymiotom była to również wierność prawdziwa i najwyższej próby. Wierność bowiem, czy to względem Boga, czy względem człowieka, czy to względem powinności i obowiązków, weryfikowana jest przez codzienność. Na chwilę, na krótki czas można grać, udawać, ale przez cały czas w masce chodzić się nie da.

Wierność prawdziwą sprawdza codzienność. W takiej wierności nie ma gwiazdorstwa i celebrowania siebie; taka wierność jest jak światło, które nie zwraca uwagi na siebie, lecz na swoje źródło. Jezus mówi: *Wy jesteście na ziemi światłem mym*, tzn. świećcie i tak ma być, ale to jest moje światło.

Te słowa odnieśmy do Wujka. Bardzo mu zależało na tym, by nikt go nie traktował jak źródła światła i nie stawiał go na jakimś piedestale. Jakże wymowne są w tym kontekście słowa z Jego testamentu: *Proszę złożyć moje ciało w najskromniejszej trumnie – w czarnej sutannie bez żadnych dystynkcji [...]. W homilii mszalnej, czy nad grobem – żadnych ocen i pochwał, gdyż w świetle słów Pana Jezusa widzę siebie jako sługę „nieużytecznego”, który w sposób bardzo niedoskonały wypełniał wolę swego Pana.*

2. Jest Wujek wiarygodnym przewodnikiem w drodze do wiary i świętości, ponieważ sam po takiej drodze szedł prowadzony przez Chrystusa, któremu ufał bezgranicznie. To była ufność połączona z całkowitą pewnością w obecność i działanie Boga w osobie Jezusa Chrystusa. Przywołajmy w tym momencie przejmujące słowa z testamentu Wujka: *Do wszystkich wątpiących w Boga, w Jezusa, w Odkupiciela i życie wieczne wołam z całych sił i przekonaniem: Jest Bóg Osobowy, jest życie wieczne; wołam z całą pewnością, bo tych prawd i tego świata doświadczam... Nie dość tego: Zawierzcie i zaufajcie Chrystusowi! Trzymajcie Jego zbawczą dłoń w swojej dłoni, nie wypuszczajcie jej nigdy!* W tym wołaniu, by wierzyć w Boga i iść tylko za Chrystusem, jest coś z żaru i ognia, który przenika słowa św. Pawła skierowane do mieszkańców Galacji. Apostoł żywiołowo reaguje na zagrożenia wiary, które wśród tamtejszych chrześcijan się pojawiły: *Nadziwić się nie mogę, że tak szybko odchodzicie od Tego, który was łaską Chrystusa powołał, tak szybko chcecie odejść do innej Ewangelii. Innej jednak Ewangelii nie ma: są tylko jacyś ludzie, którzy sieją wśród was zamęt i którzy chcieliby przekreślić Ewangelię Chrystusową. Ale gdybyśmy nawet my lub anioł z nieba głosił wam Ewangelię różną od tej, którą, którą wam głosiliśmy – niech będzie przeklęty!* (Ga 1, 6-8).

3. Dla Wujka jedynym kompasem na drodze, którą szedł i na którą innych prowadził, był Jezus Chrystus: *Trzymajcie Jego zbawczą dłoń w swojej dłoni, nie wypuszczajcie jej nigdy*. Mówiąc o Chrystusie i dając osobiste świadectwo wiary w Niego, Wujek nie komplikował tu niczego, nie szedł w finezyczne i wysoce uczone dywagacje.

Sięgnę do osobistych wspomnień. Wracamy z Jasnej Góry z dorocznego ogólnopolskiego spotkania duszpasterzy akademickich. Wujek, ja, ks. Andrzej za kierownicą samochodu. Wracamy też do treści spotkania, jego tematów, uzgodnień, planów i zamierzeń. I w pewnym momencie Wujek westchnął i w swoim niepowtarzalnym stylu powiedział: „Kochany, kochany... podstawy, podstawy, katechizm...”.

Dla Wujka o Chrystusie im prościej, tym lepiej; a tak w ogóle, to *mniej o Jezusie mówić a więcej nim żyć* – to była jego dewiza.

4. Chcę w tym miejscu przywołać bliską nam postać z racji jej wiary i miejsca pochodzenia: to wrocławianka Edyta Stein, s. Teresa Benedykta od Krzyża. Oto jej słowa z listu do s. Adelgundy Jaergerschmid napisanego we Wrocławiu dnia 28 kwietnia 1931 r.: *W istocie mam zawsze do powiedzenia tylko jedną małą i prostą prawdę: jak rozpocząć życie trzymając za rękę Pana. Jeśli zaś żąda się ode mnie czegoś zgoła innego i proponuje mi się mądre tematy, bardzo mi dalekie, mogę ich użyć jedynie za punkt wyjścia, by w końcu i tak dojść do mego ceterum censeo*. W tych słowach Edyty Stein Wujek mieści się w skali „wypisz, wymaluj”.

A oto jak Edyta Stein określa wiarę: *Żywa wiara polega na mocnym przekonaniu, że Bóg istnieje, na uznaniu za prawdę tego, co objawił i na miłosnej gotowości poddania się jego woli*. („Byt skończony a byt wieczny”). Czyż nie o taką wiarę Wujek w testamencie woła i apeluje, czyż nie o takiej wierze dawał świadectwo!

5. Przewodnik to ten, kto prowadzi spokojnie, pewnie i prosto nawet po trudnych drogach; który też wie, że droga, którą idzie, prowadzi bezbłędnie do celu. Jakże proroczo w tym momencie brzmią ostatnie słowa z testamentu Wujka. Na pewno pisząc je nie myślał o sobie jako o Słudze Bożym i kandydacie na ołtarze. Ale Bóg już o tym myślał i ten Jego zamysł można w słowach Wujka odczytać: *Mam w Jego Miłosierdziu nadzieję, że się wszyscy spotkamy przy uczcie Niebiańskiej, tak jak nam obiecywał. A więc – do widzenia za Grobem!*

Dziś te słowa są prawdziwie słowami z tamtej drugiej strony, słowami Sługi Bożego, który idąc drogą wiary i świętości wszedł już na ucztę Niebiańską. Cóż my możemy Wujkowi w tym momencie powiedzieć?

Chyba to samo: A więc – do widzenia za Grobem! Czekaj na nas i za nas się módl. Amen.

V. Świadectwa wygłoszone w kościele św. Piotra i Pawła

Grażyna Mach

Proszę Państwa, chciałam powiedzieć o sprawie, która w pewnym sensie wiąże się z tym, o czym mówił wczoraj jeden z prelegentów. Muszę niestety w tym momencie powiedzieć też o sobie. W 1984 roku byłam w Ziemi Świętej. Mieszkalam w Jerozolimie u sióstr, których kapłanem był Polak, ksiądz prałat Józef Obuchowski. Powiedziałam kiedyś do niego, gdy jedliśmy wspólnie śniadanie, że jest szalenie podobny – nawet fizycznie, bo miał takie same piękne dłonie jak Wujek, ale też w sposobie odprawiania Mszy św. o takim specyficznym kapłańskim rysie... – do naszego duszpasterza akademickiego ks. Aleksandra Zienkiewicza. Odpowiedział: „Znam, znam, byliśmy razem w Seminarium w Pińsku”. I tu wypowiedział zdanie, które kilka lat drażyło moją głowę. Powiedział o Wujku: „Ale to było panisko”. Nie wiedziałam, czy to jest pochwała, czy nie. W każdym razie taki rys Wujka. Przez lata myślenia o tym stwierdziłam, że jest to określenie o nim, jako osobie szalenie skupionej i wielkiej kultury, którą się na pewno odznaczał również w tym Seminarium. Proszę Państwa, myślę, że to jest ważne, gdyż charakteryzuje to Seminarium w Pińsku.

Kuzynka Wujka, Krysia Bohatkiewicz, bratanica błogosławionego Michała Bohatkiewicza, beatyfikowanego przez Jana Pawła II wśród 108 męczenników II wojny światowej (1999), miała dwóch kuzynów księży. Jeden z nich, Michał, został rozstrzelany przez Niemców i drugi ks. Stanisław Bohatkiewicz, wieloletni proboszcz w takiej małej miejscinie koło Góry [Czernina].

Ks. Stanisław Bohatkiewicz przyjeżdżał do Krysi. Kiedyś zaprosiła mnie. Powiedziała: „Przyjdź, będzie stryj, opowiesz, jak było w Ziemi Świętej”.

Przyszłam i opowiedziałam sytuację, której byłam świadkiem. Był taki jak Wujek, wysoki, wyprostowany, z cechą charakterystyczną – tym skupieniem i znowu z tymi pięknymi długimi dłońmi. Opowiadałam o tym spotkaniu z ks. Obuchowskim, a on odpowiada: „Znam, znam, byliśmy razem w Seminarium w Pińsku”. Było to zatem Seminarium, które wypracowało pewien rys, taki sposób bycia księży.

Potem przyszłam do Wujka i opowiedziałam mu o tej sytuacji i mówię: „tam Wujka znają i ks. Bohatkiewicz też, znacie się wszyscy z Seminarium. A Wujek mówi: „Wiesz, kochana, nie przypominam sobie”.

Jeszcze jedno chciałam powiedzieć. Byłam bardzo wzruszona w 1994 r., gdy Wujek był już posunięty w swoim wieku i chorobie, dzięki Ziucie Ilczy-szyn, której też dziękuję, przyszedł na pogrzeb mojej mamy.

I jeszcze opowiem sytuację, żebyśmy się uśmiechnęli. Byliśmy z Wujkiem w Malborku. I tam wszyscy uważaliśmy, by nikt się nie dowiedział, że jest tam grupa młodzieży z księdzem. I nagle przez mikrofon rozlega się głos: „Ksiądz Aleksander Zienkiewicz proszony jest o odbiór brewiarza”.

Piotr Bartz

W 1976 roku dostałem się na studia na elektronikę na Politechnice i już na początku roku akademickiego szukałem duszpasterstwa dla studentów, pragnąłem rozwijać się religijnie, ale chciałem też w ten sposób okazać wdzięczność Panu Bogu za zdane egzaminy i dostanie się na wymarzone studia.

W niedzielę przed rozpoczęciem semestru poszedłem na Ostrów Tumski, aby zobaczyć katedrę i po drodze pytałem o duszpasterstwo dla studentów. Ktoś wskazał mi bramę budynku przy Katedralnej 4. Wybrałem się tam w najbliższych dniach. Z nieśmiałością wszedłem przez masywną bramę i gdy zobaczyłem korytarz pełen młodych ludzi – myślałem, aby się cofnąć, ale na szczęście od razu dostrzegli mnie, nowego. Starszy ksiądz, Wujek i młodszy, Harnaś, podeszli do mnie i zapytali o imię i skąd jestem. Zaraz zaczęli mnie zapoznawać z koleżankami i kolegami – od razu poczułem się zaakceptowany i przyjęty do Wspólnoty. Było to bardzo ważne, bo właśnie dlatego nie wycofałem się. Szybko poznawałem następnych „Czwórkowiczów”, zaprzyjaźniałem się, zacząłem chodzić na konwersatoria i włączyłem się w życie wspólnoty „Czwórkowej”.

Utworzona przez Wujka wspólnota „Czwórka”, stała się dla mnie tym miejscem, gdzie czułem się bezpiecznie i z poczuciem akceptacji. A tego mi

brakowało na uczelni, gdzie – szczególnie na pierwszym roku – żyło się z ciągłym poczuciem zagrożenia, anonimowości i jak dla mnie, odczuciem braku akceptacji. Myślę, że to dzięki wsparciu od Wujka, a także Emira, Harnasia i „Czwórkowej” wspólnoty przetrwałem ciężki pierwszy rok, następne lata studiów i dotrwałem do dyplomu.

Na spotkaniach pod „Czwórką” Wujek dyskretnie i delikatnie naprowadzał nas, studentów, na drogę wzrastania i rozwoju przez uczestnictwo w konwersatoriach i w „Czwórkowych” spotkaniach, a później w konwersatorium życia wewnętrznego – prowadzonym przez Wujka.

W czasie wakacji wyjeżdżaliśmy na „Czwórkowe” wczasorekolekcje – ja jeździłem do Stegny, gdzie Wujek zawsze tworzył małą Wspólnotę. Taka forma rekreacji bardzo mi odpowiadała. Gdy była piękna pogoda, wykorzystywaliśmy dar od Pana Boga. Wujek zwykle robił „powitanie słońca”, a po modlitwie i śniadaniu wychodziliśmy przez las na plażę, a Wujek zwykle pierwszy korzystał ze słońca i z kąpieli – i zachęcał wszystkich do naśladowania. W dni z kiepską pogodą – była okazja na skupienie, modlitwę i lekturę, Wujek zawsze zabierał ze sobą sporą liczbę wartościowych książek, nie było marnowania czasu. Pod wieczór chodziliśmy z Wujkiem na zachód słońca – droga do plaży przez las trwała ponad pół godziny i w tym czasie odmawialiśmy różaniec – z rozważaniami Wujka. Codziennie byliśmy na Mszy św. – także z konferencjami Wujka, które tworzyły zwartą całość. Z tych wyjazdów do Stegny pamiętam też Wujkowe powiedzenie „Uwaga, człowiek”. Tak, Wujek uczulał nas na służenie bliźniemu i zwracanie uwagi na jego potrzeby. Jednego razu podczas różańcowego spaceru odrzucił na bok leżącą gałąź, aby nikt się na niej nie potknął i powiedział właśnie te słowa – do dziś utkwiło mi to w pamięci. W ciągu turnusu – dwóch tygodni, poznawaliśmy się i zaprzyjaźnialiśmy się ze sobą. Sprzyjały temu także wycieczki z Wujkiem do Gdańska i Trójmiasta, do księdza Jastaka, gdzie Wujek kształtował w nas, studentach, postawę patriotyczną, także do Malborka i Sztutowa (Stutthofu).

Do końca studiów „Czwórka” była dla nas drugim domem, miejscem, gdzie zawsze można było otrzymać od Wujka poradę i wsparcie duchowe, ale nie tylko – bo często Wujek wspierał studentów także materialnie – na ile pozwalały mu skromne możliwości.

Na wyjeździe do Stegny poznałem Ewę, która po trzech latach została moją żoną. Wujek udzielił nam ślubu w Stegnie tam, gdzie się poznaliśmy, a później ochrzcił nasze pierwsze dziecko – córkę Basię, a najstarszemu z synów nadaliśmy imię Aleksander. Mieszkamy 100 km od Wrocławia, ale

przyjeżdżaliśmy regularnie pod „Czwórkę”, wiele razy byliśmy z dziećmi, aby mogły poznać Wujka. Ostatni raz byliśmy u niego w 1995 roku, gdy był już w Domu Księży Emerytów.

W następnych latach starałem się przyjeżdżać na „Czwórkowe” spotkania – te w listopadzie i te w lutym. Tak bardzo droga mi i nam była „Czwórkowa” wspólnota, byłem na prawie wszystkich. Spotkanie z przyjaciółmi ze wspólnoty zawsze było wielką radością.

Te „Czwórkowe” przyjaźnie trwają do dziś – a minęło już prawie 50 lat. Wszystko to dzięki Wujkowi, a także współpracującym z nim duszpasterzom – Emirowi, Harnasiowi i księdzu Andrzejowi – i za to powinniśmy być Wujkowi wdzięczni, za stworzenie i prowadzenie przez tyle lat naszej „Czwórkowej” wspólnoty.

Barbara Tarnawska

Byłam studentką Akademii Ekonomicznej (AE) we Wrocławiu od 1979 r. Pod „Czwórkę” trafiłam poprzez starszą koleżankę, która studiowała na Uniwersytecie Wrocławskim. Później zachęciłam mojego przyszłego męża Krzysztofa i inne osoby z akademików AE i razem przychodziliśmy do Centralnego Ośrodka Duszpasterstwa Akademickiego (CODA) przy ul. Katedralnej 4.

Już od pierwszych kontaktów w osobie ks. Aleksandra Zienkiewicza wy-czuwało się, że jest to kapłan głębokiej pokory, bardzo skromny i otwarty na studentów. Nigdy swoją osobą nie chciał odwrócić uwagi od najważniejszego, co się tu działo: od modlitwy, Mszy św., czuwania, konferencji. Pamiętam, że przed każdą Mszą św. klęczał przed Najświętszym Sakramentem i modlił się w ciszy. Mszę św. sprawował w głębokim skupieniu. Nic nie mogło rozproszyc tego, co działo się na ołtarzu.

Pamiętam Jego słowa, że aby żyć, to trzeba nie tylko odżywiać ciało, ale też duszę, a Pan Bóg przygotował dwa stoły, obfity stół Słowa Bożego i drugi stół Eucharystii.

W swoich homiliach często podejmował tematy związane z pracą nad sobą, kształtowaniem osobowości i charakteru. Szczególny nacisk kładł na „budowanie nie na piasku, tylko na skale”, bo dom budowany na skale, na solidnym fundamencie wiary w Chrystusa, kiedy przyjdzie burza, będzie stał. „Dom na skale” to była ulubiona pieśń, którą często śpiewaliśmy razem z Wujkiem. Mówił też nam o hierarchii wartości: „Osoba przed rzeczą, etyka przed techniką,

„duch przed materią”. Jasno podkreślał, że bogactwo duchowe jest ważniejsze niż doczesne bogactwo materialne.

Po Mszy św. braliśmy udział we wtorkowych spotkaniach: „Miłość, Małżeństwo, Rodzina”. Wujek uczył nas, że życie to jest zadanie i trzeba je godnie przeżyć, że odpowiedzialnej miłości trzeba się uczyć przez całe życie. Podkreślał, że miłość jest najważniejszą wartością, której nie można redukować tylko do uczucia, które może minąć.

Dzięki Wujkowi mieliśmy możliwość oglądania i przeżycia, tu w kościele św. Piotra i Pawła, spektaklu „Przed sklepem jubilera” Karola Wojtyły, które skłaniało do zrozumienia przysięgi i prawdziwej miłości małżeńskiej, opartej na dojrzałości człowieka, uczciwości i odpowiedzialności. To było jakby kontynuacją nauk Wujkowych o miłości i budowaniu na skale.

Ks. Aleksander Zienkiewicz był inicjatorem i współorganizatorem Tygodni Kultury Chrześcijańskiej. Wydarzenia te dla nas studentów i pewnie nie tylko studentów, w latach 80. były jak oazy wolności nie tylko religijnej, ale również społecznej, artystycznej, muzycznej i poetyckiej. Poruszano kwestie nauki społecznej Kościoła, nauczania Jana Pawła II.

Wujek był kapłanem głębokiego zawierzenia Maryi i modlitwy na różańcu. Nasze spotkania, zawsze kończyły się Apelem Jasnogórskim. W maju, w ogrodzie przy figurze Maryi odbywały się nabożeństwa majowe. W maju też jeździliśmy z Wujkiem na akademicką pielgrzymkę do Częstochowy, gdzie na Jasnej Górze, przed obrazem Matki Boskiej Królowej Polski, odbywały się całonocne czuwania modlitewne.

Pamiętam Wujkowe odwiedziny na pieszych pielgrzymkach z Wrocławia do Częstochowy, konferencje nie tylko dla naszej grupy „Czwórkowej”, ale też dla grup z innych duszpasterstw akademickich, gdzie Wujek nauczał o odpowiedzialnej miłości. Podczas pielgrzymki, wstępowaliśmy do mijających po drodze kościołów i wtedy Wujek zwracał uwagę, że w pierwszej kolejności patrzymy, gdzie się świeci lampka wieczysta i modlimy się przed Najświętszym Sakramentem, a dopiero potem zwiedzanie czy podziwianie zabytku.

Na pielgrzymce szczególnie uroczystym był dzień 12 sierpnia – dzień urodzin Wujka, który kończył się wspólną agapą i Apelem Jasnogórskim, wyśpiewanym wśród łąk i lasów.

W niedzielę w katedrze wrocławskiej o godz. 16.30 odprawiana była akademicka Msza św., po której w sali kominkowej pod „Czwórką” odbywały się spotkania, gdzie słuchaliśmy opowieści Wujka przeplatanych modlitwą

za poległych w walce o wolną Ojczyznę i pieśniami patriotycznymi. Wujek był naszym nauczycielem wiary, modlitwy, prawdziwej historii i patriotyzmu.

Nasze lata studenckie przypadały na burzliwy czas powstawania Solidarności, strajków i stanu wojennego. Przychodziliśmy rozemocjonowani do duszpasterstwa, a Wujek zwracał nam uwagę, że ważne są nie emocje a postawa, która będzie ważna później, kiedy czasy się uspokoją i przyjdzie czas budowania. Mówił: *Wtedy Polska będzie was, formowanych w duszpasterstwach, potrzebowała*. Często powtarzał nam, że łatwo jest być w duszpasterstwie, gdzie jesteśmy między ludźmi wierzącymi, myślącymi podobnie jak my, ale trzeba będzie żyć w swoich środowiskach, miejscach pracy, gdzie będą ludzie obojętni, oddaleni od Kościoła. Wtedy nie można mieć postawy obojętnej – „a co to mnie obchodzi, ja jestem wierzący, a On jest niewierzący”. Podkreślał, że w takich sytuacjach trzeba wchodzić na drogę apostołstwa, modlić się za tych ludzi, nie wdawać się w dyskusję, ale swoją postawą dawać świadectwo wiary, a szczególnie miłości do drugiego człowieka.

Wujek był otwarty na nasze problemy studenckie, którymi zajmowaliśmy mu czas. Pytał, co słysząc, czym się martwimy, a my opowiadaliśmy mu o egzaminach, kolokwiałach.

Zawsze zapewniał o modlitwie i przy powtórnym spotkaniu pytał jak poszło, czym wprawiał nas w osłupienie, że pamiętał o takich rzeczach.

W styczniu 1981 r. wpadliśmy na pomysł zorganizowania kolędy duszpasterskiej w akademiku „Ślęzak”, gdzie mieszkali studenci AE. Wujek chętnie się zgodził na wizytę kolędową. Miała odbyć się modlitwa w auli, śpiewanie kolęd i odwiedzenie kilku pokoi, które zgłosiły chęć przyjęcia księdza. Po wieczornej Mszy św. pod „Czwórką” znajomy podjechał samochodem, miał Wujka i nas przewieźć do akademika. Po przejechaniu kilku kilometrów, samochód nieoczekiwanie stanął. Okazało się, że nie ma benzyny, która w tym czasie była na kartki. Wpadliśmy w panikę, jedynie Wujek okazał spokój i przypomniał nam często przez niego przywoływane słowa, żeby się nie martwić, że „Opatrzność czuwa nad niedołęgami”. Kierowca pobiegł z kaniastrem do najbliższej stacji benzynowej, wyprosił kilka litrów paliwa i mogliśmy dojechać z Wujkiem do akademika. Ku naszemu zaskoczeniu wszyscy cierpliwie czekali, śpiewali kolędy, co w tym akademiku wydarzyło się po raz pierwszy. Po wspólnej modlitwie, śpiewaniu kolęd, Wujek powiedział, że odwiedzi wszystkich chętnych w pokojach. Osobisty kontakt z duszpasterzem akademickim sprawił, że wizyta, która miała odbyć się w kilku pokojach, przerodziła się w wielkie kolędowanie na wszystkich kondygnacjach

dziesięciopiętrowca. Wielu studentów zapraszało Wujka na rozmowę w pokojach, choć wiedzieliśmy, że ludzie ci nie chodzą do kościoła. Wujek z każdym rozmawiał, okazywał uwagę i cierpliwość, a wizyta duszpasterska planowana do godz. 22, zakończyła się o godz. 2 w nocy.

Wizyta Wujka, z której musieliśmy się tłumaczyć przed kierownictwem akademika, była długo wspominana. Studenci podkreślali życzliwość i otwartość kapłana.

Spotkanie ks. Aleksandra Zienkiewicza było niezwykłą łaską. Wpłynęło na moje życie codzienne, ale też jest zadaniem, bo pamiętam Wujkowe słowa „więcej Wam było dane, więcej od Was wymagać będą”.

Wczoraj (tj. w sobotę) w konferencjach wielokrotnie podkreślano pokorę Wujka. Przypomniałam sobie jak w Sycowie, podczas wystawy o ks. Zienkiewiczu, usłyszeliśmy świadectwo osoby, która pamiętała jak w 1946 r. Wujek przyjechał do Sycowa do tamtejszej parafii, by posługiwać repatriantom z Kresów. Plebania była zajęta przez niemieckiego księdza. Wujek, w swojej pokorze, bez słowa zamieszkał pod Sycowem i do czasu wyjazdu księdza do Niemiec codziennie wcześniej rano dojeżdżał do kościoła i tamtejszej szkoły.

Bożena Grocholska

Wiele lat temu moja koleżanka pracowała za granicą organizując konferencje, eventy, wystawy; zapraszała do uczestnictwa ludzi związanych z kulturą, sztuką. Kilka razy byłam na imprezach, za które była odpowiedzialna. Wtedy uczestnicy wręczali jej kwiaty, prezenty, korespondowali, odwiedzali prywatnie. Ale to zmieniło się, gdy przestała pełnić tę funkcję. Była rozzaczarowana. Gdzie są ci ludzie, zapytała mnie kiedyś? No cóż, powiedziałam, że to tylko przechodnie, którzy pojawiają się i znikają. Wtedy uświadomiłam sobie, że mam wokół siebie ludzi, którzy raz poznani, są w mojej bliskości; pozostali na zawsze, nawet, gdy już nie żyją.

Jedną ze znaczących osób jest pan Stanisław Pietraszko, był kierownikiem zespołu, w którym pracowałam na Politechnice Wrocławskiej. Wniósł wiele wartości nie tylko w moje życie, ale kilku osób, z którymi pracował. Nota bene to brat biskupa krakowskiego Jana Pietraszko i przyjaciel ks. Karola Wojtyły in annos futuros Świętego Jana Pawła II.

Przechodniem, który pozostał przy mnie był/jest również ks. Aleksander Zienkiewicz.

Dlaczego łączę te postaci? Otóż przyszło im żyć w misterium ingvinitatis. Ich losy naznaczone były niemieckim nazizmem, gdzie hitlerowcy sprawowali absolutną kontrolę nad wszystkimi aspektami życia. Pan Stanisław wywieziony na roboty do bauera, gdzie w morderczych warunkach musiał pracować ponad siły, zdając sobie sprawę, że nie przeżyje. Uciekł podążając nocą w kierunku Śląska.

Miałam zaszczyt i przyjemność często spotykać Wujka, ponieważ pracowałam w Katolickim Radiu „Rodzina” mieszczącym się pod „Czwórką”, gdzie o 6 rano 16 października 1993 roku, siedząc w studio obok ks. dyrektora Mirosława Drzewieckiego, powiedziałam: „Tu Katolickie Radio Rodzina”. Realizatorem był wówczas Marek Gieruń.

Ks. Aleksander Zienkiewicz mieszkał w tym samym budynku, gdzie mieściła się rozgłośnia. Mijaliśmy się na progu „Czwórki” lub na Ostrowie Tumskim. Pamiętam te dobre oczy i oddalającą się sylwetkę.

Ks. Aleksander Zienkiewicz 3 kwietnia 1938 r. przyjął święcenia kapłańskie, a rok później został rektorem fary i kapłanem sióstr ze Zgromadzenia Najświętszej Rodziny z Nazaretu w Nowogrodku. Życie księdza było zagrożone, gdy w 1943 roku do Nowogrodka wkroczyli Niemcy, gdyż nie pasował do modelu kreowanej Europy. Potwierdzeniem działań nazistów było stracenie czterech księży. Siostry Nazaretanki postanowiły oddać swoje życie, aby ochronić ostatniego żyjącego Księdza. Tak też się stało. Siostry, które stały się w komisariacie zostały stracone 1 sierpnia 1943 r. Jakże to była trudna decyzja, że rezygnowały z daru Bożego, jakim jest życie. Ofiara Sióstr Męczenniczek naznaczyła całe życie ks. Aleksandra Zienkiewicza, naśladowała ich ubóstwo i poświęcenie, nie przyjmował nominacji, zaszczytów, tylko te, które nakazywało posłuszeństwo władzy kościelnej.

Ks. Aleksander Zienkiewicz patriota, erudyta, kapłan przepełniony miłością do ludzi. Szczególny obowiązek czuł wobec młodzieży, z którą nie tylko dzielił się swoją duchowością, ale ewangelizował, opiekował się, pomagał i uczył.

Uczył w różny sposób – w czasie rekolekcji, wakacyjnych wędrowek, na spotkaniach towarzyskich, a szczególnie w homiliach. Uczył prawd wiary, nie zapominając o kreowaniu postaw patriotycznych, ale też zasad *savoir-vivre*’u.

Jest też autorem książek wychowawczych i religijnych: „Miłości trzeba się uczyć”, „Przewodnik do nieba”, „Czyste sumienie to znak miłości”, „Wzrastać w światłości”, „Rodzić się dla świata wyższego”, „Kazania i homilie”.

Podkreślał znaczenie miłości jako postawę moralności. W przewodniku – radach dla młodych pt. „Miłości trzeba się uczyć” zawarł istotę miłości:

[...] *miłość jest nieodzownym warunkiem życia wiecznego, czyli zbawienia, ale jest też i nieodzownym warunkiem pokoju i szczęścia na ziemi*. Podejmując temat miłości odwoływał się do filozofa amerykańskiego Ericha Fromma, który napisał: *Bez miłości ludzkość nie mogłaby istnieć ani jednego dnia* („O sztuce miłości”, 1956). Twierdził, że miłość nie jedno ma imię, ale powinna zawierać się w niej życzliwość, szacunek, odpowiedzialność, troska i poświęcenie.

Ks. Aleksander Zienkiewicz odszedł do Pana 21 listopada 1995 roku, ale nie odszedł od nas, którzy go poznali, o czym świadczą spotkania rocznicowe, na których gromadzą się jego wychowankowie. W piątą rocznicę jego śmierci (2000 r.) około sto osób zgromadziło się w sali kominkowej. W tym czasie miałam dyżur w Katolickim Radiu „Rodzina” i była to okazja, aby słuchacze pośrednio odczuli atmosferę tego niezwykłego spotkania. Goście, których zapraszałam do radia dzielili się tym, czego doświadczali przez lata spotykając się z Wujkiem.

Wspominali go jako przyjaciela, który dawał z siebie wszystko co najlepsze, był wymagający, ale przede wszystkim wobec siebie, inspirował i potrafił rozmawiać z każdym tak, jakby był ważny, może najważniejszy. Nie brakowało zwierzeń o znaczącym wsparciu w chwilach kryzysowych, czy to we wkraczaniu w życie zawodowe. Wielu zawdzięcza mu rozwój duchowy. Wychowankowie podkreślali, że dzielił się swoją duchowością, ale też podkreślali, że zwracał uwagę jak ważna jest radość życia, zachowanie wobec ludzi. W czasie audycji był otwarty telefon dla słuchaczy i tu zdarzyła się niecodzienna sytuacja. Jeden ze słuchaczy, zwaśniony z moim gościem, pogodził się z nim po prostu na antenie. To dzieło Wujka, nie opuścił swoich wychowanków. Ktoś powiedział, że wydaje mu się, że Wujek jest teraz z nami.

Bezpośrednio po Mszy pogrzebowej w katedrze wrocławskiej, nagrywałam wypowiedzi żegnających Wujka, aby słuchacze Katolickiego Radia „Rodzina”, jeszcze raz mogli usłyszeć, jakim był księdzem i kim był dla ludzi. Z nagranych wypowiedzi można było odczytać, jak wiele pozostawił w sercach tych, z którymi spotykał się. W kilku wypowiedziach powtarzano, że jest autorytetem, który wyposażył w znaczące walory ich życie.

Mam też osobistą wdzięczność. Na moim biurku od dawna stoi zdjęcie/portret Wujka.

W piątą rocznicę śmierci Jana Pawła II, w Wielki Piątek, nasz syn i brat dwojga naszych dzieci, Karol, został potrącony przez samochód. Doznał poważnego uszkodzenia mózgu i nóg. W przekonaniu lekarzy nie było szans na przeżycie. Przygotowywano nas na najgorsze. Nota bene, kilka lat później, moja

przyjaciółka lekarka powiedziała nam, że Karol, przewidziany był jako dawca narządów. Codziennie byliśmy przy nim i pracowaliśmy, według wszystkich zaleceń „Neurologii klinicznej” dr A. Pszczółkowskiej. Rozdział po rozdziale studiowałam, aby nie popełnić swoim działaniem błędu. Personel medyczny z politowaniem patrzył na nasze codzienne czytanie, opowiadanie, moje śpiewanie, rozniecanie zapachów, włączanie znanej mu muzyki. Mąż przynosił piłkę, Karol wcześniej grał ambitnie w kosza, miał drugie miejsce w kraju w rzutach w swojej kategorii. Któregoś dnia mąż położył piłkę na klatce piersiowej między rurami od podłączonego sprzętu, mówiąc: „Karol zaatakowali Cię”, po czym odłożył piłkę obok biodra, Karol lekko chwycił piłkę ręką. Poprosiłam lekarza, żeby zobaczył, co się wydarzyło; lekarz stwierdził, że to odruch, reakcja na obce ciało, ale nie ma to nic wspólnego ze świadomością.

Modliliśmy się – rodzina, znajomi. Moja młodsza koleżanka – agnostyk, powiedziała, że zaczęła się modlić o uzdrowienie Karola, a babcia z koralików zrobiła dla niej różaniec, na którym modli się do dzisiaj. Nastolatka z rodziny, która nie była wychowana w duchu religijnym, poprosiła księdza, aby wskazał jej modlitwę, którą ma uprosić Boga o zdrowie Karola, pojechała też na pielgrzymkę.

Pewnego dnia idąc do pracy spotkałam bliską mi Jadzię Wartalską, która była radosna, bo urodziła się jej wnuczka. Nie chciałam jej zasmucać swoją tragedią, ale poznała, że coś się źle dzieje, więc nie ukrywałam. Powiedziała wtedy krótko: „z tym do Wujka, wysłucha modlitwę i wstawi się do Pana Boga”.

Moja modlitwa – szłam do pracy jakby obok Księdza, czy to była modlitwa, czy prośba o pomoc w zrozumieniu, tego co się stało i jest teraz, jak w tym odnaleźć się?

Kolejne dni i wejścia z tym samym przerażeniem do szpitala, co nas czeka. Zwykle proszono nas do gabinetu lekarzy, gdzie mówiono nam, że nie nic nie zmienia, Karol jest bez kontaktu, chociaż mówiłam, że na naszą prośbę: „Karol podnieś rękę, jeśli mnie/nas słyszysz” podnosi. Tłumaczono nam, że to odruch. Teraz to może zabrzmieć zabawnie, ale gdy ktoś wchodził do sali, Karol bez prośby podnosił rękę. Lekarze przekonywali nas, że powinniśmy wrócić do życia, spotkań rodzinnych, wesel, podróży, do codzienności. W pracy musiałam pilnować się, aby nie obciążać swoim przeżywaniem koleżeństwa, nawet moja imienniczka powiedziała, że chyba nic wielkiego nie stało się z Karolem, bo po Bożenie tego nie widać.

Otóż w krótkim czasie, po spotkaniu z Jadzię Wartalską, rozmową z Wujkiem, gdy dotąd lekarze przy wejściu na oddział niezmiennie mówili nam, że

nie ma kontaktu z Karolem, tym razem młoda lekarka powitała nas uśmiechem i oznajmiła, że ma niespodziankę, zdarzył się cud: Karol otworzył oczy. Gdy weszliśmy do pokoju, Karol podniósł głowę. To był ten moment, gdy człowiek unosi się swoją radością. Widoczne było ogromne zdumienie pani doktor, gdyż okazało się, że rano jedynie otworzył oczy, a teraz podniósł głowę i obrócił w kierunku nas wchodzących do sali. Najważniejsze, że już nie było zagrożenia życia, ale syn nie mówił, nie siadał. Nie chciał go żaden ośrodek rehabilitacyjny, mimo naszej deklaracji, że będziemy płacić, a w jednym powiedziano, że nie chcą psuć sobie opinii, bo nie rokuje. Młody lekarz przekonał nas, żeby zabrać syna do domu, bo przy naszym wszechstronnym zaangażowaniu, będzie miał najlepszą opiekę. Przerazały nas urzędnicy, wkłucia, jak sobie z tym radzić, nie mając medycznego przygotowania, ale po naszej decyzji, że syn wraca do domu, wszystko zaczęło się układać. Kolejne dni przynosiły zmiany: samodzielne oddychanie, przyjmowanie pokarmów doustnie i inne.

W domu było jak w przychodni, rehabilitanci, logopeda. Po paru dniach pielęgniarka nie przyszła, więc po szybkim szkoleniu już ja robiłam zastrzyki. Nie ustawaliśmy w dążeniu do przywracaniu funkcji, aby zbliżyć Karola do samodzielności. Rehabilitacja trwa do dzisiaj, a Karol wrócił na studia.

Jeszcze jedno i ważne. Moja koleżanka, śp. Małgorzata Łapicka, primo voto Zubrzycka, powiedziała do mojego męża: „Jestem szczęśliwa, że znam Wujka, gdyż będzie ogłoszony świętym”, a było to w początkach lat 80.

Stanisław Murawski

Moja droga do Sługi Bożego, ks. Aleksandra Zienkiewicza, naszego Wujka, była typowa. Na początku mojego pobytu we Wrocławiu, w niedzielę byłem na Mszy św. w katedrze, a na zakończenie Wujek zapraszał do duszpasterstwa akademickiego. Było w głosie i sylwetce tego księdza coś niezwykłego i przyciągającego, że zdecydowałem się pójść na Katedralną 4. I gdy byłem po raz pierwszy pod „Czwórką”, gdy stałem po Mszy św. na korytarzu, nie znając nikogo, to Wujek wypatrzył, jak zwykle, kogoś nowego, podszedł sam i z delikatnością, z tym swoim „Kochany” zapytał o imię, skąd przyjechałem, co studiuje i zachęcił do duszpasterstwa. I pamiętam do dzisiaj, że po kilku wieczornych spotkaniach pod „Czwórką” odniosłem takie odczucie, że to jest jakby inny świat, taka mała oaza stworzona przez Wujka dla studentów. Dla mnie to był duży kontrast ze środowiskiem domu studenckiego, w którym

mieszkalem. Pod „Czwórką” oddychało się jakby innym powietrzem, pełnym życzliwości, radości i głębokiej modlitwy. A wszystko to tworzył Wujek. Z czasem uświadomiłem sobie, jakim jest wyjątkowym człowiekiem i niezwykłym księdzem. W rozmowie z Nim pierwszym wrażeniem było widoczne wyjątkowe skupienie na rozmówcy, na tym, o czym rozmawiamy, bez wielu wątków, bez niepotrzebnych słów. Taka wyjątkowa powaga, z jaką traktował każdego rozmówcę, była widoczna od pierwszych spotkań

W głosie Wujka czułem wyjątkową głębię autentyczności i całkowity brak czegoś, co można by nazwać chęcią przekonania kogoś swoją wiedzą czy pozycją. Nie przekonywał, a raczej świadczył i przyciągał swoją osobą.

Jego głęboka wiara wpływała na wszystkich obecnych przy nim. Widać to było na spotkaniach, na wyjazdach, ale szczególnie, gdy Wujek odprawiał Mszę św. jego postawa, ton głosu sprawiały, że modlitewne skupienie wszystkich w kościele było czymś oczywistym. Czuło się, że Wujek przeżywa do głębi Ofiarę Mszy Świętej. Także w sytuacjach bardziej swobodnych, na spotkaniach pod „Czwórką”, na różnych wyjazdach, Wujek tworzył zawsze atmosferę niezwykłej życzliwości i nachylenia ku drugiemu człowiekowi, ale nie było to wynikiem jakichś zabiegów, ale wypływało to z samej jego obecności, z siły Jego osobowości. Osobowość Wujka była mocna, zintegrowana, bez wątpliwości i wahań, wypracowana i umocowana od młodych lat na Ewangelii. Taka osobowość, oparta na bardzo bliskim, osobowym związku z Chrystusem i jednocześnie otwarta na każdego spotkanego człowieka, miała moc przyciągania. A Wujek dla każdego miał czas, jeśli nie w tej chwili to później na pewno. Widać było, jak całe jego kapłańskie życie wypełnione było wiarą i pracą duszpasterską, skierowaną na pomoc drugiemu człowiekowi w drodze do Boga. Był wzorem wychowawcy, który służył, uczył i wychowywał w każdym miejscu i czasie, w szkołach, w Seminarium Duchownym i w DA. I wszędzie cieszył się wielkim szacunkiem i autorytetem, łącząc konsekwencję i stanowczość w pracy duszpasterskiej z jednoczesną delikatnością i pewną wyrozumiałością.

Charakterystyczne dla pracy wychowawczej Wujka było dla mnie podkreślanie, że wszystkie sfery człowieka: wola, rozum i uczucia winny być jego harmonijnie, świadomie rozwijane i kształtowane, że dojrzała wiara powinna być połączona z dojrzałą osobowością. Pamiętam, jak Wujek przy jakiejś okazji powiedział, że smutne jest to, gdy dorosły, wykształcony człowiek ma wiedzę religijną na poziomie przygotowania do pierwszej komunii św. Sam dużo czytał, choć był humanistą i nie miał wykształcenia technicznego, chętnie przytaczał wypowiedzi sławnych uczonych fizyków, którzy twierdzili, że w świecie

fizycznym można odnaleźć ślady Boga. Uwrażliwiał na piękno stworzonego świata, na cud życia, piękno krajobrazu czy wschody słońca nad morzem. W czasach, gdy edukacja, nauka, kultura były kontrolowane i kształtowane przez władze walczące z Kościołem, Wujek z całych sił starał się pokazać, że wszystkie te sfery winny być zakorzenione w prawdziwych wartościach, w Dekalogu. Współorganizował Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej, zapraszał pod „Czwórkę” znane postaci ze świata nauki i kultury, a przede wszystkim prowadził lub inicjował różne konwersatoria pod „Czwórką”.

W sprawach społecznych Wujek patrzył na świat bez naiwności, ale i bez zwątpienia, był realistą, ale takim, który *trzyma dłoń Chrystusa w swojej dłoni*, jak napisał w swoim testamencie. W tak trudnych i po ludzku tragicznych czasach najpierw okupacji, potem tzw. głębokiej czy łagodniejszej komuny, zachował zawsze nadzieję i obdarzał nią wszystkich, których spotykał. Cieszył się z powstania Solidarności, ale bez euforii, a potem, na początku stanu wojennego, życzliwie akceptował powstanie Arcybiskupiego Komitetu Charytatywnego pod „Czwórką”, prosił jednocześnie o ostrożność w działaniu. Obawiał się zapewne, nie bez racji, o bezpieczeństwo duszpasterstwa.

Wujek pilnował też, aby młodzi ludzie nie byli wykorzenieni narodowo, przy każdej sposobnej okazji uczył patriotyzmu, w czasie wyjazdów, rozmów, spotkań przy kominku. Patriotyzm Wujka to umiłowanie języka polskiego, historii, literatury, krajobrazów lat młodości, ale bez uczuć nienawiści do wrogów Ojczyzny.

Trudne problemy moralne Wujek starał się wyjaśniać nie w duchu modnej dziś tolerancji, ale sięgał do źródła, do Ewangelii. Wszyscy, którzy jak my, znaliśmy Wujka osobiście, jak i ci, którzy poznają jego myśli zawarte w książkach, mogą z niego czerpać siłę i mądrość w swoim życiu.

Kończąc to krótkie wspomnienie mogę przede wszystkim, podobnie jak w modlitwie o beatyfikację, dziękować Bogu, że na drogach mojego życia postawił Swego Sługę, księdza Aleksandra Zienkiewicza, naszego Wujka.

Ks. Dariusz Tabor CR

W latach 1977-1982, po uzyskaniu świadectwa dojrzałości, odbywałem studia w dziedzinie historii sztuki na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Szukając duszpasterstwa akademickiego trafiłem na Msze św. akademickie, sprawowane w katedrze wrocławskiej

w niedzielne popołudnia. Tam zetknąłem się z ks. Aleksandrem Zienkiewiczem, duszpasterzem akademickim w Centralnym Ośrodku Duszpasterstwa Akademickiego pod „Czwórką” przy ul. Katedralnej 4. Od początku roku akademickiego 1978/79 aż do końca czerwca roku 1982, gdy ukończyłem studia, regularnie przychodziłem w dni powszednie na Msze św. odprawiane w kościele św. Piotra i Pawła przy ul. Katedralnej 4 i korzystałem z posługi duszpasterskiej pod „Czwórką”. Chętnie uczestniczyłem w spotkaniach prowadzonych przez ks. Aleksandra – Wujka.

Wujek od początku jawił mi się jako osoba empatyczna, posiadająca zdolność do otwarcia się na drugą osobę i „wczucia się” w jej sytuację, potrzeby i emocje. Wujek nie stwarzał dystansu, wychodził sam ku osobie, zwracał się z wyuczuciem i zainteresowaniem. Szczególnie ważne to było dla młodego człowieka – studenta, który jeszcze niepewnie stapał po ulicach miasta akademickiego i po korytarzach uniwersyteckich. Wujek nie odpychał, ale przyciągał młodych. Nie było więc wobec niego lęku czy obawy, można było śmiało się zwrócić do niego ze swoją sprawą. W rozmowie wyczuwało się, że chce pomóc, zaradzić potrzebom, odpowiedzieć na pytania i wyjaśnić wątpliwości.

Ksiądz Aleksander przyciągał do siebie, więc lgnęło do niego mnóstwo młodych chłopców i dziewcząt, Niekiedy zdarzało się, że na korytarzu „Czwórki” otoczony był wianuszkami studentów. Taka sytuacja była dla niego trudna do zniesienia, ponieważ odbierała innym dostęp do niego. Prosił więc, aby go szczególnie nie otaczano, pragnął bowiem, aby inni, nieśmiali, wycofani a potrzebujący rozmowy, mogli nawiązać z nim kontakt. Z naciskiem podkreślał (nie był to nacisk agresywny, lecz łagodny, choć stanowczy), że nie powinniśmy się gromadzić wokół niego ani wokół żadnego innego duszpasterza, lecz wokół Chrystusa. Ksiądz – mówił – jest czynnikiem zmiennym. Może zmienić miejsce swej posługi. Chrystus natomiast jest pewny, stały i mocny, otwierający zawsze dostęp do siebie.

Wskazując Chrystusa gromadził w środowisku, w którym Chrystusa można było spotkać. Takim środowiskiem była dla niego liturgia. Do liturgii zapraszał i uznawał, że jest ona centralną rzeczywistością duszpasterstwa akademickiego. Mówił wręcz, że najważniejsza jest Eucharystia, sprawowana każdego dnia pod „Czwórką” o godzinie 19.00, a nie następująca po niej godzina duszpasterska. Liturgię przeżywał głęboko, zarówno tą prostą sprawowaną u Świętego Piotra i Pawła, jak i uroczystą, odprawianą w niedzielne popołudnie w katedrze wrocławskiej. Dawał do zrozumienia, że liturgia jest dla nas, studentów, źródłem życia wzrostu i rozwoju.

Integralną częścią liturgii była dla Wujka głoszona homilia, czy ta codzienna, czy niedzielna podczas Mszy świętej popołudniowej w katedrze. Stawała się ona konferencją formacyjną. Myliłby się jednak ten, kto by orzekł, że taka wypowiedź nie powinna mieć miejsca w liturgii. Wujkowa „konferencja” była mocno zakorzeniona w Słowie Bożym, w czytaniach liturgicznych i była wyjaśnieniem tego Słowa. Wujek wyciągał ze Słowa konsekwencje formacyjne i rozwojowe dla studentów. Sytuacja młodego człowieka, jego dary i talenty, ale i blokady, zagrożenia i niebezpieczeństwa, jakie czyhały na jego osobowy rozwój, były przez Wujka konfrontowane ze Słowem Bożym, które rozjaśniało trudności i wskazywało drogi. Wujek wyprowadzał ze Słowa Bożego wymagania dla nas, studentów. Przedstawiał je nam w sposób jasny, wyrazisty, stanowczy. Stawianie wymagań nie przytłaczało, nie stanowiło opresji, ale dawało nadzieję na przyszłość. Nadzieja i optymizm płynęły z wymagań nawet dla tego, kto nie wierzył we własne możliwości i był przytłoczony swoimi słabościami, grzechami i lękami. Homilie księdza Aleksandra potrafiły dodać mu otuchy i energii.

Zarówno w homiliach, jak i w wypowiedziach podczas spotkań duszpasterskich, na przykład wykładach z etyki ogólnej, obecnych było wiele przykładów z literatury polskiej oraz historii ojczystej. Wujek posiadał szeroką wiedzę z tych dwóch dziedzin. „Miejsca literackie” oraz wydarzenia historyczne pełniły określoną funkcję w jego wypowiedziach. Z jednej strony były ujawnieniem wartości, które współgrały z orędziem Słowa. Z drugiej strony były ujawnieniem słabości, upadku, grzechu, które poddawane były właśnie mocy Słowa. Szczególną rolę pełnił dyskurs historyczny Wujka. Był on nie tylko odkrywaniem zakłamanych kart w historii Polski. Określone wydarzenia historyczne, niektóre bolesne i tragiczne, stawały się dowodami na to, że w historii, również ojczystej, działa Bóg. Historia i trudne wydarzenia miały również funkcję ostrzeżenia. W euforii pierwszych dni Solidarności, na początku października roku 1980, Wujek dzielił się z nami radość z tego czasu wolności oraz wskazywał możliwości i szanse, jakie niesła wolność. Jednak przestrzegał przed zagrożeniem. Mówił, że należy uważać na „cień Katarzyny” (oczywiście chodziło o carycę Katarzynę Wielką). Ogólnie mówiąc Wujek interpretował wydarzenia historyczne w duchu teologicznym, szukając w niej działania Bożego i uczył nas takiego rozumienia historii.

Podkreślić należy również wielką mądrość życiową, roztropność oraz wewnętrzny spokój księdza Aleksandra. Były one podbudowane jego wiarą i życiem duchowym. Był taki moment, w którym zwróciłem się, wraz z inną

jeszcze osobą z kręgu studentów historii sztuki, do Wujka o radę w pewnej trudnej sprawie. Chodziło o zapewnienie bezpieczeństwa osobie zagrożonej aresztowaniem w stanie wojennym. Był to styczeń 1982. Wujek podszedł do sprawy z wielkim spokojem, bez lęku wskazywał zagrożenia, cierpliwie odsuwał nasze zbyt gorące pomysły oraz dawał rozwiązania roztropne i mieszczące się w rzeczywistości. Otrzymałem od Wujka także inną radę, cenną w mojej ówczesnej sytuacji życiowej i doniosłą na przyszłość. Była to rada bardzo wyważona, spokojna, nie domagająca się przewracającej wszystko zmiany, ale skłaniająca do życia wiarą i otwarcia na łaskę w miejscu i sytuacji, w jakiej się znajdowałem. Zachęcała do kontynuowania ukończenia studiów, które odbywałem. Wujek sam podsumował swoje wskazania w krótkim adagium: „Rośnij tu, gdzie cię posiano”. Ta rada okazała się nadzwyczaj trafna i owocna. Miała ona pozytywne konsekwencje w moim dalszym życiu.

Postawa Wujka oraz jego nauczanie i kierownictwo wpłynęły na mój rozwój osobowy. Przyczyniły się również do wielu pozytywnych, życiowych wyborów. Miały też udział w odkryciu mego powołania zakonnego i kapłańskiego.

Ks. Stanisław Puchała

Poproszony o błogosławieństwo na zakończenie drugiego dnia VI Sympozjum ks. Stanisław powiedział:

Ważne jest to, żeby podkreślić wpływ ks. Aleksandra Zienkiewicza nie tylko na młodzież, ale również na duchowieństwo, na kapłanów.

Moje pierwsze spotkanie miało miejsce (tutaj sobie uświadomiłem) 55 lat temu podczas Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Religijnej „Sacrosong” w 1970 r. we Wrocławiu (koncerty odbywały się w kościele Najświętszej Maryi Panny na Piasku). Potem były spotkania z ks. Aleksandrem i z ks. Adamem na pielgrzymce warszawskiej, studenckiej. Następnie również spotkania, kiedy zostałem duszpasterzem akademickim, cztery razy w roku w Warszawie u św. Anny, włącznie w Niepokalanowie. I wpływ ks. Aleksandra również na nasze postawy, na nasze myślenie, nas – duszpasterzy. On był dla nas Świadkiem. I to też chciałbym bardzo wyraźnie i bardzo mocno podkreślić.

VI. Świadcstwa nadesłane

Teksty publikowane poniżej wpłynęły na ręce organizatorów Sympozjum po jego zakończeniu. Ich autorzy, proszeni wcześniej o przygotowanie wystąpień, nie mogli uczestniczyć w zdarzeniu osobiście, dlatego też swoje świadectwa nadesłali na piśmie.

Abp Józef Michalik

Czcigodni Księżę Postulatorze!

W nawiązaniu do spotkania organizowanego w 30. rocznicę śmierci Sługi Bożego księdza Aleksandra Zienkiewicza pragnę podziękować za kolejną inicjatywę upamiętnienia w dzisiejszych czasach tego niezwykłego kapłana, którego opatrzność darowała Archidiecezji Wrocławskiej.

Księdza prałata Zienkiewicza poznałem przed laty w okresie posługi biskupiej w Gorzowie, przy okazji spotkań duszpasterzy akademickich, należących do Komisji Episkopatu do spraw Duszpasterstwa Akademickiego, kiedy to Ośrodek Wrocławski niejednokrotnie odwoływał się do doświadczeń swego mądrego i świętobliwego duszpasterza, jakim był ksiądz Aleksander Zienkiewicz.

Podkreślano przy tym, że jego długoletnią pracę w środowisku akademickim cechowało trwałe zaufanie nie tylko do studentów, ale także twórcze kontakty z pracownikami uczelni. Jego sposób myślenia i życie wiarą, aktualizowaną w codziennej rzeczywistości, inspirowało także środowiska akademickie w sąsiednich diecezjach (w Gorzowie np. poprzez księży W. Andrzejewskiego i J. Nowaczyka).

Kolejnym potwierdzeniem wybitnej osobowości Księdza Aleksandra było późniejsze „odkrycie” fragmentów jego życiorysu związanego z kapelańską

posługą w klasztorze Sióstr Nazaretanek w Nowogrodku z okresu II wojny światowej, kiedy to za skazanego na śmierć księdza swe życie ofiarowały Siostry. Atmosfera relacji międzyludzkich budowanych na wierności Ewangelii w tamtym środowisku musiała być szczególna, skoro zaowocowała oddaniem życia Sióstr za ich kapelana. Ksiądz Aleksander jednakże nie obnosił się z tym wydarzeniem.

Kolejną okolicznością w życiu Księdza Aleksandra było zaufanie do ludzi świeckich, co podkreślali jego wychowankowie (szczególnie klerycy i księża): mogło się zdarzyć, że Ksiądz Aleksander odkładał spotkanie z duchownymi na „potem”, ale zawsze był do dyspozycji ludzi świeckich. To było dla niego oczywiste, że pasterz ma być przede wszystkim sługą owiec odpowiedzialnych za przecieranie dróg zbawienia w świecie współczesnym.

Proszę zatem o przekazanie wyrazów podziękowania Księdzu Arcybiskupowi Metropolicie Wrocławskiemu i wszystkim uczestnikom spotkania za czas poświęcony dla przybliżenia wybitnego wzorca w duszpasterstwie akademickim, jakim był Sługa Boży Ksiądz Aleksander Zienkiewicz.

Bp Ignacy Dec

Misja życiowa Sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza

Wszczepienie w sakramentalne, służebne kapłaństwo, łączyło się z podjęciem przez ks. Aleksandra Zienkiewicza od samego Chrystusa potrójnej misji: nauczycielskiej, czyli prorockiej, uświęcającej, sakramentalnej, czyli kapłańskiej i misji służebnej wobec ubogich, biednych i źle się mających, czyli misji królewskiej.

a) Misja nauczycielska, prorocka

Patrząc na życie i posługę kapłańską Sługi Bożego, ks. Aleksandra Zienkiewicza, możemy wskazać na kilka sektorów, w których urzeczywistniała się jego misja nauczania. Pierwszym jej działem było głoszenie kazań i homilii najpierw do młodzieży szkół średnich, potem do alumnów, do kapłanów a następnie – w wymiarze najszerszym i najbogatszym – do młodzieży akademickiej. Piękny ślad tego sektora nauczania został utrwalony w opublikowanych kazaniach, rekolekcjach i konferencjach: „Miłości trzeba się uczyć” (kilka wydań); „Rodzić się dla świata wyższego. Rekolekcje wielkopostne”;

„Przewodnik do nieba. Zasady życia chrześcijańskiego”; „Wzrastać w światłości”; „Kazania i homilie na różne okazje”. Na temat tych kazań, rozważań i homilii została napisana na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim rozprawa doktorska przez ks. Rafała Kowalskiego.

Drugim sektorem misji nauczycielskiej ks. „Wujka” były wykłady prowadzone z Arcybiskupim Seminarium Duchownym we Wrocławiu z zakresu języka polskiego, katechetyki i pedagogiki, w których jako kleryk miałem zaszczyt uczestniczyć, a także konferencje do młodzieży akademickiej prowadzone pod „Czwórką”, głównie z zakresu etyki, filozofii, charakterologii, sakramentologii, jak również wystąpienia na ogólnopolskich sympozjach duszpasterzy akademickich, które sobie bardzo cenili uczestnicy.

Jeszcze innym sektorem działalności nauczycielskiej ks. Zienkiewicza było organizowanie przez Niego we Wrocławiu Tygodni Kultury Chrześcijańskiej. Miały one szeroki rozmach. Ksiądz prałat Zienkiewicz sprowadzał do Wrocławiu z całego kraju najwybitniejszych myślicieli, społeczników, ludzi kultury: nauki, literatury, sztuki, filozofii i teologii. Tygodnie te cieszyły się wielką frekwencją i były trybuną wolnego słowa, co w czasach zniewolenia komunistycznego miało szczególne znaczenie.

Przypominając działalność nauczycielską ks. Zienkiewicza, należy stwierdzić, że ks. „Wujek” miał niezwykle dar odróżniania spraw podstawowych, istotnych od spraw marginalnych, drugorzędnych. Nie lubił tematów zastępczych, ale podstawowe. W rekolekcjach, konferencjach podejmował problemy fundamentalne z zakresu życia religijnego, moralnego i patriotycznego. W swoich wywodach stosował argumentację biblijno-teologiczną, filozoficzną, psychologiczną, pedagogiczną. Lubił cytować wieszczów, poetów, pisarzy, ludzi kultury i nauki. Łączył argumentację nadprzyrodzoną z przyrodzoną. Jego słowo nie tylko kryło głęboką treść merytoryczną, ale było także wypowiedziane w barwnej, obrazowej formie ze stosowaniem różnych figur językowych i stylistycznych. W prezentacji prawd wiary słuchacze zawsze znajdowali ich aplikację do aktualnego życia. W wielu przypadkach mówienie o Bogu przechodziło w mówienie do Boga, czyli w modlitwę. Słuchacz doświadczał, że w Jego słowie kryje się osobiste świadectwo. „Wujek” był cały w tym, co mówił. Nie było w Nim nic z pozy, nic z udawania, to był przedziwny autentyzm. Głęboka wiara, miłość, dobroć kryły się za każdym słowem i gestem.

Podziwialiśmy uczestników Jego rekolekcji w katedrze, którzy wypełniali szczerze wszystkie boczne kaplice. Jako klerycy, a potem młodzi księża,

chodziliśmy do katedry podsłuchiwać Jego kazań. Notatki z nich niektórzy z nas przechowują do dziś i z nich korzystają.

b) Misja kapłańska, sakramentalna

Warto było koncelebrować z „Wujkiem” Mszę św. Warto było uczestniczyć z nim w pielgrzymkach, spotkaniach modlitewnych. Wracało się z tych spotkań innym człowiekiem. Widzieliśmy „Wujka” zawsze skupionego przed sprawowaniem Eucharystii, także zatopionego w modlitwie po jej zakończeniu. Ulubionym miejscem posługiwania sakramentalnego był konfesjonał. Młodzież przychodziła chętnie po dar przebaczenia oraz po rady i wskazania życiowe. Ks. Zienkiewicz był także spowiednikiem w Seminarium Duchownym, gdzie dla wielu alumnów stał się rzeźbiarzem sumień i kierownikiem duchowym. Był promotorem rozważnej, wytrwałej, cierpliwej pracy nad sobą. Zachęcał do rzeźbienia swojego charakteru mocą czerpaną od Chrystusa. Przy okazji rekolekcji, gdy się one kończyły, mówił, że to była duchowa uczta, ale ona nie wystarcza. Ona musi mieć kontynuację w szarym życiu. Tak jak człowiek w życiu biologicznym musi się codziennie odżywiać, chociaż od czasu do czasu bierze udział w jakichś ucztach, uroczystych posiłkach, tak w życiu duchowym potrzebny jest ciągły, codzienny pokarm. Nie wystarczą uroczyste celebry, rekolekcje, pielgrzymki. Owszem one mają swoje znaczenie, ale muszą być koniecznie dopełniane codziennym karmieniem się słowem Bożym, Eucharystią i modlitwą.

Osobliwą praktyką ks. „Wujka” były Jego wieczorne spacerunki z Różańcem w rękę po Ostrowie Tumskim. W Jego duchowości naczelne miejsce zajmował kult Najświętszego Sakramentu, Męki Pańskiej i cześć do Matki Najświętszej.

c) Misja królewska, służba potrzebującym

Sługa Boży, ks. Aleksander Zienkiewicz kochał młodzież. Był dla niej zawsze dyspozycyjny. Całe życie poświęcił pracy z młodymi, szczególnie w aspekcie dobrego przygotowania ich do życia w małżeństwie i rodzinie. Wiedział dobrze, że źródłem największego szczęścia na ziemi jest dobra, Bogiem silna rodzina. W życiu osobistym był człowiekiem bardzo skromnym. Widywaliśmy Go w wysłużonej sutannie, w „wychodzonych”, podniszczonych butach, w starym, wypłowiałym berecie. Jak najmniej zatrzymywał dla siebie, a to, co otrzymywał od dobrych ludzi, to rozdawał młodzieży i biednym. Gdy przychodziliśmy do Niego na imieniny, czuł się zażenowany naszymi

słowami wdzięczności, pochwałą, uznania, naszymi życzeniami. Sam dziękował za wszystko i prosił, by tę życzliwość imieninową rozkładać i rozszerzać dla solenizantów na szare, codzienne dni.

„Wujek”, za Erichem Frommem, lubił powtarzać, że miłości trzeba uczyć się przez całe życie. Ludzie chcący uczyć się sztuki miłości nie powinni czekać na okazję do wielkich czy heroicznych czynów i nie powinni wybierać w tym celu miejsca, czasu i ludzi. Ta nauka winna obejmować przede wszystkim mikroelementy szarego, codziennego życia w swoim środowisku. Zatem miłości trzeba się uczyć w rodzinie, szkole, na uczelni, w zakładzie pracy, wszędzie, gdyż czas naszego życia wypełnia się w większości w szarej codzienności. Tę codzienność nie zawsze jest łatwo dobrze przeżywać w myśl słów Mickiewicza: „Trudniej dzień dobrze przeżyć niż napisać księgę”. Mówiąc o tym „Wujek” wskazywał na szczegóły, które składają się na całą kulturę miłości i dobroci. Są to gesty codziennej kultury towarzyskiej takie, jak: pozdrowienie, dziękowanie, przebaczenie, przeproszenie, sprzątanie po sobie, spostrzeganie sytuacji bliźniego, panowanie nad złym humorem, gniewem, zachowanie ciszy, wprowadzanie atmosfery pogody i radości itd. Takiej kultury miłości, mawiał nam „Wujek”, nie możemy budować o własnych siłach, bez pomocy Tego, który powiedział: *Beze Mnie nic nie możecie uczynić* (J 15,5b), bez wsparcia Tego, o którym Apostoł powiedział: *Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia* (Flp 4,13).

Dziękujemy Bogu, że mieliśmy wśród nas tu, na Dolnym Śląsku, w tak trudnym czasie budowania tu nowego życia, że mieliśmy takiego kapłana, który słowem i przykładem uczył nas stawać się autentycznym człowiekiem, prawdziwym uczniem Chrystusa, synem, córką Kościoła i Ojczyzny.

Bp Stefan Regmunt

Jestem kapłanem wyświęconym we Wrocławiu w 1976 r. Od 1969 roku studiowałem w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu.

W latach 1970-1972 władze świeckie nieżyczliwe Kościołowi i duchowieństwu przerwały mi studia filozoficzno-teologiczne i skierowały do jednostki wojskowej w Bartoszycach, tzw. jednostki kleryckiej, nie uznając tego typu studiów do zwolnienia z tego obowiązku studentów teologii. W latach 1981-1986 podjąłem studia w Lublinie. Po odbyciu studiów specjalistycznych w KUL, powróciłem do Wrocławia. Tutaj pełniłem funkcję wychowawcy

kleryków, prefekta, wicerektora, a także wykładowcy na Papieskim Wydziale Teologicznym w zakresie psychologii. Przedstawiam te fakty, aby wskazać źródła pozwalające mi poznać i ocenić życie i pracę Sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza.

W moich czasach kleryckich ks. Aleksander Zienkiewicz był spowiednikiem wielu alumnów. Cieszył się dużym autorytetem. Był człowiekiem pogłębionej wiary. Z wielką kulturą dzielił się prawdą Bożą, posługując się pięknym literackim językiem. Miał czas dla młodych ludzi, aby ich słuchać. Był cierpliwy. Nie odczuwaliśmy, aby szukał taniej popularności wśród studentów. Identyfikował się z kapłaństwem jako kapłan miłujący Boga, Kościół i poszczególnego człowieka.

Szanował kompetencje i odpowiedzialność za drugich. Opowiadano, że kiedy zgłosił się do ks. Aleksandra Zienkiewicza młody człowiek ze swoimi problemami, i kiedy w czasie swojej relacji miał pretensje do swoich przełożonych – zapytał go, a gdzie studiujesz. Miał odpowiedzieć, jestem klerykiem. Ks. Aleksander momentalnie przerwał dalszy dialog, informując: mój bracie, to ty o porady idź do swoich przełożonych. Oni mają odpowiedzialność za ciebie i najlepiej znają konkret twojego życia. Nie szukał taniej popularności, ale zawsze trzymał się rozwiązań zgodnych z zasadami Ewangelii. Z tej racji mówiono o ks. Aleksandrze: to jest Ktoś; to jest Świadek Boga.

Troszczył się o formację młodego pokolenia stawiając wymagania sobie i innym. Troszczył się o pogłębioną refleksję nad ważnymi zagadnieniami filozoficznymi, teologicznymi, społecznymi, psychologicznymi. Zapraszał mądrych i ciekawych prelegentów, rekolekcjonistów.

Program tygodniowy i roczny duszpasterstwa akademickiego był niezwykle zróżnicowany i aktualny względem potrzeb młodego człowieka. Ta konkretna formacja – którą propagował ks. Wujek – była stosowana przez samego autora i jego współpracowników. Nie gasił radości, rekreacji, ale też oczekiwał uczciwego odnoszenia się do proponowanych tematów.

Był ze studentami również w czasie wakacji. Patrzyłem, jak funkcjonuje poza świątynią i oficjalnym miejscem spotkań. Był nadal autorytetem. Uczył kultury zachowania. Był gościnny. Spotkaliśmy się nad morzem, kiedy wędrowałem wzdłuż plaży – zatrzymał mnie, poprosił studentów, przedstawił, zafundował rybę i herbatę po to, aby ze sobą trochę dłużej przebywać.

Okulary przesunięte na koniec nosa, twarz uduchowiona, piękny dialog prowadzony poprawną polszczyzną i szczerą chrześcijańską radość. Można by do tej sceny dopisać cytaty biblijny „Popatrzcie jak oni się miłują”.

Świętość, o której dzisiaj mówimy w odniesieniu do ks. Aleksandra Zienkiewicza nie była celebrowana ani nazywana przez niego samego, ale składa się z tych codziennych obrazów rejestrowanych przez innych, kiedy się modlił, kiedy celebrował Eucharystię, trwał na adoracji. Ta świętość jest dzisiaj składana z przykładu troski o potrzebujących pomocy, z nieustannego dzielenia się najważniejszymi prawdami życia, zachowania się w trudnych sytuacjach, gorliwości kapłańskiej, byciem dla drugih.

Ta świętość, o której dzisiaj mowa, jest podkreślana przez tylu absolwentów duszpasterstwa akademickiego, którzy uznają i pragną, aby tę świętość ks. Aleksandra Zienkiewicza przybliżyć innym braciom i siostram tworzącym Kościół Chrystusowy.

Ks. Ryszard Hajduk

Osobowość Sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza często powraca w mojej pamięci. Z wdzięcznością Go wspominam. Spotkałem ks. Zienkiewicza przed pójściem do Seminarium. Zainteresował mnie i ta nasza rozmowa ukierunkowała mnie w życiu.

W Seminarium Duchownym we Wrocławiu jeszcze bardziej byłem pełen podziwu dla delikatnej, wyrozumiałej i życzliwej postawy wobec nas, alumnów. Zawsze – i później w kapłaństwie – wyczuwałem w nim wzór Jezusa.

Swą ojcowską miłością kapłańską – w sakramencie pokuty – wskazywał rady, pouczenia, zawsze w nadziei w miłość Bożą, z ufnością! Swoim przykładem życia uczył skromności, poszanowania każdego człowieka, przychodzenia z pomocą każdemu.

Widziałem, że ta głęboka duchowość życia kapłańskiego wypływa z wiary, że wiara jest jej najgłębszym źródłem. Z odprawianej z czcią Mszy świętej, z Eucharystii, z adoracji Chrystusa – w całym dniu czerpał siłę do postępowania jak Chrystus.

Wspominał, że dobrze jest rano, po przebudzeniu – aktem strzelistym – wznieść swego ducha ku Bogu: *Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci ducha mojego i dzień dzisiejszy*. Nosił przy sobie różaniec. Czasami spotykałem ks. Aleksandra odmawiającego tę modlitwę. Mówił mi, że wstawiennictwu modlitwy różańcowej zawiera różne prośby, a Maryja swym wstawiennictwem poleca je Bogu.

Ważnym dla mnie przeżyciem były rekolekcje kapłańskie, które ks. A. Zienkiewicz głosił w parafii św. Jana w Legnicy, w klasztorze ojców franciszkanów.

Był to pierwszy lub drugi rok lat 90. ubiegłego wieku. Ks. A. Zienkiewicz był umęczony, ale nic nie wspominał o swym zmęczeniu. Głosił nauki, rozmyślania, w których budził zapal do życia, budził nadzieję i z miłością służył nam, kapłanom, w sakramencie pokuty. Mimo upałów, mimo zmęczenia, był uczynny. Pouczał, ale też dawał nam przykład, aby to kapłańskie umęczenie, które odczuwa się w zaawansowanym wieku, ofiarować Bogu w intencjach dla chwały Bożej, ale i nawrócenia grzeszników. Dał przykład św. Teresy od Dzieciątka Jezus i cytował „Żółty zeszyt” jej autorstwa.

Odwiedziłem ks. Aleksandra umęczonego w Domu Księży Emerytów we Wrocławiu. Dziękowałem Panu Jezusowi (ksiądz był nieprzytomny) za całokształt Jego zbawczej duszpasterskiej działalności. W tym samym duchu uczestniczyłem we Mszy świętej w katedrze przy trumnie zmarłego Kapłana. Odwiedziłem grób ks. Aleksandra Zienkiewicza na Cmentarzu św. Wawrzyńca i sarkofag z Jego doczesnymi szczątkami w kościele św. Apostołów Piotra i Pawła.

Prof. Wojciech Witkiewicz

Świadectwo odczytane przez ks. Tadeusza Reronia

Drodzy Zgromadzeni, Szanowni Prelegenci, Wychowankowie, Przyjaciele i Członkowie Rodziny Kościoła.

Stojąc dziś tutaj, w sercu Wrocławia, w czasie tego wyjątkowego Sympozjum – Jubileuszu 30. rocznicy śmierci Sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza, pragnę serdecznie powitać każdego z Was i podziękować za obecność. To świadectwo pamięci i szacunku jest najlepszym dowodem na to, że jego życie i posługa nadal trwają pośród nas.

Ks. Zienkiewicz nie był jedynie kapłanem. Był przede wszystkim pasterzem serc, umysłów i sumień. Gdy spojrzymy na historię Kościoła wrocławskiego w trudnych dekadach XX wieku, dostrzeżemy, jak wiele znaczyła jego obecność. W ciężkich czasach powojennych, jak mało kto, potrafił stać po stronie prawdy, godności człowieka i nadziei. Był nie tylko opiekunem duchowym, ale także przyjacielem i mądrym rozmówcą.

Jako lekarz i wieloletni świadek ludzkich zmagania, często doświadczam, jak wielką siłę ma obecność drugiego człowieka, który niesie pokój, zrozumienie i światło nadziei. Taką obecnością dla tysięcy ludzi był „Wujek”. Jego

niezwykła umiejętność towarzyszenia młodym, wsłuchiwania się w ich lęki i pytania, a przede wszystkim prowadzenia ich ku głębszej prawdzie o sobie i o Bogu, pozostawiła w naszym mieście trwałe ślady.

W moich wspomnieniach, podobnie jak we wspomnieniach wielu moich pacjentów, współpracowników i przyjaciół, powraca obraz kapłana, który nie szuka rozgłosu, lecz jest skromnym człowiekiem. Kapłana, który swoim spokojem i niezłomną wiarą potrafi oswajać ludzkie serca. Jednym trafnym zdaniem i samą swoją obecnością potrafi porządkować chaos i łagodzić niepokoje.

Jego życie było świadectwem dobroci, odpowiedzialności i pełnego oddania drugiemu człowiekowi.

Dlatego z pokorą i wdzięcznością dołączam mój głos do tych, którzy widzą w ks. Aleksandrze Zienkiewiczu przykład świętości zakorzenionej w codzienności – świętości, która nadal rodzi dobro w życiu tych, którzy go spotkali oraz tych, którzy proszą o jego wstawiennictwo. Niech trwający proces beatyfikacyjny stanie się okazją do odkrywania na nowo bogactwa jego osoby i ocalenia jego dziedzictwa dla kolejnych pokoleń.

Jestem przekonany, że dzisiejsze refleksje naukowe i świadectwa pamięci nie tylko poszerzą naszą wiedzę o jego osobie, ale przede wszystkim pobudzą nas do osobistej odnowy ducha.

s. Józefa Zdzisława Prodeus SFMI

O duszpasterstwie pod „Czwórką” i o ks. Zienkiewiczu dowiedziałam się od starszych koleżanek w akademiku. Kiedy spotkałam się z ks. Zienkiewiczem, uderzyła mnie jego wyjątkowa serdeczność, ciepło, bezpośredniość i także, z serca płynące, zainteresowanie człowiekiem. Można powiedzieć: przyciągnięcie do wspólnoty, która w krótkim czasie okazała się wielką rodziną.

Pomieszczenie – zakrystia i kościół – było bardzo skromne, ciemne, a pomimo tego atmosfera panowała tam przytulna. Msze Święte pod „Czwórką” sprawowane były o godz. 19.00 i starałam się w nich uczestniczyć, ponieważ były dla mnie nieocenionym bogactwem i pokarmem duszy. Wprowadzenie Wujka do Mszy Świętej pamiętam do dziś i kiedy mowa o Najświętszej Ofierze, dzielę się tymi treściami. Miałam wrażenie, że Wujek, idąc do ołtarza, przenosił się w inną rzeczywistość. Był bardzo skupiony, a jednocześnie jego uwaga przenosiła nas w świat nadprzyrodzony, uświadamiając o transcendencji Bożej, o Jego wszechobecności i o wielkiej miłości Jezusa w całym świecie

i kosmosie. Przypominał nam nieustannie, czym jest Msza święta, w której za chwilę mamy łaskę uczestniczyć. Wtedy troski tego świata rozplywały się, a serce chłonęło i całą osobowością jakby wtapiało się w ołtarz, we wspólnotę, w Dar, który za chwilę miał stać się nowym doświadczeniem. W homilii Wujek zawsze podkreślał bezgraniczną miłość Jezusa, miłość miłosierną, której mamy się zawierzać i nieustannie się uczyć.

Zarówno przed Mszą świętą, jak i po niej, Wujek starał się ze wszystkimi witać i zamienić „dwa słowa”. Wychodziło się stamtąd jak z domu – z przyjęciem, akceptacją i błogosławieństwem.

Po Mszy Świętej były różne spotkania, przeznaczone według zainteresowań dla studentów z różnych uczelni.

Pewnego dnia, kiedy po Mszy Świętej swoim zwyczajem udałam się na przystanek tramwajowy, aby wrócić do akademika, podeszła do mnie uderzająco ułożona, grzeczna i bardzo miła studentka, oznajmiając mi, że Wujek „zaprasza koleżankę na spotkanie medyków”, podając mi dzień i godzinę. Tą osobą była Anna Kwiatkowska – nasza śp. s. Maria Kolbe. To właśnie od tego spotkania bardzo się zaprzyjaźniłyśmy. Potem też razem wyjechałyśmy do klasztoru, do Japonii. Oczywiście o wszystkim wiedział Wujek. Co więcej – spotkał się we Wrocławiu z naszym Ojcem Założycielem, o. Mieczysławem Mirochną, przed naszym wyjazdem.

Na spotkaniu dla medyków poznałam m.in. panią profesor Wandę Półtawską oraz pana profesora Kazimierza Dąbrowskiego, z których wiedzy korzystałam nie tylko w swoim życiu, ale potem także w mojej pracy zawodowej.

Razem z Anią należałam do grupy życia wewnętrznego, którą prowadził Wujek. Ania była już „weteranką”, należała dłużej i wprowadzała mnie w arkana „Rodzinki”. Spotkanie zwykle zaczynało się herbatką i dzieleniem się tym, kto co przyniósł. Wujek stwarzał atmosferę rodzinną. Wszyscy poznawali się i kolejne spotkania były już w swoim gronie. Słowa Wujka głęboko zapadały w serce. Zwracał uwagę na codzienność, drobne rzeczy, gesty, słowa. Przypominał o systematyczności, modlitwie, czytaniu lektur, higienie pracy i odpoczynku. Wujek miał ojcowski styl bycia, wrażliwość, ciepło; promieniował dobrem i pokojem. Stawiał wymagania, które przedstawiał w sposób zachęcający i wolny. Nieustannie powtarzał, że miłości trzeba się uczyć, zauważać potrzeby drugiego, gesty życzliwości, dzielenia się i pomocy.

Widzę Wujka przy ołtarzu, zapatrzonego w bezkres nieskończoności Boskiego Majestatu.

Widzę go witającego nas, przychodzących pod „Czwórkę”, widzę go idącego z nami i skupionego na tym, co ktoś opowiada.

Ale też słyszę śpiewającego... naszą „Czwórkową gromadę”; „Polesia czar”, klęczącego w ciszy, siedzącego w konfesjonale.

Słyszę, jak dzieli się swoimi przeżyciami i patrzy gdzieś daleko, z oczami utkwionymi w Bożą Obecność.

Alicja Gielniewska

Miłości trzeba się uczyć – to słowa, które większości z nas kojarzą się z tytułem książki autorstwa Sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza. Zostawił nam je jako przesłanie i zadanie, które wcale nie jest łatwe do podjęcia i zrealizowania. On sam także wiedział, jak jest to trudne, bo gdy patrzymy na Autora z perspektywy czasu, to możemy powiedzieć, że była to jego dewiza życiowa. Słowa te rozwinął w tekście książki mówiąc, że „Miłości można i trzeba się uczyć jak każdej sztuki”. On tak właśnie postępował. Widzieliśmy, jak uczył się miłości Boga mówiąc Mu „bądź wola Twoja” u progu swojego kapłaństwa, aż po późniejsze lata, gdy często powtarzał: „jak Bóg pozwoli”. Wiedział doskonale, że miłość Boga wyraża się w posłuszeństwie, dlatego mówiąc do duchowieństwa przypominał *Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten jest, który mnie miłuje* (J 14,21). I dalej, podczas tego samego wykładu zatytułowanego „Alter Christus”, kontynuował swoją myśl mówiąc: *Chrystus nauczał, że rdzeniem świętości jest doskonała miłość – miłość wyrażająca się posłuszeństwem i oddaniem się woli Boga, aż do wewnętrznego zjednoczenia – niejako utożsamienia swojej woli z wolą Boga – Chrystusa*, aż po wyznanie św. Pawła: *I żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus* (Ga 2,10). Wiedział więc bardzo dobrze jak w swoim życiu urzeczywistniać i przeżywać miłość Boga, której wciąż nieustannie uczył się, mając za wzór Chrystusa.

Na Nim także wzorował się uczyć się miłości do ludzi. Jego niezapomniane, zawsze z namysłem i rozważą powtarzane było: „Uwaga, człowiek”. Nie szczędził swej uwagi nikomu, kto zatrzymał się na jego drodze, a takich osób były setki. Każdy z jego wychowanków doświadczył osobiście wielkiego daru miłości, który otrzymywał od Wujka. Realizując miłość człowieka także miał określoną drogę, o której mówił: „Idąc ku doskonałości i świętości musimy porządkować naturę i musimy tworzyć naturalne podścielisko dla świętości z naturalnymi cnotami moralnymi, jak samokrytycyzm i pokora, jak

umiłowanie prawdy i uczciwość, jak sympatia, wrażliwość na potrzeby bliźnich, jak poszanowanie człowieka”. To była prawdziwa droga Sługi Bożego przez codzienność miłości Boga i człowieka.

Drugi aspekt życia Wujka, który dzisiaj rozważamy to jego wiara. Mówiąc o niej znów zacznijmy od słów, które wypowiedział: *Mniej dyskutować o Chrystusie, więcej żyć Chrystusem*, lub *Być chrześcijaninem to nieustanna walka o wierność Chrystusowi o zwycięstwo dobra, praca nad sobą, powstawanie z upadku i dźwiganie innych, to sumiennność w rzeczach wielkich i małych*. Taką drogę wyznaczał sobie i wszystkim tym, którzy chcieli go słuchać. Gdy dzisiaj przypominamy sobie postawę Sługi Bożego, to widzimy, z jakim zaangażowaniem i wiernością temu, co głosił, realizował w swojej codzienności. Jego samoobrona przed tzw. „kultem jednostki” i nieustanne wskazywanie na Chrystusa w każdej życiowej sytuacji, było dla wszystkich jasne i bardzo czytelne. Z ogromnym oddaniem prowadził konwersatorium życia wewnętrznego, które miało nie tylko spotkania formacyjne, ale także godziny lub dni skupienia przed Najświętszym Sakramentem. Wszelkie inne formy pracy duszpasterskiej jak wykłady i spotkania na tzw. konwersatoriach zawsze były pełne treści ewangelicznych. „Dźwigał innych” choćby przez posługę w konfesjonale. Jego wyjątkową „sumiennność w rzeczach wielkich” może obrazować praca przy organizacji Tygodni Kultury Chrześcijańskiej we Wrocławiu, a w „małych” chociażby, to że żadna sprawowana przez niego Msza św. (nawet ta podczas wakacji) nie pozostawała bez, choćby krótkiego komentarza do tekstu usłyszanej Ewangelii. Życie Sługi Bożego to była prawdziwa „nieustanna walka o wierność Chrystusowi”. Kiedyś został zapytany o źródło wiedzy i rozeznania woli Bożej, wskazał bez wahania: „Czytaj Ewangelię”. On szczerze i prawdziwie żył Chrystusem.

Przypominamy o Jego wierze i świadomym dążeniu do świętości, żeby zauważyć, że w tym wszystkim co mówił, jak myślał i żył był heroicznie autentyczny, prawdziwy i nadzwyczaj wiarygodny. Właśnie dlatego mógł stawać się niedoścignionym wzorem i przewodnikiem na drodze wiary i świętości dla innych. Dzisiaj, kiedy trochę lepiej niż w czasach studenckich, rozumiemy znaczenie duchowych autorytetów, bez żadnych wątpliwości możemy potwierdzić wielkość i znaczenie Autorytetu, jakim dla swoich wychowanków był Sługa Boży Ks. Aleksander Zienkiewicz, nazywany przez nich Wujkiem.

Teraz z nadzieją, radością i wiarą czekamy na potwierdzenie naszego przekonania o wielkiej osobowości i heroiczności cnót Kapłana, którego znaleźmy, w decyzji watykańskiej Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych.

WYKAZ PRELEGENTÓW I OSÓB SKŁADAJĄCYCH ŚWIADECTWA

1. Ks. prał. dr Jan Adamarczuk – proboszcz parafii pw. Najświętszej Maryi Panny Matki Miłosierdzia we Wrocławiu
2. Mgr inż. Piotr Bartz – absolwent Politechniki Wrocławskiej
3. Mgr Krystyna Bujacz – nauczycielka, absolwentka WSP w Kielcach
4. Mgr inż. Maciej Bujacz – absolwent Politechniki Wrocławskiej
5. Ks. prof. dr hab. Ignacy Dec – emerytowany biskup diecezji świdnickiej
6. Ks. dr inż. Kazimierz Dmitrzak, CPSI – kapłan wspólnoty małych braci Jezusa
7. Mgr inż. Malwina Furtan – absolwentka Politechniki Wrocławskiej
8. Mgr Alicja Gielniewska – absolwentka Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu
9. Mgr Bożena Grocholska – polonistka, dziennikarka, malarka
10. Ks. Ryszard Hajduk – emerytowany kapłan diecezji legnickiej
11. Mgr inż. Jerzy Krajewski – absolwent Politechniki Wrocławskiej
12. Dr inż. Zbigniew Lubczyński – emerytowany dyrektor Technikum Kolejowego we Wrocławiu
13. Grażyna Mach – lekarz, absolwentka Akademii Medycznej we Wrocławiu
14. Abp Józef Michalik – emerytowany biskup diecezji przemyskiej
15. Mgr Stanisław Murawski – absolwent Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu
16. Bp dr Sławomir Oder – biskup gliwicki, konsultor Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych
17. O. prof. dr hab. Szczepan T. Praškiewicz OCD – Relator Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych

18. S. Józefa Zdzisława Prodeus, SFMI – lekarz, absolwentka Akademii Medycznej we Wrocławiu
19. Ks. Stanisław Puchała – były duszpasterz akademicki i proboszcz katedry Chrystusa Króla w Katowicach
20. Bp Stefan Regmunt – emerytowany biskup diecezji zielonogórsko-gorzowskiej
21. Ks. prof. Dariusz Tabor CR – prof. historii sztuki na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie
22. Mgr Barbara Tarnawska – absolwentka Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu
23. Prof. dr hab. Wojciech Witkiewicz – dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego im. J. Gromkowskiego we Wrocławiu
24. prof. dr hab. Włodzimierz Wołyniec – Rektor MWSD, wykładowca PWT we Wrocławiu
25. Mgr Maria Woś – dziennikarka, felietonistka, polonistka, absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego



Msza św. w 30. rocznicę śmierci Sługi Bożego w katedrze pw. Św. Jana Chrzciciela



Eucharystii przewodniczył i homilię wygłosił ks. abp Józef Kupny



Aula PWT - Sympozjum naukowe w 30. rocznicę śmierci Sługi Bożego ks. Aleksandra Zienkiewicza. W prezydium (od lewej) ks. prał. Andrzej Dzielak, ks. prof. Tadeusz Reroń, ks. prof. Dariusz Tabor



Wprowadzenie do Sesji wygłosił Rektor PWT we Wrocławiu ks. prof. Sławomir Stasiak



Ks. bp Sławomir Oder postulator rzymskiego etapu procesu beatyfikacyjnego



Ks. dr Jan Adamarczuk – wicepostulator rzymskiego etapu procesu beatyfikacyjnego



Ks. prof. Włodzimierz Wołyniec, współpracownik Sługi Bożego w DA



O. prof. Szczepan T. Praškiewicz OCD, Relator Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych



Uczestnicy sympozjum naukowego w auli PWT





W kolejnym dniu Sympozjum Msza św. w kościele św. Piotra i Pawła



Mszy św. przewodniczył i homilię wygłosił ks. Zenon Stoń



Uczestnicy Mszy św. w kościele św. Piotra i Pawła pod „Czworką”





Po Mszy św. dalszy ciąg wygłaszania świadectw



